NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER
Maj 2026

KARLOWE WARY | LITOMYŠL | GÓRY ORLICKIE | PILZNO | NIEMCY | OPOLE

WYPRAWA ŻYCIA
CHINY

WYDANIE SPECJALNE NATIONAL GEOGRAPHIC POLSKA

NATIONAL GEOGRAPHIC

TRAVELER

NR 05 (222) MAJ 2026
Cena 17,99 zł (w tym 8% VAT)

Tak blisko, tak pięknie!

CZECHY

ODKRYJ WYJĄTKOWE MIEJSCA

WĘGRY
Od Budapesztu do Balatonu

TURCJA
Wschód słońca nad Mezopotamią

ISSN 1507-5966
05
9 771507 596617
W sprzedaży do: 07.05.2026

CZECHY I LITOMYŠL I PARDUBICE I MORAWY I ČESKÝ KRUMLOV I KARLOWE WARY I CHINY I TURCJA I WĘGRY I NIEMCY

eprasa.pl 91618d479f

OLIGHT
OLIGHT
Militaria.pl
BYDGOSZCZ DWORCOWA 43 • GDYNIA ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • KATOWICE GALERIA KATOWICKA • KRAKÓW DIETLA 51 • ŁODŹ MANUFAKTURA
POZNAŃ POSNANIA • SZCZECIN AL. PIASTÓW 53 • WROCŁAW ALEJA BIELANY • WARSZAWA BLUE CITY • WARSZAWA TAMKA 49

Tam, gdzie czas płynie wolniej – poranek wśród wzgórz i pastwisk Czech Południowych.

MAJÓWKA Z CZESKIM AKCENTEM

Nareszcie nadeszła moja ulubiona pora roku – rozszalała zielenią, nieokiełznana wiosna. Ponieważ majówka zbliża się wielkimi krokami, to dobry moment, by porzucić miejski beton na rzecz natury, bo jej puls właśnie teraz bije najmocniej. Dlatego w tym wydaniu *Travelera* zapraszamy Was do naszych południowych sąsiadów. Skandynawowie celebrują swoje hygge, Chorwaci kultywują polako, Grecy nieśpieszne siga-siga, Czesi natomiast wyspecjalizowali się w klidzie. To specyficzny rodzaj spokoju, umiejętność odpuszczania i zgody na to, by świat się kręcił, nawet gdy my zwalniamy. Jak zresztą nie ulec temu nastrojowi, gdy trafia się np. na majowe Morawy. O poranku przypominają one zastygły ocean – ich pofalowane zielone wzgórza tworzą przedziwną iluzję ruchu w absolutnym bezruchu. Nic dziwnego, że to jedna z ulubionych miejscówek fotografów, którzy rejestrują tu grę światła godną renesansowych mistrzów. Nie sposób też pozostać obojętnym na urodę tamtejszych miasteczek, jak Český Krumlov, Czeskie Budziejowice czy Pilzno. Spacerując ich brukowanymi uliczkami, poczujesz, jak zapach świeżo mielonej kawy miesza się z chłodną wonią piwnic, w których dojrzewa wino, oraz słodkawym aromatem słodu z historycznych browarów. Potrzebujesz odosobnienia? Znajdziesz je w Górach Orlickich – tam majowa zieleń ma odcień niemal neonowy, a każda ścieżka obiecuje powrót do wewnętrznej równowagi.

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

Agnieszka Frenes

ADOBE STOCK, ARCHIWA PRYWATNE

PISZĄ DLA WAS

PIOTR TRYBALSKI
O POŁUDNIOWYCH MORAWACH, s. 30
„Pofalowane pola i winnice skąpane w słońcu. Morawy to kraina, gdzie natura i człowiek wspólnie namalowali jeden z najpiękniejszych pejzaży Europy".

JOANNA LAMPARSKA
O ČESKIM KRUMLOVIE, s. 54
„To miasto uchodzi za jedno z najpiękniejszych w Europie Środkowej, leży w malowniczej dolinie Wełtawy, wśród zielonych wzgórz i leśnych stoków".

PAWEŁ KEMPA
O GÓRACH ORLICKICH, s. 60
„W Orlické Hory nie przyjeżdża się dla spektaklu, lecz nastroju – szerokich grzbietów, mgieł, strumieni, małych wiosek, długich samotnych wędrówek lub eskapad rowerowych".

W PRENUMERACIE ZYSKUJESZ WIĘCEJ Zamów już dziś na *kultowy.pl*

Zapraszamy do **prenumeraty magazynów *National Geographic Traveler* i *National Geographic*.** To wyjątkowa szansa szczególnie dla stałych Czytelników! Prenumerując nasze magazyny, korzystasz nie tylko z niższej niż w kiosku ceny, ale także otrzymujesz gwarancję darmowej i szybszej dostawy do domu. Oferty prenumeraty dostępne są w naszym e-kiosku: *www.kultowy.pl*.

eprasa.pl 91618d479f

SPIS TREŚCI

MAJ

NA OKŁADCE
Morawy w Czechach. Fot.: Serts/ Getty Images.

Niemcy

Turcja

Chiny

Budapeszt

8 PODRÓŻ ŻYCIA

8 **CHINY**
Od majestatu Zakazanego Miasta i milczącej Armii Terakotowej, przez lewitujące w chmurach szczyty Zhangjiajie, aż po neonowy puls Szanghaju

18 PLANETA TRAVELERA

18 **Wieści ze świata**

22 **Kierunek kultura**

30 TEMAT NUMERU

CZECHY

30 **POŁUDNIOWE MORAWY**
Tutaj natura i człowiek wspólnie namalowali jeden z najpiękniejszych pejzaży Europy

36 **KARLOWE WARY, MARIAŃSKIE ŁAŹNIE, FRANCISZKOWE ŁAŹNIE**
Poznajcie uzdrowiska z listy UNESCO

42 **OSTRAWA, CZESKIE BUDZIEJOWICE, PILZNO**
Szlakiem piwa i dobrego życia

48 **PARDUBICE I LITOMYŠL**
Miasta Czech Wschodnich fundują moc niespodzianek

ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK (2), GETTY IMAGES

54 **ČESKÝ KRUMLOV**
Bajka z Instagrama, która istnieje naprawdę

60 **GÓRY ORLICKIE**
Rowerem przez sudeckie wsie i miasteczka

68 **POMYSŁ NA WEEKEND**

WĘGRY

68 **BUDAPESZT**
Relaks w termach, podziemne zaskoczenia i pyszna zupa rybna

76 **BALATON**
To nie tylko jezioro!

82 **DOOKOŁA ŚWIATA**

82 **TURCJA**
Mardin w południowo-wschodniej Turcji przyciąga widokami, smakami i tradycją

90 **NIEMCY**
Meklemburgia bez pośpiechu. Kurorty z duszą, zamki z legendą i Bałtyk, który nigdy się nie nudzi

96 **POLSKA JEST NAJFAJNIEJSZA**

96 **OPOLE**
Tutaj muzyka miesza się z historią i poczuciem humoru

102 **Test Travelera**
Przygotuj się na wiosenne wędrówki

Sprawdzone lekkie kurtki i bluzy, s. 102.

eprasa.pl 91618d479f

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

ng@burdamedia.pl
www.national-geographic.pl

REDAKTOR NACZELNY **ŁUKASZ ZAŁUSKI**

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO / DYREKTOR ARTYSTYCZNA **AGNIESZKA FRANUS**

REDAKTOR PROWADZĄCY / SEKRETARZ REDAKCJI **MICHAŁ CESSANIS**

GRAFIK PROWADZĄCA **WIOLETTA WIŚNIEWSKA**

FOTOEDYTORZY **TERESA TULEJA, ROMAN TUROS**

GRAFIK **KRZYSZTOF STYPUŁKOWSKI**

KARTOGRAFKA **JOANNA KOPKA**

KOREKTOR **TOMASZ CHOLAŚ**

ZESPÓŁ:

REDAKTORKI **DANUTA ŚMIERZCHALSKA, AGNIESZKA MICHALAK**

REDAKTORZY ONLINE: **MAGDALENA RUDZKA, SZYMON ZDZIEBŁOWSKI, KATARZYNA KOGUT, SABINA ZIĘBA, JONASZ PRZYBYŁ**

WSPÓŁPRACOWNICY

DZIENNIKARZE **BARBARA ŻUKOWSKA, AGNIESZKA BIELECKA, BARTEK KAFTAN, JULIA ZABRODZKA, MICHAŁ GŁOMBIOWSKI, PAWEŁ KEMPA, KATARZYNA KACHEL, ANNA KŁOSSOWSKA, JOANNA LAMPARSKA, ZUZANNA O'BRIEN, WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ, RADOSŁAW ŻYDONIK, PIOTR MILEWSKI, SERGIUSZ PINKWART**

FOTOGRAFOWIE **TOMASZ TOMASZEWSKI, MAREK ARCIMOWICZ, PAWEŁ MŁODKOWSKI, MIKOŁAJ NOWACKI, MARCIN DOBAS, ADAM BRZOZA**

PATRONATY MEDIALNE **patronaty-ng@burdamedia.pl**
REDAKCJA ONLINE **NG@BURDAMEDIA.PL**
REDAKTOR PROWADZĄCY **JAN STRADOWSKI**
REDAKTOR MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH **KATARZYNA KOGUT**
STRONA INTERNETOWA **WWW.NATIONAL-GEOGRAPHIC.PL**

Wydawca czasopisma National Geographic Traveler ostrzega P.T. sprzedawców, że sprzedaż aktualnych i archiwalnych wydań magazynu po cenie innej niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę Wydawcy i grozi odpowiedzialnością sądową.

WYDAWCA
BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O., CZŁONEK IZBY WYDAWCÓW PRASY, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, TEL. (22) 360 39 09, WWW.BURDAMEDIA.PL

LICENCJOBIORCA **NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY**

ZARZĄD
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **MACIEJ KLEPACKI**
CHIEF OPERATING OFFICER **TOMASZ JAŻDŻYŃSKI**

REKLAMA
BIURO.REKLAMY@BURDAMEDIA.PL
SALES DIRECTOR MULTIMEDIA LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA GURBAŁA**
LUXURY & PEOPLE TEAM LEADER **EWELINA DORDA**
ZESPÓŁ **DOMINIKA CHOJNOWSKA, ANNA URBANIAK**
KOORDYNATOR WYDANIA **EDYTA BRZEZICKA**

DZIAŁ MARKETINGU
DIRECTOR MARKETING LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA NOCUŃ-ZYGMUNTOWICZ**
BRAND MANAGER **WIKTORIA BUGAŁA**
BUSINESS ANALYST AND DEVELOPMENT MANAGER **EDYTA PIECYK**

PRODUKCJA
DYREKTOR PRODUKCJI **KRZYSZTOF KRASZEWSKI**

DYSTRYBUCJA
DYREKTOR DYSTRYBUCJI I PRENUMERATY **TOMASZ KAŁUŻA**

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA
CUSTOMER SERVICE COORDINATOR **MARIOLA BURDECKA**
BIURO OBSŁUGI KLIENTA, UL. MARYNARSKA 15, 02-674
WARSZAWA, INFOLINIA TEL: (22) 360 39 09 (PON.-PT. GODZ. 9.00-17.00),
E-MAIL: BOK@BURDAMEDIA.PL,
NUMER RACHUNKU DO WPŁATY ZA PRENUMERATĘ: ING 04 1050 0086 1000 0090 3172 2706

Copyright © 2016 National Geographic Partners, LLC. All rights reserved. National Geographic Traveler: Registered Trademark ® Marca Registrada. National Geographic nie ponosi odpowiedzialności za materiały niezamówione.

NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **DR. JILL TIEFENTHALERI**
SENIOR MANAGEMENT PRESIDENT AND CHIEF OPERATING OFFICER **MICHAEL L. ULICA**
CHIEF DIVERSITY, EQUITY, & INCLUSION OFFICER **SHANNON P. BARTLETT**
CHIEF COMMUNICATIONS, MARKETING, & BRAND OFFICER **CRYSTAL BROWN**
CHIEF HUMAN RESOURCES OFFICER **MARA DELL**
CHIEF SCIENCE & INNOVATION OFFICER **IAN MILLER**

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

EDITOR IN CHIEF **NATHAN LUMP**
EXECUTIVE MANAGING EDITOR **DAVID BRINDLEY**
EXECUTIVE CREATIVE DIRECTOR **PAUL MARTINEZ**
EXECUTIVE DIRECTOR, DIGITAL **ALISSA SWANGO**
EXECUTIVE DIRECTOR, MULTIPLATFORM CONTENT **MICHAEL TRIBBLE**

INTERNATIONAL EDITIONS
EDITORIAL DIRECTOR **AMY KOLCZAK**
EDITORIAL SPECIALIST **LEIGH MITNICK**

EPICKA PODRÓŻ PO RIWIERZE TURECKIEJ

DZIĘKI NIEZRÓWNANEMU POŁĄCZENIU STAROŻYTNYCH BUDOWLI, EPICKICH TRAKTÓW, SPOKOJNYCH WIOSEK I MITOLOGICZNYCH OPOWIEŚCI PRZEBYCIE SZLAKU LICYJSKIEGO W POŁUDNIOWEJ TURCJI JEST MARZENIEM KAŻDEGO POSZUKIWACZA PRZYGÓD.

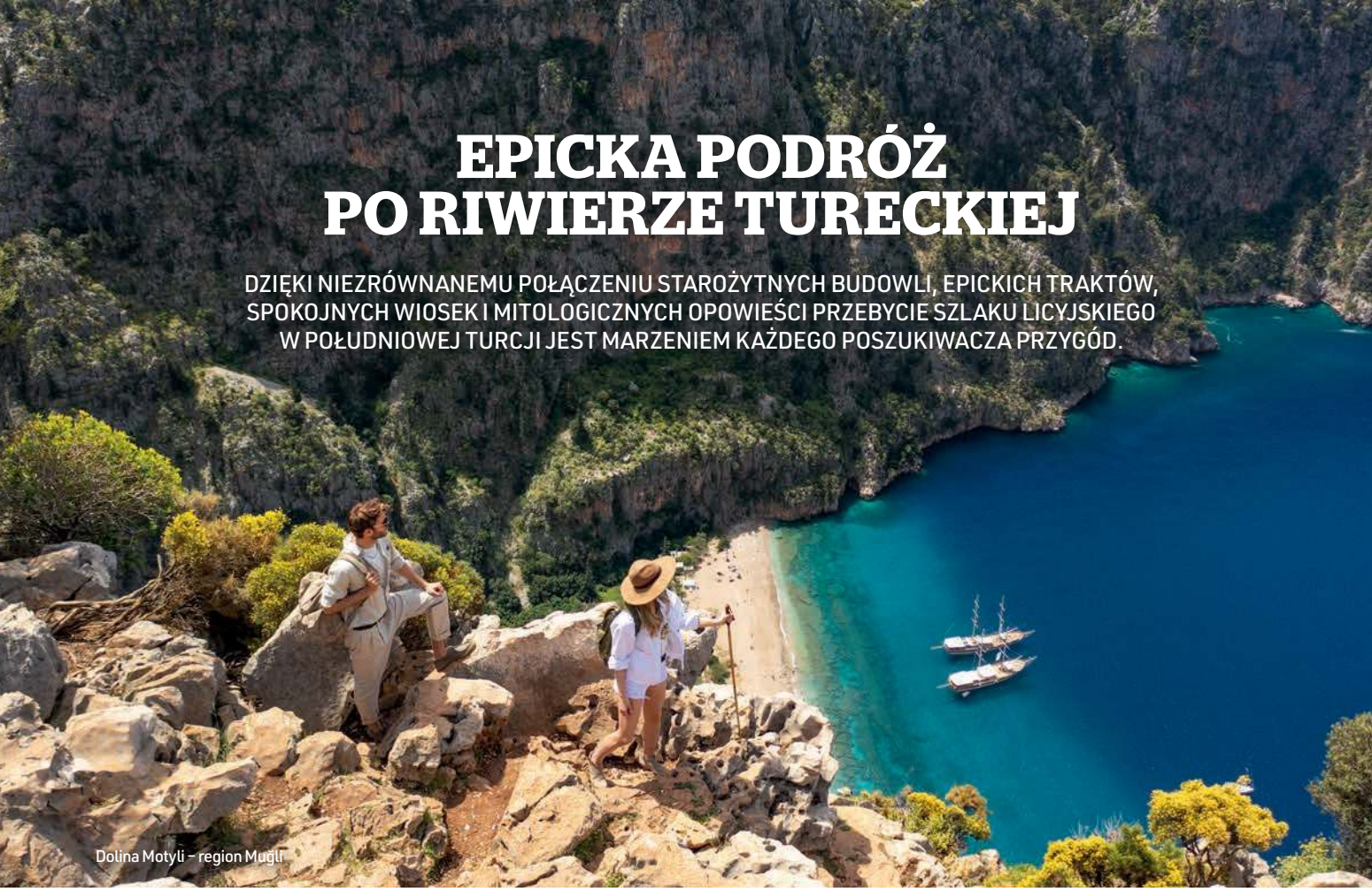

Dolina Motyli – region Muğla

Trudno wyobrazić sobie lepszy sposób odkrywania Riwiery Tureckiej niż zwolnienie tempa i wyruszenie Szlakiem Licyjskim – pierwszym w Turcji długodystansowym szlakiem pieszym, prowadzącym przez zapierające dech w piersiach krajobrazy półwyspu Teke. Surowe góry wznoszące się wprost z morza oraz legendarna kraina Licji, rozciągająca się od Fethiye po Antalyę, odsłaniają wyjątkowe ślady śródziemnomorskiej starożytności we współczesnej Turcji.

Szlak Licyjski, zaliczany do najpiękniejszych długodystansowych tras na świecie, ma około 540 km i oferuje trasę od średniego do trudnego stopnia trudności. Łączy dawne ścieżki pasterskie, trakty mułów i szlaki karawanowe, wymagając przeciętnej kondycji fizycznej, bez potrzeby wspinaczki. Każdego roku szlak ten przemierza około 30 tysięcy entuzjastów – jedni pokonują całość w mniej więcej miesiąc, inni wybierają krótsze, kilkudniowe odcinki. Wędrówkę można rozpocząć w obu kierunkach, choć większość osób startuje w Fethiye, kierując się ku Antalyi. Najkorzystniejszy czas na wyprawę przypada od lutego do maja oraz od września do listopada, gdy jest ciepło i przeważnie sucho, a wrażenia stają się najbardziej ekscytujące. To także doskonały kierunek poza sezonem zwłaszcza dlatego, że w Antalyi słońce świeci przez blisko 300 dni w roku.

LICYJCZYCY

Licja, znana jako „Kraina Światła", zachwycała świat niezwykłą architekturą, innowacjami demokratycznymi oraz miłością do morza. Na przestrzeni dziejów znajdowała się na styku wielkich imperiów, rozwijając bogatą tożsamość polityczną i kulturową. Zachowując własne tradycje pod panowaniem perskim, region ten w okresie klasycznym sprzymierzył się z Atenami i został w pokojowy sposób włączony do świata rzymskiego. Mimo zmieniających się układów politycznych Licyjczycy nieprzerwanie utrzymywali silne poczucie autonomii, organizacji i ładu społecznego.

Licyjczycy byli „Ludem Światła". Ich najważniejszym wkładem w cywilizację światową była Liga Licyjska – uznawana za jedną z pierwszych w historii udokumentowanych federacji demokratycznych. Jej unikatowy model rządów, oparty na reprezentacji proporcjonalnej, wybieralnych urzędnikach i wspólnym podejmowaniu decyzji, wywarł wpływ na nowoczesne systemy polityczne.

Dziedzictwo artystyczne i architektoniczne Licji również wyróżnia ten region. Majestatyczne grobowce wykute w skałach, wysoko w stromych klifach, świadczą o zaawansowanej architekturze sepulkralnej i wierzeniach dotyczących życia pozagrobowego. Starannie opracowane plany miast, imponujące bramy miejskie, zabudowa portowa oraz kultura morska oparta na biegłej nawigacji ukazują mistrzostwo Licyjczyków zarówno na lądzie, jak i na morzu. Dziś, wędrując przez starożytne miasta takie jak Patara, Xanthos czy Myra, odwiedzający spotykają krajobraz, który przemawia przez opowieść wykutą w kamieniu – ponadczasowe świadectwo ludu, który rozświetlił historię innowacyjnością, odwagą i pięknem.

SZLAK LICYJSKI

Rzymianie stworzyli rozbudowaną sieć dróg łączących miasta Licji, o czym świadczy Stadiasmus Patarensis – starożytny kamień milowy odnaleziony w porcie Patary, wskazujący odległości między miastami regionu. Do dziś odkryto jedynie niewielką część tych dawnych dróg. W 1999 roku całe terytorium Licji zostało jednak zinwentaryzowane, a zespół pasjonatów historii i profesjonalnych przewodników trekkingowych wytyczył i oznakował

eprasa.pl 91618d479f

Kekova w regionie Antalyi

Starożytne miasto Myra – Demre w prowincji Antalya

Trekking na Szlaku Licyjskim, okolice Antalyi

długodystansowy szlak pieszy. Do dziś wędrowcy podążają za charakterystycznymi czerwono-białymi oznaczeniami umieszczonymi na głazach, drzewach, słupach oraz murach ogrodzeń wiejskich domów, co pozwala im samodzielnie pokonywać trasę. Wędrówka Szlakiem Licyjskim to także niezapomniane spotkania z lokalnymi mieszkańcami, z których wielu oferuje noclegi oraz możliwość spróbowania regionalnej kuchni. Po drodze można zatrzymać się w prostych chatkach przy plaży w Dolinie Motyli, w obozach jogi w dolinie Kabak, w eleganckich willach w Kalkan, a także w pensjonatach i niewielkich hotelach w Kaş, Kaleköy czy Adrasan. Alternatywą jest rozbicie namiotu na spokojnej plaży lub przyjęcie zaproszenia na nocleg od gościnnego mieszkańca wioski.
Jako rdzenny starożytny lud Anatolii, Licyjczycy stworzyli pierwszą na świecie federację demokratyczną – Ligę Licyjską – obejmującą 23 miasta, które rozkwitały w pierwszym tysiącleciu p.n.e. Wznosili imponujące budowle, w tym bouleuterion (gmach parlamentu) w stolicy Patarze, zachwycające świątynie na terenie wpisanego na listę UNESCO zespołu Ksantos-Letoon, a także monumentalne grobowce – od skalnych filarów i sarkofagów po komory grobowe wykute w miękkich, wapiennych klifach, przypominające małe domy lub świątynie. Dziś cały krajobraz Licji jest usiany setkami takich grobowców – niemal nieziemskich sylwetek witających wędrowców na szczytach gór lub wyrastających nad portami. Taki sposób upamiętniania zmarłych odzwierciedla licyjską tradycję oddawania czci bliskim nie w odległych nekropoliach, lecz w samym sercu miast i codziennego życia.
Osoby pragnące zobaczyć okolice Licji i ten niezwykły krajobraz w jego pełnej krasie mogą urozmaicić swoją podróż krótkimi rejsami rozpoczynającymi się w portach w Fethiye, Kaş lub Antalyi. Alternatywnie można wybrać się na tygodniowy wyjazd łączący różne aktywności, takie jak kajakarstwo morskie w pobliżu wyspy Kekova i zatopionego miasta Simena, kanioning w górach Taurus, nurkowanie w Kaş, kolarstwo górskie lub trekking po krótszych odcinkach Szlaku Licyjskiego. Takie połączenia zapewniają intensywne sportowe doznania, jednocześnie ograniczając ślad węglowy.
Żeby lepiej poznać codzienne życie starożytnych Licyjczyków, warto odwiedzić Muzeum Cywilizacji Licyjskiej w Çayağzı (starożytne Andriake) – porcie Myry, w starożytności jednym z największych w basenie Morza Śródziemnego. W pięknie odrestaurowanym spichlerzu jest prezentowana bogata kolekcja monet, przedmiotów z terakoty, biżuterii i tkanin. Dodatkowo można zobaczyć wystawę poświęconą przemysłowi barwników w Andriake, gdzie niegdyś produkowano niezwykle ceniony barwnik znany jako „królewska purpura", pozyskiwany z morskich ślimaków z rodziny rozkolców. Zwiedzając widowiskowe grobowce Myry, nie należy też pominąć pobliskiego Kościoła św. Mikołaja w Demre – siedziby patrona żeglarzy i dzieci, urodzonego w Patarze w 330 r. n.e., znanego dziś na całym świecie jako uwielbiany Święty Mikołaj.
Zbliżając się do ostatniego etapu wędrówki, piechura wita góra Tahtalı (znana także jako Solyma). U jej majestatycznych podnóży, przy ujściu rzeki do Morza Śródziemnego, znajdują się pozostałości starożytnego miasta Olympos. Oprócz mitologicznej atmosfery miejsce to od dziesięcioleci przyciąga backpackerów dzięki domkom na drzewach i niewielkim hotelom oferującym ekologiczne, butikowe noclegi w niezwykle malowniczej dolinie oraz wzdłuż wybrzeża Çıralı. Żeby dotknąć samego serca legend, warto po zmroku wybrać się na Yanartaş (Chimerę). To skupisko płomieni wydobywających się ze skalistych zboczy góry Solyma jest niezwykłym zjawiskiem naturalnym, które zainspirowało liczne mity. Według legendy bohater Bellerofont, dosiadający skrzydlatego konia Pegaza, pokonał tu Chimerę – ziejącego ogniem potwora o trzech głowach – zamieniając go w skałę. Dziś miejsce to jest popularnym punktem widokowym, gdzie można podziwiać zachody słońca. Można do niego dotrzeć w mniej więcej 20 minut, jest idealne do pełnego doświadczenia zarówno spokoju licyjskiej krainy, jak i satysfakcji z dobrze przeżytego dnia pełnego wrażeń.

5 innych długodystansowych szlaków w Turcji:
Szlak Karyjski **(850 km)**
Szlak św. Pawła **(500 km)**
Szlak Evliyi Çelebiego **(330 km)**
Szlak Frygijski **(~500 km)**
Szlaki Eco **(470 km)**

goturkiye.com

Po więcej informacji zeskanuj kod QR

eprasa.pl 91618d479f

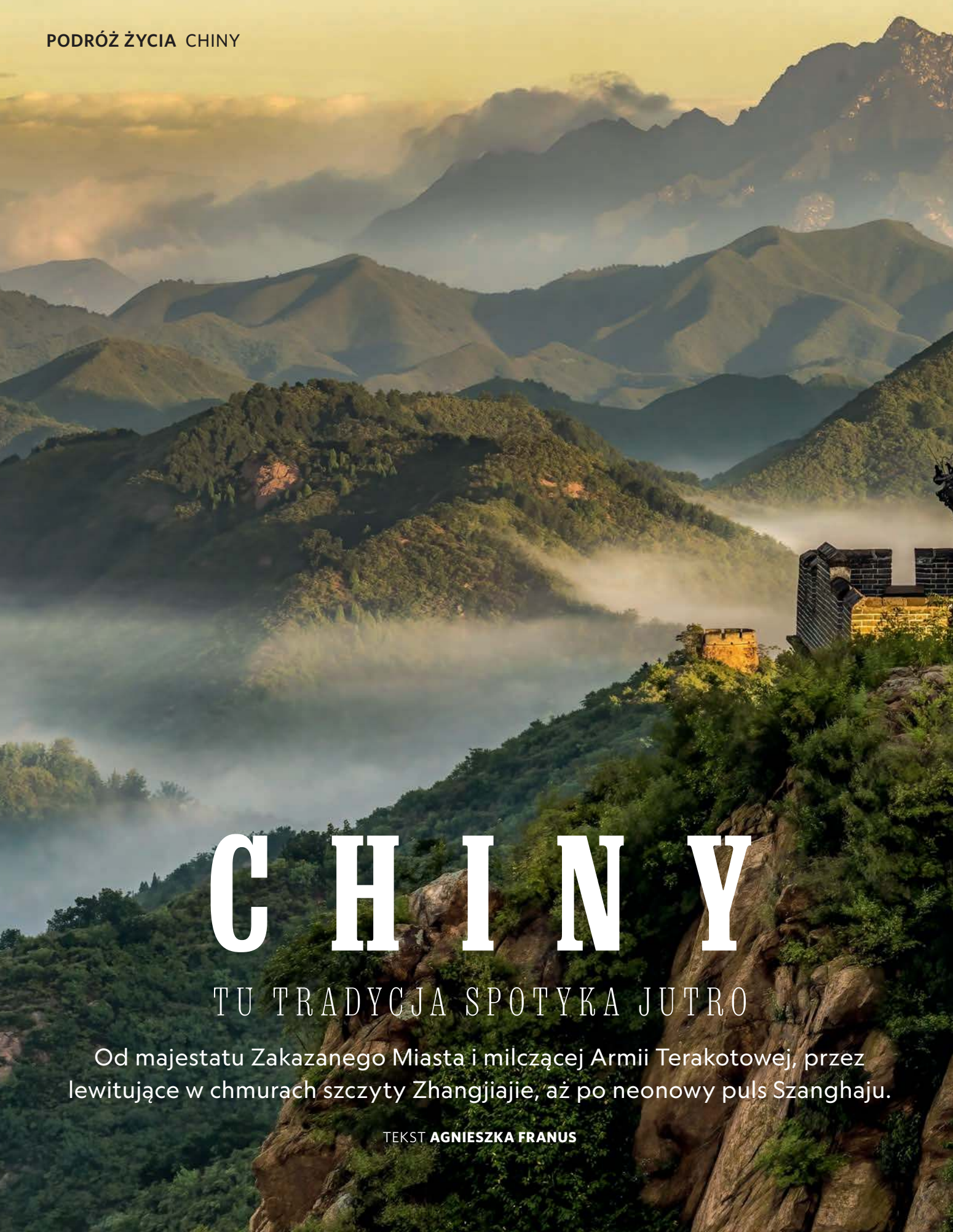

CHINY

TU TRADYCJA SPOTYKA JUTRO

Od majestatu Zakazanego Miasta i milczącej Armii Terakotowej, przez lewitujące w chmurach szczyty Zhangjiajie, aż po neonowy puls Szanghaju.

TEKST **AGNIESZKA FRANUS**

Wielki Mur Chiński to jedna z najbardziej imponujących budowli świata. Ma ponad 21 tys. km długości.

AGNIESZKA FRANUS
Zastępczyni redaktora naczelnego *Travelera* i *National Geographic*.

Stojąc przed wejściem na Plac Tian'anmen, mam poczucie, że próbuję się dostać do najlepiej strzeżonego sejfu świata. Odbywa się drobiazgowa kontrola bezpieczeństwa, sprawdzanie plecaków, skanowane paszportów, odbieranie zapalniczek, ręcznika z napisami uznanego za potencjalny materiał propagandowy, czegokolwiek, co mogłoby posłużyć do wzniecenia buntu. Otacza mnie las kamer z systemem rozpoznawania twarzy – w Pekinie Wielki Brat nie spuszcza nikogo z oka, mruga do nas z każdego latarnianego słupa, czyniąc stolicę Chin najbezpieczniejszym chyba miastem na Ziemi.

W końcu wchodzimy na plac przed Bramą Niebiańskiego Spokoju (Tian'anmen). Choć jego nazwa brzmi poetycko, jest on spektakularną manifestacją politycznej siły. Może pomieścić nawet milion osób i stojąc tutaj, czuję się dokładnie tak, jak zaplanował to Mao: niczym małe, nieistotne ziarenko piasku wobec gigantycznej machiny państwa. – Spójrzcie na ten taras – mówi Krzysztof Staszkiewicz, nasz przewodnik, wskazując na bramę z gigantycznym portretem Mao. – To tu w 1949 r. proklamowano powstanie Chińskiej Republiki Ludowej. Wówczas był to zamknięty, zabudowany gmachami urzędowymi teren przed pałacem cesarskim, ale Mao kazał wyburzyć te obiekty pod stworzenie czegoś na wzór moskiewskiego Placu Czerwonego, tylko we właściwej dla Chin skali.

W CHIŃSKICH RESTAURACJACH KRÓLUJE OKRĄGŁY STÓŁ Z OBROTOWYM ŚRODKIEM. GOŚCIE WSPÓLNIE ZAMAWIAJĄ ZESTAWY DAŃ I DZIELĄ SIĘ NIMI PODCZAS BIESIADY.

Idziemy dalej, wiedząc, że właśnie tutaj wydarzyła się historia, o której w chińskim internecie nie przeczytamy – tragedia tysięcy młodych ludzi, po której „niebiański spokój" tego miejsca jest dziś wymuszany przez dziesiątki żołnierzy pilnujących porządku.

Przed nami wyrasta Wielka Hala Ludowa. – To jedyne miejsce, w którym w jeden dzień możecie odwiedzić całe Chiny – żartuje Krzysztof. – Każda prowincja ma tu swoją salę urządzoną w lokalnym stylu.

Mijamy Mauzoleum, gdzie w kryształowym sarkofagu, niczym postać z mrocznej baśni, spoczywa ciało Mao, i docieramy do południowy skraj placu. Krzysztof wskazuje na krąg z brązu wmurowany w beton. To punkt zero, od tego miejsca mierzone są odległości wszystkich chińskich dróg krajowych wychodzących z Pekinu. Okazuje się, że chińska stolica to gigantyczny architektoniczny kompas, w którym wszystko działa zgodnie z zasadami starożytnej astronomii, konfucjanizmu i feng shui.

Architektura wtajemniczenia opiera się na ponad 7-kilometrowej Osi Centralnej biegnącej z północy na południe. To kręgosłup metropolii. Wszystkie najważniejsze budynki rządowe i historyczne, w tym Zakazane Miasto, leżą na tej osi, aby m.in. energia Qi mogła swobodnie przepływać. **W dawnych Chinach wierzono, że Ziemia jest kwadratem, a Niebo kołem, dlatego Pekin ma formę regularnych, nakładających się na siebie prostokątów, a wiele świątyń okrągły kształt.** Skierowane są na południe (yang), kojarzone z życiodajną energią i symbolicznie chroniące mieszkańców przed ciemną, złowrogą północą (yin), skąd według wierzeń napływały nie tylko demony, ale i realne zagrożenia w postaci koczowniczych najeźdźców.

Cesarz, jako Syn Niebios, musiał się znajdować w samym centrum tego wszechświata. Reszta budynków została rozmieszczona symetrycznie wokół tej linii. Jeżeli wyobrazimy sobie Pekin jako system pudełek, to najmniejsze z nich stanowi pokój cesarza, potem mamy dziedziniec, Zakazane Miasto, a na końcu potężne mury obronne. Każde kolejne pudełko to inny stopień wtajemniczenia, bariera, która oddzielała sacrum od profanum, a cesarza od reszty świata.

Zgodnie z legendą 9999 i Pół Pokoju znajdowało się za Bramą Południkową, którą wkraczamy na teren Zakazanego Miasta, największego kompleksu pałacowego na świecie. Owo „pół" zbudowano dlatego, że ziemski cesarz, Syn Niebios, nie mógł mieć więcej komnat niż sam Władca Niebios, który posiadał ich 10 tys.

Cały kompleks podporządkowany jest harmonii, która miała odzwierciedlać ów ład kosmiczny. Podziwiam pawilony Najwyższej, Środkowej i Trwałej Harmonii symbolizujące kolejno potęgę wszechświata, wewnętrzną równowagę władcy oraz stabilność całego państwa. Krzysztof opowiada o rządzących w Zakazanym Mieście zasadach. W dawnych Chinach zwykły śmiertelnik nie miał szans się tutaj dostać, a jeżeli przypadkiem spojrzał na twarz cesarza lub wszedł na teren pałacu bez pozwolenia, płacił za to nawet głową.

W labiryncie dziedzińców panowały surowe zasady – cesarskie komnaty były niedostępną strefą, również

SHUTTERSTOCK X3, GETTY IMAGES, ARCHIWUM PRYWATNE; POPRZEDNIE STRONY GETTY IMAGES

eprasa.pl 91618d479f

Stare miasto w Xi'anie, pierwszej stolicy Chin, wciąga labiryntem uliczek z restauracjami, gdzie dym z grillowanych mięs miesza się z parą unoszącą się z wielkich bambusowych koszy do pierożków.

Przebieranie się za cesarskie konkubiny to jedna z atrakcji towarzyszących zwiedzaniu Zakazanego Miasta w Pekinie.

Hutongi to tradycyjne wąskie uliczki i zaułki w Pekinie tworzone przez rzędy parterowych domów z wewnętrznymi dziedzińcami (siheyuan).

Beata Pl 916180479

Każdy z ponad 8 tys. żołnierzy Terakotowej Armii ma unikalne rysy twarzy, fryzurę, a nawet mimikę. Nie ma dwóch identycznych postaci.

dla większości dworzan. W wydzielonych kwaterach mieszkali eunuchowie, praktycznie jedyni mężczyźni mający prawo przebywać w kobiecej części pałacu. Strzegli setek konkubin, a często także sprawowali władzę z tylnego siedzenia. Te, uwięzione w złotej klatce, toczyły zażartą walkę o względy władcy.

Dziś, robiąc sobie przerwę na kawę, obserwuję, jak te dziedzińce zalewają tłumy „współczesnych konkubin". To istna obsesja w Pekinie. **Kobiety wypożyczają tradycyjne stroje z epoki dynastii Qing, w tych samych salonach wykonywane są też profesjonalny makijaż i fryzura.** Tak upiększone za kilkaset juanów mogą się poczuć jak bohaterki seriali historycznych i uwiecznić tę metamorfozę na zdjęciach.

Wszystko w Zakazanym Mieście, od kierunku bram po ustawienie posągów lwów, które mają blokować złą energię, jest w dużej mierze podporządkowane zasadom feng shui. – Zauważyliście, że w wielu tutejszych sklepach nawet w złą pogodę nikt nie zamyka drzwi? Tak samo jest w hotelach – mówi Krzysztof, który od wielu lat pracuje w Chinach. Faktycznie, w hotelu, w którym nocowaliśmy, część pokoi miała otwarte drzwi. Teraz już wiem, z jakiego powodu.

Wchodzimy w hutongi, które dawniej otaczały Zakazane Miasto, a były miejscem życia zwykłych śmiertelników. Tutaj też obowiązywała hierarchia – im bliżej murów cesarskiego pałacu, tym uliczki stawały się szersze, dlatego mieszkała tam arystokracja. Im dalej, tym mniej prestiżowy adres, a więc gęstszy i ciaśniejszy labirynt. Większość tych zabudowań wyburzono, do dziś w Pekinie przetrwało mniej niż tysiąc hutongów.

Zwiedzamy jeden z domów zwanych siheyuan. Od strony ulicy widać jedynie wysoki szary mur z cegły i ozdobną bramę. Sympatyczny starszy właściciel z uśmiechem zaprasza nas do środka. To plątanina pomieszczeń zorganizowanych wokół dziedzińca, który stanowi serce tego miejsca. Rośnie na nim jujuba (daktylowiec chiński), a w akwarium pływają złote rybki. Według zasad feng shui te elementy przyciągają pomyślność. Gospodarz częstuje nas herbatą i słodyczami, po czym oprowadza po swoim domostwie należącym do jego rodziny od 180 lat.

Podziwiam zgromadzone tu antyczne meble i porcelanę, obrazy, kaligrafie. Wielu takim domom brakuje udogodnień typu łazienka czy ogrzewanie, ale mają one duszę, jakiej próżno szukać w nowoczesnej części Pekinu. Niczym w kapsule czasu przetrwały tu wartości, którymi wciąż kierują się tutejsi mieszkańcy.

– To przede wszystkim dobrosąsiedzkie relacje, kawałek własnego podwórka, gdzie można pograć w madżonga i spotkać się ze znajomymi – wyjaśnia Krzysz-

eprasa.pl 91618d479f

1. W Szanghaju znajduje się ponad 100 tys. restauracji, co czyni go jedną z największych stolic gastronomicznych na świecie.

2. Pekin był niegdyś nazywany stolicą rowerów i wciąż to jeden z najpopularniejszych środków transportu w mieście. Na ulicach dominują już bardziej nowoczesne wersje.

tof. – Ludzie wciąż cenią to sobie wyżej niż pieniądze. Dom w tej lokalizacji może być wart nawet 25 mln zł – dodaje. Oznacza to, że właściciele tutejszych nieruchomości są tzw. milionerami na papierze i choć ich majątek jest ogromny, wielu z nich za życia nie decyduje się na sprzedaż – robią to dopiero spadkobiercy.

Pałac Letni (Yiheyuan), nasz kolejny cel, był ulubionym miejscem wypoczynku cesarzowej wdowy Cixi, która uciekała tu przed nieznośnym skwarem Zakazanego Miasta. Była to postać makiaweliczna. Zaczynała jako konkubina niskiej rangi, ale dzięki sprytowi i urodzeniu syna przejęła władzę. Przez lata rządziła Chinami „zza jedwabnej zasłony", manipulując kolejnymi cesarzami. Cixi kochała luksus tak bardzo, że fundusze przeznaczone na modernizację chińskiej marynarki wojennej wydała na budowę Marmurowej Łodzi i renowację tutejszych ogrodów. To właśnie jej przypisuje się główną odpowiedzialność za upadek dynastii Qing, a tym samym za koniec imperium.

Korzystam z czasu wolnego i – tak jak dawniej robiła to cesarzowa – spaceruję najdłuższym zadaszonym korytarzem świata, który liczy aż 728 m. Jego sufit i belki zdobi ponad 14 tys. malowideł przedstawiających sceny z mitologii chińskiej i krajobrazy. Rozciąga się stąd widok na jezioro Kunming, które zajmuje trzy czwarte powierzchni parku i jest niemal w całości dziełem ludzkich rąk. Kształtem miało przypominać brzoskwinię – symbol długowieczności, na punkcie której władcy Chin mieli prawdziwą obsesję.

Wieczorem mam okazję spróbować namiastki cesarskiej uczty. Na posiłek Cixi zwyczajowo składało się 120 dań, z których każde musiało być podane na srebrze (czerniało w kontakcie z trucizną). **Cesarz nigdy nie mógł zjeść więcej niż trzy kęsy z jednego talerza, by nikt nie poznał jego ulubionych potraw i nie wykorzystał tego do morderstwa.** My próbujemy wersji skróconej: 59 talerzyków. W kulturze chińskiej liczba 60 symbolizuje pełny cykl życia.

Na okrągłym obrotowym stole, przy którym siedzimy, pojawiają się kolejne talerzyki, a na nich pierożki jiaozi nadziewane mięsem i kapustą pekińską, zhajiangmian, makaron pszenny z gęstym, niemal czarnym sosem z fermentowanej soi i wieprzowiny, smażone warzywa, inne rodzaje mięs. Do tego ryż i wreszcie królowa tutejszych dań – kaczka po pekińsku na naszych oczach krojona w cieniutkie plastry. – Chińczycy podczas spotkania nie pytają o pogodę czy zdrowie, ale o to, czy coś jadłeś – tłumaczy Krzysztof wagę posiłku w tutejszej kulturze. W społeczeństwie, które przetrwało okresy głodu, troska o pełny żołądek jest wyrazem najwyższej życzliwości.

GETTY IMAGES X2, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 91618d479f

Spowite mgłą wieże Narodowego Parku Leśnego Zhangjiajie (Wulingyuan) zainspirowały twórców filmu *Avatar* do stworzenia Latających Gór.

Szklany most w Zhangjiajie jest pierwszą tego rodzaju konstrukcją na świecie. Wznosi się 180 m nad lustrem wody.

Siedemdziesiąt Dwa Piętra Cudów w Zhangjiajie to przykład nowoczesnej architektury inspirowanej tradycją mniejszości Tujia.

eprasa.pl 91

Zanim pociągiem pędzącym z prędkością 350 km/godz. dotrzemy do oddalonego o 1200 km od Pekinu Xi'anu, składamy wizytę pandom wielkim w pekińskim zoo. Widok tego chińskiego symbolu, nawet przez szybę, głęboko rozczula. Potem zaliczamy jeszcze wspinaczkę na Wielki Mur na odcinku Juyongguan. Ta strategiczna fortyfikacja, położona w głębokiej dolinie Guangou i otoczona stromymi szczytami, tworzy pierścień o obwodzie ok. 4 km. W przeszłości uchodziła za niemal niemożliwą do zdobycia. Pokonuję setki stromych i nierównych schodów, by dotrzeć do kolejnych strażniczych wież, a w przerwach na wyrównanie oddechu zachwycam się pejzażami. A są to piętrzące się na horyzoncie, nakładające się na siebie kolejne fale błękitu i zieleni. Z tego powodu już w starożytności ta panorama nazwana była Szmaragdową Falą Juyong i uchodziła za jeden z ośmiu najpiękniejszych widoków Pekinu.

Mur Chiński według szacunków liczy nawet 21 tys. km długości, czyli połowę obwodu równika, jednak nigdy nie był jedną linią, tylko systemem różnego rodzaju umocnień. Krzysztof przywołuje historię dwojga artystów – Mariny Abramović i Ulaya, którzy w 1988 r. wykonali tu słynny performance *The Lovers: The Great Wall Walk*. Wyruszyli z odległych krańców muru, by spotkać się w połowie drogi i przypieczętować swój związek. Stało się jednak inaczej. Po trzech miesiącach marszu postanowili zakończyć zarówno wspólne życie, jak i 12-letnią działalność artystyczną.

Xi'an, dziś 13-milionowe miasto, jako dawny Chang'an był stolicą kilkunastu dynastii, które zapoczątkował pierwszy cesarz Chin, Qin Shi Huang. To on, ponad 2 tys. lat temu, zjednoczył rozbite królestwa, narzucając im jeden język i prawo, budując fundament pod dzisiejsze mocarstwo. Władca wizjoner słynął też z okrucieństwa i obsesji na punkcie nieśmiertelności. – Zatrudniał astrologów i alchemików, by zapewnić sobie życie wieczne – opowiada Krzysztof, kiedy przebijamy się przez ciągnące się dziesiątkami kilometrów miasto. I to właśnie oni – serwując mu mikstury na bazie toksycznej rtęci, którą wówczas błędnie uważano za substancję o cudownych właściwościach – prawdopodobnie przyczynili się do jego przedwczesnej śmierci i paranoi, w którą popadał.

Choć Qin Shi Huangowi przypisuje się ideę budowy Wielkiego Muru, jego najbardziej spektakularnym dziedzictwem pozostaje Terakotowa Armia. W trzech pawilonach podziwiam 8 tys. żołnierzy zastygłych w szyku bojowym, każdy z innymi rysami twarzy, fryzurą, a nawet kształtem uszu.

Jednak to, co widzę, jest zaledwie fragmentem historii. Okoliczna ziemia nie zdradziła jeszcze wszystkich swoich sekretów. Największym z nich jest lokalizacja grobowca samego władcy. Mówi się, że we wnętrzu kurhanu odtworzono całe imperium z rzekami płynącej rtęci i perłami zamiast gwiazd na sklepieniu. A wejścia tam mają strzec mechaniczne kusze gotowe przebić każdego, kto zakłóci spokój tyrana w jego drodze do wieczności.

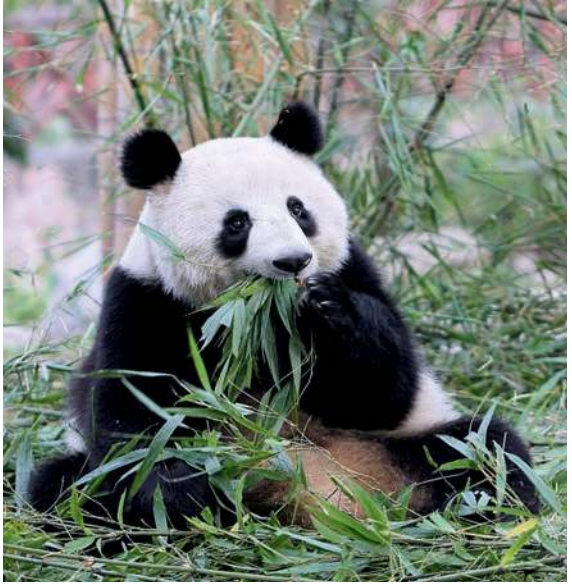

W Pekinie można zobaczyć pandy wielkie, tam też znajdują się ośrodki badające ten gatunek.

SHUTTERSTOCK (4)

Do serca Latających Gór, gdzie zaczyna się szlak, dostajemy się Windą Stu Smoków, najwyższą zewnętrzną windą na świecie, która ma 326 m wysokości. Aby tu dotrzeć z Xi'anu, musieliśmy pokonać kolejne kilkaset kilometrów, tym razem samolotem. **W Narodowym Parku Leśnym Zhangjiajie (Wulingyuan) natura stworzyła ponad 3 tys. piaskowcowych iglic, które przebijają chmury niczym naturalne drapacze chmur.** Wszystko tutaj wygląda nierealnie, jak z innego świata. Podziwiam słynną górę Avatar Hallelujah Mountain mierzącą 1080 m n.p.m., która stała się pierwowzorem dla lewitujących we mgle szczytów w filmie *Avatar*.

Podczas spaceru wyznaczonym szlakiem nie rozstaję się z aparatem fotograficznym, w kolejnych odsłaniających się co kilkaset metrów panoramach próbując uchwycić to obezwładniające piękno. A potem czeka nas wyzwanie – szklany most Zhangjiajie Grand Canyon, konstrukcja o długości 430 m zawieszona 300 m nad dnem przepaści, gdzie tylko cienkie tafle hartowanego szkła oddzielają mnie od otchłani. Walcząc z lękiem przestrzeni, próbuję patrzeć w dół, a jednocześnie powstrzymać drżenie nóg i chęć ucieczki. Ale kiedy pokonuję strach, ogarnia mnie radość. Potem zjazd tyrolką z prędkością 50 km/godz. jest już czystą przyjemnością, którą kończy rejs po szmaragdowym jeziorze Baofeng.

Spotkanie z legendarną Tianmen to nasz kolejny cel. Ta święta góra (1518 m n.p.m.) znajduje się w niewielkiej odległości od miasta Zhangjiajie, w którym nocujemy. Pod jej szczyt wjeżdżamy jedną z najdłuższych kolejek linowych świata, którą pokonujemy dystans 7,5 km. Potem jest emocjonująca jazda busem Drogą 99 Zakrętów, której asfaltowe sploty przypominają cielsko olbrzymiego węża wijącego się po zboczu, co testuje wytrzymałość mojego błędnika. Następny sprawdzian czeka mnie u stóp Bramy do Niebios, któ-

eprasa.pl 91618d479f

Panorama Szanghaju z widoczną Shanghai Tower, najwyższym budynkiem Chin, mierzącym aż 632 m. Przypomina szklaną spiralę sięgającą chmur.

ra okazuje się gigantyczną wyrwą w skale, do której biegną schody. Przesączające się przez nią promienie słońca dają wrażenie, jakby otworzył się właśnie portal do innego wymiaru. Zamiast skorzystać z ruchomych schodów ukrytych w trzewiach góry, wybieram mozolną wspinaczkę po 999 stopniach, które dzielą mnie od celu. – To pokonywanie ludzkich słabości w drodze do wiecznego szczęścia i duchowego oświecenia – dopinguje mnie Krzysztof na starcie. Po chwili odpoczynku ruszam dalej ścieżkami przyklejonymi do urwisk niczym pajęczyny. Szlak okrąża górę, a widoki są ucztą dla oczu. Kryje też niespodziankę – buddyjski klasztor Tianmenshan, pachnące kadzidłem miejsce ciszy i medytacji, gdzie warto zrobić sobie dłuższą przerwę.

Dzień domykamy w sercu miasta Zhangjiajie – tu znajduje się rekordzista Guinnessa w kategorii najwyższego budynku na palach. To mierząca blisko 110 m konstrukcja zwana 72 Dziwne Wieże, nawiązująca do tradycji ludu Tujia, który zamieszkuje ten region. Przypomina to żywy skansen z odrobiną magii, gdzie rzemieślnicy zapraszają do swoich warsztatów, a wróżbici z tajemniczym uśmiechem obiecują wyczytać moją przyszłość z układu gwiazd. Najbardziej fascynujący spektakl rozgrywa się jednak nad naszymi głowami. Wśród zapalonych latarni, przy dźwięku bębnów i popisach akrobatów w powietrzu unoszą się tajemnicze wróżki w olśniewających kostiumach i rozsypują płatki róż.

Jego wysokość Szanghaj z tarasu widokowego Oriental Pearl Tower wygląda jak makieta przyszłości wykonana w skali 1:1. Chińczycy kochają przeszklone tarasy, więc podziwiam panoramę miasta, mając pod stopami 259 m próżni. Nawet z tej wysokości wydaje się nie mieć granic, ale nic dziwnego, ta największa metropolia Chin liczy 26 mln mieszkańców i zajmuje powierzchnię woj. opolskiego. Mój wzrok przyciąga „Trójca z Pudongu": spiralna Shanghai Tower, która przecina chmury niczym gigantyczne wiertło, kanciasty „otwieracz do butelek", oraz Jin Mao dumnie nawiązujący do tradycyjnych pagód. **Ponad tysiąc wieżowców przekracza tu 100 m wysokości, tworząc futurystyczną dżunglę, która wyrosła na bagnistym brzegu rzeki w zaledwie kilka dekad.** Spacer promenadą Bund daje perspektywę na eleganckie kolonialne gmachy z piaskowca, a po drugiej stronie rzeki Huangpu – lśniące neony Pudongu.

Im głębiej wchodzę w miasto, tym bardziej rośnie moja ciekawość. Tłumy ludzi, kolorowe witryny sklepów, zapachy z restauracji, rytmiczne światła wieżowców tworzą fascynujący świat. Czuję wielki niedosyt, to miejsce, którego nie sposób poznać w rok, a ja mam na nie zaledwie kilka godzin. ■

SHUTTERSTOCK (3), GETTY IMAGES (3), ADOBE STOCK

eprasa.pl 91618d479f

Słynna Długa Galeria w Pałacu Letnim w Pekinie ciągnie się aż przez 728 m.

Przepis na kaczkę po pekińsku ma aż 600 lat historii. Początkowo było to danie serwowane cesarzom.

Pałac Letni w Pekinie to spektakularny, rozległy kompleks cesarskich ogrodów i pawilonów nad jeziorem Kunming.

INFO CHINY

KIEDY

■ Najlepiej wiosną lub jesienią, czyli kwiecień–maj lub wrzesień–październik. Lata są tam upalne, a zimy mroźne.

WIZA I WALUTA

■ Przy pobytach turystycznych do 30 dni nie trzeba mieć wizy. Do wjazdu wystarczy paszport ważny minimum pół roku. Większość dużych lotnisk posiada kioski samoobsługowe, gdzie skanujesz paszport i wypełniasz dane elektronicznie, co generuje kod/wydruk dla urzędnika.

■ Walutą jest juan (CNY); 1 CNY to 0,53–0,55 PLN.

DOJAZD

■ Opisana przeze mnie podróż odbyła się z biurem Ecco Travel, które specjalizuje się w wyjazdach do Chin. Trasa wycieczki: Pekin–Wielki Mur Chiński–Xi'an–Park Narodowy Zhangjiajie–Szanghaj. Wyjazd trwał 8 dni i kosztował 10 tys. zł. Z Pekinu do Xi'anu jechałam szybką koleją Gaotie, która dystans 1200 km pokonuje w niecałe 4 godz. Z Xi'anu do Zhangjiajie i z Zhangjiajie do Szanghaju lecieliśmy samolotami. Najlepsze połączenia lotnicze do Chin oferuje Turkish Airlines przez Stambuł. Zakwaterowanie na całej trasie było w hotelach 4-gwiazdkowych. W cenie były też śniadania i obiadokolacje; *eccotravel.eu*.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Kup kartę eSIM przed wyjazdem albo aktywuj roaming u swojego operatora (korzystałam z tej opcji). To kluczowe, ponieważ korzystając z zagranicznej karty (eSIM lub roaming), zwykle automatycznie omijasz chińską cenzurę i masz dostęp do Google'a, Facebooka czy WhatsAppa bez dodatkowych narzędzi. Mimo to koniecznie ściągnij i skonfiguruj aplikację VPN jeszcze w Polsce. Będzie ci niezbędna, w przeciwnym wypadku media społecznościowe i zachodnie strony zostaną natychmiast zablokowane. Można też kupić karty Sim u przewodników w Chinach, oni konfigurują też telefon.

■ Ściągnij aplikację Alipay i podepnij do niej swoją polską kartę (np. Revolut lub kartę debetową) jeszcze przed wylotem. To absolutna podstawa, która ułatwi ci płacenie w 99 proc. miejsc – od straganów z jedzeniem po luksusowe domy towarowe. Wbrew obiegowym opiniom gotówka jest wciąż prawnym środkiem płatniczym i w większych sklepach czy muzeach zostanie przyjęta. W niektórych miejscach można też płacić kartami.

ZAKUPY

■ Zhangjiajie (region Hunan) to nie tylko słynne góry z filmu *Avatar*, ale też wejście w samo serce chińskiej kultury herbacianej. Region słynie z wysokogórskich herbat, które dzięki specyficznemu mikroklimatowi mają unikalny profil smakowy.

■ Zamiast klasycznego imbryka do herbaty kup gaiwan. To naczynie składające się z trzech części: podstawki, czarki i przykrywki. Chińczycy używają go zarówno do parzenia, jak i bezpośredniego picia herbaty.

JEDZENIE

■ Kaczka po pekińsku: kawałki chrupiącej skórki i soczystego mięsa zawijasz w cieniutkie placuszki razem z pędami bambusa, ogórkiem, szczypiorkiem i sosem hoisin (lub sosem ze sfermentowanej fasoli).

3 MIEJSCA, KTÓRE WARTO ZOBACZYĆ

WIOSKA ZHOUZHUANG
Leży w pobliżu Szanghaju. Ma ponad 900 lat historii i ponad 60 proc. jej zabudowy to oryginalne domy z okresu cesarskiego.

DROGA 99 ZAKRĘTÓW
Zwana Drogą do Nieba to jedna z najbardziej spektakularnych tras na świecie. Znajduje się na terenie Parku Narodowego Góry Tianmen w Zhangjiajie.

MUR MIEJSKI W XI'ANIE
Pochodzi z XIV w., ma kształt prostokąta o obwodzie niemal 14 km i nawet 12 m wysokości. Otacza historyczne centrum miasta.

eprasa.pl 91618d479f

PLANETA TRAVELERA

Na 10 czerwca zaplanowano oficjalne uroczystości związane z końcem budowy świątyni.

SAGRADA FAMÍLIA UKOŃCZONA!

Barcelona szykuje się na czerwcowy najazd turystów. Dlatego jedź teraz.

Ten rok w Katalonii ma wymiar historyczny – obchodzona jest setna rocznica śmierci Antoniego Gaudíego. Budowa kościoła Sagrada Família trwała od 1882 r. i wielu powątpiewało, czy kiedykolwiek zobaczymy jej finał. A jednak! Na centralnej Wieży Jezusa Chrystusa ekipy budowlane zamontowały ostatni element potężnego krzyża. Tym samym bryła dociągnęła do docelowych 172,5 m, detronizując katedrę w Ulm i stając się oficjalnie najwyższą świątynią na świecie. Oficjalna inauguracja wieży zaplanowana jest na 10 czerwca, dokładnie w dniu rocznicy śmierci architekta. Miasto przeżyje wtedy oblężenie. A wybierając się tutaj w maju, będziecie mogli w spokoju przyjrzeć się tej wyjątkowej budowli.

eprasa.pl 91618d479f

WYŚCIG SZALEŃCÓW W GUBBIO
WŁOCHY

W umbryjskim Gubbio 15 maja startuje Corsa dei Ceri – jeden z najbardziej widowiskowych biegów w Europie. Trzy drużyny, reprezentujące cechy rzemieślnicze, biegną na szczyt Monte Ingino, dźwigając na ramionach gigantyczne drewniane świece (ceri) ważące po 300–400 kg każda. Na ich szczytach chwieją się figury świętych. Tłum szaleje, ulicami płynie rzeka ludzi w żółtych, niebieskich i czarnych strojach, a powietrze wibruje od krzyków i emocji. Morderczy wyścig kończy się w bazylice św. Ubalda, gdzie wycieńczeni biegacze wnoszą figury przy ogłuszającym aplauzie. Przygotowania do tego sprintu trwają cały rok, a dołączenie do drużyny to dla każdego mieszkańca największy zaszczyt.

WARTO WIEDZIEĆ

Linia lotnicza **AIRBALTIC** wznowiła bezpośrednie loty z Warszawy do Rygi, które odbywają się trzy razy w tygodniu. Jesienią łotewski przewoźnik otworzy także połączenie ze stolicy Polski na Gran Canarię. Jego inaugurację zaplanowano na 25 października. Trasa będzie obsługiwana dwa razy w tygodniu przez całą zimę.

MADRYT W RYTMIE CHOTIS
HISZPANIA

W połowie maja Madryt oddaje hołd swojemu patronowi, św. Izydorowi, a miasto na kilka dni cofa się w czasie do XIX w. Podczas Fiesta de San Isidro mieszkańcy zakładają tradycyjne stroje chulapos i ruszają na łąkę Pradera de San Isidro. Najciekawsze jest jednak to, co się dzieje na madryckich placach – tańczy się tam chotis, gdzie partnerka obraca partnera wokół własnej osi dosłownie na powierzchni jednej płytki chodnikowej. To esencja kastylijskiej duszy: elegancka, dumna i niesamowicie wciągająca tradycja.

SZALEŃSTWO NA WZGÓRZU COOPERA
ANGLIA

Dowodem na brytyjskie poczucie humoru jest wydarzenie, które 25 maja odbywa się w hrabstwie Gloucestershire. Cooper's Hill Cheese-Rolling to zawody, które trudno logicznie wytłumaczyć. Setki śmiałków rzucają się w pościg za 4-kilogramowym kręgiem sera staczającym się ze stromego wzgórza. To chaos, błoto, upadki i potężna dawka adrenaliny. Granica między sportem a kompletnym szaleństwem zaciera się tu całkowicie, udowadniając widzom, że w imię wielowiekowej tradycji i lokalnej chwały można zaryzykować każde stłuczenie – zwłaszcza gdy nagrodą jest po prostu wielki krąg sera.

SHUTTERSTOCK (4), GETTY IMAGES (2), MATERIAŁY PRASOWE, ARCHIWUM HOTELU GÓRSKIEGO KALATÓWKI

ULOTNE PIĘKNO BAROKU
SYCYLIA

W trzeci weekend maja (15–17.05.2026 r.) sycylijskie miasteczko Noto, perła baroku wpisana na listę UNESCO, zamienia się w pachnącą galerię sztuki. Podczas festiwalu Infiorata di Noto główna ulica Via Nicolaci zostaje wybrukowana milionami płatków kwiatów. Lokalni artyści przez całą noc układają z nich misterne kolorowe mozaiki, które rano zachwycają precyzją, a wieczorem… znikają. Tradycja nakazuje bowiem, by festiwal zakończył się Ruina – momentem, w którym dzieci przebiegają przez kwiatowe dywany, symbolicznie niszcząc dzieło. To lekcja pokory wobec przemijania w scenerii złocistego piaskowca i sycylijskiego słońca.

NAPISZ DO NAS

Daj nam znać o ciekawych wydarzeniach w Polsce oraz w Europie: *michal.cessanis@burdamedia.pl.*

Trasa.pl 91618d479f

WYJĄTKOWY SPEKTAKL NA BIEBRZY
POLSKA

Maj nad Biebrzą to czas widowiskowych toków batalionów. Ptaki gromadzą się na podmokłych łąkach, by stoczyć pełne dynamiki walki o terytorium. Samce w różnobarwnych kryzach z piór przypominają miniaturowych gladiatorów, tworząc na mokradłach niezwykły ptasi balet. Najlepsze warunki do obserwacji panują o świcie w okolicach Grobli Honczarowskiej. Gdy nad rozlewiskami unosi się jeszcze mgła, można w spokoju podziwiać to niezwykłe zjawisko. Biebrzańskie bagna są jednym z najpiękniejszych i najbardziej dzikich miejsc w Europie.

TANIEC HOLOWNIKÓW W HAMBURGU
NIEMCY

Między 8 a 10 maja port w Hamburgu obchodzi 837. urodziny. Najbardziej wyczekiwanym punktem jest „Balet Holowników". Widok potężnych statków wykonujących piruety na wodach Łaby w rytm walców wiedeńskich to jedyny w swoim rodzaju wodny spektakl. Poza tym przez cały weekend można podziwiać paradę setek jednostek, od historycznych żaglowców po nowoczesne fregaty. Jest też morski festyn z muzyką na żywo.

SEZON NA SARDYNKI
LIZBONA

W maju w Lizbonie startuje sezon na świeże sardynki. To jedno z najważniejszych kulinarnych wydarzeń w Portugalii. Największe szaleństwo przypada wprawdzie na czerwcowe święto patrona miasta, św. Antoniego, ale to maj jest idealnym momentem na spokojniejszą degustację. W dzielnicy Alfama, wśród labiryntu stromych uliczek i fasad pokrytych azulejos, przed domami i tawernami rozpalane są pierwsze uliczne grille. Zgodnie z lizbońskim obyczajem wyjętą prosto z rusztu sardynkę, oprószoną gruboziarnistą solą, serwuje się na grubej pajdzie chleba.

NARCYZOWY... ŚNIEG
SZWAJCARIA

Pod koniec maja wzgórza nad Jeziorem Genewskim, w okolicach Montreux i Vevey, pokrywają się bielą za sprawą kwitnienia dzikich narcyzów nazywanego przez miejscowych „śniegiem maja". Prowadzący przez te tereny Szlak Narcyzów to łatwa trasa trekkingowa z widokiem na Alpy.

NAJSZCZĘŚLIWSZA PARADA ŚWIATA
NORWEGIA

Norweska powściągliwość znika całkowicie, gdy nadchodzi 17 maja. Wówczas cały kraj wpada w absolutną euforię. Syttende Mai (Dzień Konstytucji) to zaprzeczenie sztywnych wojskowych świąt państwowych. Ulicami Oslo maszerują tysiące dzieci, a z balkonu pałacu przez wiele godzin pozdrawia je rodzina królewska. To też jedyny dzień w roku, kiedy niemal każdy Norweg zakłada bunad – tradycyjny wełniany strój ludowy. W parkach odbywają się rodzinne pikniki, podczas których zgodnie z wieloletnim zwyczajem pochłania się ogromne ilości lodów i tradycyjnych hot dogów.

SHUTTERSTOCK (2), MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 91618d479f

PODCASTY
NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER

SŁUCHAJ NA SPOTIFY I YOUTUBE

www.national-geographic.pl

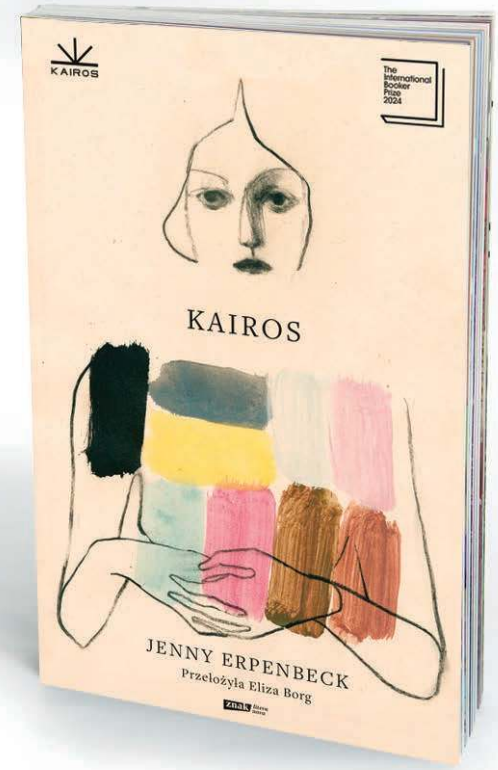

KAIROS
JENNY ERPENBECK
Wyd. Znak Literanova

KIERUNEK KULTURA

STUDIUM ROZPADU

Nagrodzona Bookerem opowieść o przełomach.

Kto jeszcze nie zdążył zajrzeć do powieści niemieckiej pisarki i reżyserki teatralnej Jenny Erpenbeck, to majówka będzie świetną okazją. Tylko uwaga – *Kairos* wciągnie was jak dobrze skrojony thriller. To bowiem niepokojąca opowieść nie tylko o zakazanej miłości, która niszczy kochanków, o emocjonalnym uwikłaniu i mechanizmach manipulacji, ale też o czasach politycznego przełomu w Niemczech. Rzecz dzieje się w latach 80. ubiegłego wieku w Berlinie Wschodnim. Hans jest dojrzałym żonatym pisarzem, Katharina – młodziutką, ciekawą świata i nieco naiwną studentką. Ich przypadkowe spotkanie w autobusie jest początkiem najpierw pięknej, ale z każdym kolejnym miesiącem coraz trudniejszej relacji, która na końcu staje się polem walki. Ich związek jest dla Erpenbeck (polskiemu czytelnikowi znana m.in. z powieści *Słownik*) pretekstem, by opowiedzieć też o działaniu wygasającego opresyjnego systemu. Kochankowie balansują między namiętnością a toksycznym uzależnieniem, łudząc się, że to oni decydują o swoim losie. Oboje stają się więźniami nie tylko własnych obsesji, ale i chorej politycznej rzeczywistości, która – podobnie jak ich miłość – zmierza ku końcowi. ■ *Agnieszka Michalak*

WARTO WIEDZIE

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL TEATRALNY „KONTAKT” ■ Spotkania z artystami, debaty, koncerty, pokazy filmowe, ale przede wszystkim spektakle nie tylko z Polski. Jubileuszowa 30. edycja imprezy, na którą zjeżdżają najważniejsze nazwiska światowego teatru, zapowiada się wyjątkowo. *Toruń, 29 maja–5 czerwca 2026 r.*

NAPISZ DO NAS

Masz informacje o ciekawych wydarzeniach? Poinformuj nas!

agnieszka.michalak@burdamedia.pl

ANTROPOLODZY
AYŞEGÜL SAVAŞ
Czy wspólne życie dwojga młodych ludzi pochodzących z różnych kultur jest możliwe? Odpowiedzi szukajcie na kartach tej błyskotliwej książki, którą do ulubionych dodał m.in. Barack Obama. Wyd. Filtry

POWROTY
ANNIE ERNAUX
Pamiętam, jak ojciec próbował zabić matkę **– to jedno ze wspomnień, do którego w swojej powieści wraca noblistka Annie Ernaux, rysując portret rodziny i miasta Yvetot, w którym dorastała.** Wyd. Czarne

DRZEWA
PERCIVAL EVERETT
Satyrycznie gorzki kryminał na temat hierarchii rasowej amerykańskiego pisarza Percivala Everetta (Pulitzer za późniejszą znakomitą powieść *James*). Koniecznie! Wyd. Marginesy

POKÓJ VILHELMA
TOVE DITLEVSEN
Duńska pisarka dorastała w dzielnicy robotniczej w Kopenhadze, trawiły ją liczne choroby i uzależnienia, miała kilku mężów – echa tych doświadczeń odnajdziemy w jej ostatniej znakomitej powieści. Wyd. Czarne

ŻYWA I MARTWA
ZADIE SMITH
Brytyjska pisarka w cyklu esejów swoim zwyczajem dotyka niewygodnych tematów jak trudy macierzyństwa, miejsce kobiet w sztuce, znaczenie wspólnoty w naszym życiu. Wyd. Znak

MATERIAŁY PROMOCYJNE, B. BURSKA, D. KOTOWSKI/ZACHĘTA NARODOWA GALERIA SZTUKI, DAWID ZDOBYLAK, P. WALCZAK/PAŃSTWOWE MUZEUM ETNOGRAFICZNE W WARSZAWIE (2)

eprasa.pl 91618d479f

BIENNALE ARTE 2026
WYSTAWA

W Wenecji rusza jedna z najważniejszych imprez w świecie sztuki. Tegoroczna edycja odbędzie się pod hasłem *In Minor Keys*. Kuratorką wystawy głównej miała być zmarła nagle w ubiegłym roku Koyo Kouoh, czyli „jedna z najwybitniejszych menedżerek sztuki w Afryce"– jak określił ją *New York Times*. Organizatorzy zdecydowali, że jej koncepcja będzie kontynuowana i skupi się na zmysłowych aspektach sztuki, zachęcając do „wsłuchiwania się" w różnorodne głosy współczesnych artystów. Oprócz wystawy głównej Biennale to pawilony narodowe, w których blisko 100 krajów prezentuje własne projekty. Polskę będzie reprezentować instalacja audio-wideo Bogny Burskiej i Daniela Kotowskiego *Języki z wody*, w której społeczny Chór w Ruchu wykona interpretacje kodów komunikacyjnych i pieśni wielorybów. *Biennale sztuki w Wenecji, od 9 maja do 22 listopada 2026 r.*

WOLNOŚĆ PO WŁOSKU
FILM

Film Mario Martone (m.in. *Nostalgia*) to przejmujący psychologiczny portret włoskiej aktorki i pisarki Goliardy Sapienzy (w tej roli świetna Valeria Golino). Oto dojrzała, pewna siebie i swoich przekonań artystka trafia – za drobne przestępstwo – do więzienia. Czy poradzi sobie w świecie przemocy? Będzie musiała! A nawiązane tam znajomości na zawsze zmienią jej życie i postrzeganie świata. *Wolność po włosku, reż. Mario Martone*

MŁODE MATKI
FILM

Kolejna udana autorska produkcja duetu Jean-Pierre Dardenne oraz Luc Dardenne (Złota Palma za scenariusz). Tym razem panowie przenoszą akcję do domu samotnej matki i przyglądają się kobietom, które w bardzo młodym wieku zaszły w ciążę. Jak nietrudno zgadnąć, każda z nich ma inną sytuację życiową i musi unieść inne problemy. Ale zderzenie ich światów wydaje się bardzo ciekawe. *Młode matki, reż. Jean-Pierre Dardenne, Luc Dardenne*

SZTUKA ŁEMKÓW/RUSINÓW KARPACKICH
WYSTAWA

Łemkowie, zwani także Rusinami Karpackimi, to grupa etniczna od stuleci zamieszkująca zarówno północne, jak i południowe stoki głównego grzbietu Karpat. Ich twórczość przez lata pozostawała na marginesie sztuki europejskiej. A przecież z tej grupy wywodzą się m.in. Andy Warhol, Epifaniusz Drowniak (Nikifor) czy Jerzy Nowosielski, których prace możemy oglądać na tej wyczerpującej, pierwszej w historii tak szerokiej prezentacji jej artystycznego dorobku. Ekspozycja przerywa wieloletnią ciszę i oddaje głos tym, którym przez dekady go odmawiano, pokazuje, że dziedzictwo Łemków/Rusinów Karpackich nie tyle powraca, ile wciąż trwa – mimo prób jego unieważnienia i asymilacji – jako żywy element współczesnej kultury. *Formy obecności. Sztuka Łemków/Rusinów Karpackich, Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, do 30.06.2026 r.*

eprasa.pl 91618d479f

Zamek Pergine znajduje się na szczycie wzgórza Tegazzo na wschód od miasta Pergine Valsugana, fot. Alessandro Gruzza.

POWITAJ SŁOŃCE W TRENTINO

PIERWSZE WIOSENNE PROMIENIE LEKKO MUSKAJĄ CI TWARZ, A TY WĘDRUJESZ NAD KRYSTALICZNIE CZYSTYM LAZUROWYM ALPEJSKIM JEZIOREM LUB PIJESZ PRAWDZIWE WŁOSKIE ESPRESSO W ZABYTKOWEJ WIOSECZCE, W KTÓREJ WSZYSCY SIĘ POZDRAWIAJĄ. ALBO PĘDZISZ NA ROWERZE PO LEŚNEJ ŚCIEŻCE W ASYŚCIE SŁOWIKÓW I WDYCHASZ ZAPACH ŚWIERKÓW. OTO DOLINA VALSUGANA – TU AKTYWNIE ODPOCZNIESZ NA ŁONIE NATURY.

Rzućmy okiem na mapę – Trentino. Zielone i górzyste serce północnych Włoch. Tu przyjeżdża się przede wszystkim po to, by naprawdę zregenerować siły i być blisko natury. A ta jest tu iście dziewicza – zaczynając od zjawiskowych, monumentalnych grani Dolomitów, w których bez końca można uprawiać górskie wędrówki czy wspinaczkę. Między szczytami lśnią zaś krystalicznie czyste jeziora, które zapraszają do błogiego odpoczynku. W nieco niższych górskich partiach znajdziemy usiane kwiatami doliny i kwitnące łąki, na których pasie się zwierzyna, setki kilometrów świetnie przygotowanych ścieżek rowerowych biegnących w lasach, nad jeziorami czy wzdłuż Adygi, która przecina ten malowniczy, pocztówkowy region. Jedno jest pewne, w Trentino odzyskacie równowagę i docenicie, czym jest siła przyrody, do której tu podchodzi się z szacunkiem. Ale to nie wszystko – z Trentino nie wyjedziecie głodni. Tu zadowolicie podniebienie pyszną alpejską kuchnią i wspaniałymi winami na czele z idealnie musującym Trentodoc i orzeźwiającym koktajlem Hugo na bazie kwiatów bzu. Czyż to wszystko nie brzmi jak początek ekscytującej przygody?

Miasteczko Borgo Valsugana leżące nad Brentą ma lekko wenecki charakter, fot. Trentino Marketing – WDStudio.

Restauracje nad jeziorem Caldonazzo to idealne miejsca na relaksujące aperitivo i poznawanie lokalnej kuchni w pięknych okolicznościach przyrody, fot. Trentino Marketing – WDStudio.

Regenerujący oddech gór

Co sprawia, że ten region jest taki wyjątkowy? Zjawiskowe Dolomity i ich pionowe iglice, turnie, baszty skalne i poszarpane ściany, które idealnie kontrastują z łagodnymi halami i malowniczymi dolinami. Kiedy wysiada się z jednej z kolejek górskich w ich najwyższych partiach, otulonych mgłą i ostatnim wiosen-

eprasa.pl 91618d479f

nym śniegiem, ma się wrażenie, że wylądowało na innej planecie. Wędrówki po świetnie oznaczonych szlakach, nieco trudniejszych ferratach to prawdziwa uczta dla oczu. A smak serwowanej w tutejszych schroniskach polenty z lokalnym serem Spressa delle Giudicarie to z kolei prawdziwa kulinarna uczta. Rozciągają się tuż za głównym grzbietem Alp Wschodnich. Ich wyjątkowa geologia do dziś fascynuje naukowców.

Dolomity powstały ponad 200 milionów lat temu (w triasie) jako rafa koralowa i osady wapienne na dnie Morza Tetydy. W ich surowych graniach uważni piechurzy do dziś dojrzą osadzone w skałach morskie skamieniałości. Proces dolomityzacji, czyli przekształcenia wapieni pod wpływem wód bogatych w magnez, zamienił je w skałę dolomitową. Nieco późniejsze ruchy tektoniczne wypiętrzyły, a erozja ukształtowała dzisiejsze strome turnie.
Dolomity nie mają wyodrębnionych łańcuchów, składają się z grup skalnych oddzielonych głębokimi dolinami i wysokimi, lecz na ogół łatwo dostępnymi przełęczami. Amatorzy górskich aktywności są zgodni – to jeden z najbardziej widowiskowych regionów górskich na świecie. Nic dziwnego, że unikatową geologię oraz wyjątkowość krajobrazową Dolomitów doceniło w 2009 roku UNESCO. Wraz z trzema dużymi parkami narodowymi tworzą idealną scenerię na aktywny wiosenny urlop.

Trekking w absolutnej ciszy

Kwintesencją Trentino jest Valsugana, czyli region położony kilka kilometrów na wschód od Trydentu. Miejscowi mówią, że to ich naturalne centrum fitnessu. Po pierwsze, amatorzy dwóch kółek mają tu aż 80-kilometrową ścieżkę rowerową, która częściowo biegnie wzdłuż turkusowej wstęgi rzeki Brenta (jej źródła znajdują się w Dolomitach, w jeziorach Caldonazzo i Levico), przecina bujne lasy i urokliwe doliny.

Po drugie, miłośnicy niekończących się górskich wędrówek mogą do woli korzystać z pasma Lagorai – a w nim z sieci oznakowanych tras trekkingowych, które wiodą nie tylko przez górskie drogi pasterskie i szlaki utworzone podczas I wojny światowej, lecz także przez rumowiska, skały narzutowe, odsłonięte przestrzenie, czy odcinki do wspinaczki. Najwyższym i najbardziej spektakularnym fragmentem jest 35-kilometrowa trasa od przełęczy Manghen

Z tarasu restauracji Al Faro w Pergine Valsugana rozciąga się widok na jezioro Caldonazzo.

Górski krajobraz odbija się w spokojnej tafli wody jeziora Caldonazzo, fot. © Trentino Marketing, Teresa Menclova.

eprasa.pl 91618d479f

Jezioro Caldonazzo to jedno z tych miejsc, w których aktywny wypoczynek, np. pływanie kajakami, łączy się z bliskością natury, fot. Trentino Marketing – WDStudio.

do przełęczy Rolle. Pobliski rejon Colbricon i Passo Rolle należą do Parku Przyrody Paneveggio. A ten słynie m.in. z legendarnego Lasu Skrzypiec, czyli zjawiskowych świerków alpejskich oraz ścieżek dydaktycznych dla całych rodzin. A jeśli będziecie mieć szczęście, na szlaku spotkacie m.in. jelenie.

Nie bez znaczenia jest też tutejsza kształtowana przez pokolenia kuchnia. Tu, wysoko w górach, gospodynie lepiły z resztek chleba pożywne pierogi, w chłodnych piwnicach przechowywały dojrzewające sery i mięso. Dziś w rozsianych po szlakach gościnnych chatach górskich nie jest inaczej. Zapraszają piechurów nie tylko na słynne gnocchi z lokalnymi ekologicznymi serami, lecz także chlebowe canederli czy lokalny speck Alto Adige.
Po trzecie wreszcie, Valsugana to także kraina krystalicznie czystych jezior, wyróżnionych zresztą europejskim znakiem Błękitnej Flagi, która jest świadectwem wysokiej jakości wody i świetnie przygotowanej infrastruktury.

Na jeziorze Caldonazzo, które jest największym akwenem w Trentino, a przy okazji najcieplejszym w całych Alpach, można latem pływać kajakiem lub żaglówką, poszaleć na desce windsurfingowej, a także na nartach wodnych (to jedyne jezioro w regionie, gdzie są dozwolone). U jego brzegów leży miejscowość o tej samej nazwie, w której warto zajrzeć do XI-wiecznego zamku Magnifica Corte Trapp i wypić espresso w tutejszej restauracji. Z kolei miłośnicy książek powinni odwiedzić miasteczko podczas corocznego Trentino Book Festival. Drugie z jezior Valsugany – Levico – to prawdziwie instagramowe miejsce położone między zalesionymi wzgórzami. Jego walory? Oprócz czyściutkiej wody może poszczycić się kameralnymi plażami i zacienionymi łąkami oraz przytulnymi kempingami dla całych rodzin. Oczywiście można też po nim pływać kajakami czy żaglówkami, a w jego wodach nawet wędkować. Wzdłuż brzegu poprowadzono też szlaki do wędrówek. Jednym z ciekawszych jest trasa Strada dei Pescatori, czyli Droga Rybaków. Prowadzi dookoła akwenu, liczy 8,5 kilometra i biegnie m.in. pod fotogenicznym wzgórzem Colle di Tenna.

Zmęczeni po całodniowych aktywnościach? W dolinie Valsugana czekają na was m.in. ośrodek termalny Levico Terme – organizator corocznego Święta Mleka i Wełny oraz jesiennego Święta Dyni,

eprasa.pl 91618d479f

REKLAMA

Zamek Pergine to górująca nad doliną Valsugana jedna z najbardziej malowniczych średniowiecznych twierdz regionu, fot. Claudia Corrent.

Ścieżka rowerowa prowadzi wzdłuż rzeki Brenty przez zielone doliny i alpejskie krajobrazy, łącząc jezioro Caldonazzo z historycznym Bassano del Grappa, fot. Tommaso Prugnola.

Jezioro Caldonazzo należy do najcieplejszych jezior w Alpach, więc sprzyja różnym wodnym aktywnościom, fot. Trentino Marketing – WDStudio.

a także eleganckie uzdrowisko Vetriolo z nowoczesnym spa. Jest jednym z najczęściej wybieranych ośrodków na wyjazdy zdrowotne w tej części Europy już od XIX wieku. Nie do zlekceważenia będzie również zabytkowe uzdrowisko termalne Roncegno Terme ze spa, do którego przylega Palace Hotel z różnorodnym programem kuracji i zabiegów estetycznych, a także zajęć sportowych (takich jak tenis czy golf). Nie tylko turyści, lecz także specjaliści dostrzegają te walory Valsugany. To pierwszy region na świecie certyfikowany przez Global Sustainable Tourism Council.

Dialog przyrody ze sztuką

Natura od zawsze inspirowała twórców. A przyroda w Trentino jest przecież wyjątkowo bogata. Dlaczego tego nie wykorzystać? Dlaczego nie dopełnić jej sztuką? Takie właśnie pytania ponad 30 lat temu zadała sobie grupka przyjaciół – artystów aktywistów, którzy spotkali się w miejscowości Borgo Valsugana w dolinie Val di Sella, w ogrodzie Villi Strobele, i powołali do życia projekt Arte Sella. Miał się on stać nie tylko muzeum na świeżym powietrzu, ale być przede wszystkim ciągłym procesem twórczym, który polega na zgłębianiu relacji natura–człowiek. Trzej główni inicjatorzy projektu: Enrico Ferrari, Emanuele Montibeller i Charlotte Strobele, zaprosili do niego lokalne instytucje kulturalne, mieszkańców okolicznych miasteczek i wiosek oraz artystów z całego świata. Wszyscy wspólnie ustanowili kilka zasad, m.in. że artysta nie jest jedynym wytwórcą dzieła sztuki, ale akceptuje, że natura dopełnia jego dzieło czy że przyroda musi być chroniona jako skarbnica pamięci, i… zaczęli tworzyć.

Tak w dolinie Val di Sella powstały pierwsze prace. Ich podstawowym budulcem stały się oczywiście naturalne materiały podkreślające jedność z ekosystemem – skały, kamienie, gałęzie, liście czy po prostu ziemia. Dziś w Arte Sella znajdziemy monumentalne prace, m.in.: „Katedrę roślinną" Giuliano Mauriego, „Trzeci raj" Michelangelo Pistolettego, „Symbiozę" Edoardo Tresoldiego, „Wspólny korzeń" Henrique Oliveiry czy „Górę Trabucco" Arne'a Quinze'a. Dzieła są dosłownie zakorzenione w krajobrazie, zmieniają się wraz z porami roku, stając się integralną częścią samego lasu i doliny. Przez poszczególne instalacje zwiedzających prowadzi ścieżka ArteNatura, a obszar wystawowy Malga Costa pełni funkcję centrum kulturalnego – miejsca kontemplacji i inspiracji. Dotychczas do projektu zaproszono ponad 300 artystów. Jak dotrzeć do tego nietypowego ekologicznego

eprasa.pl 91618d479f

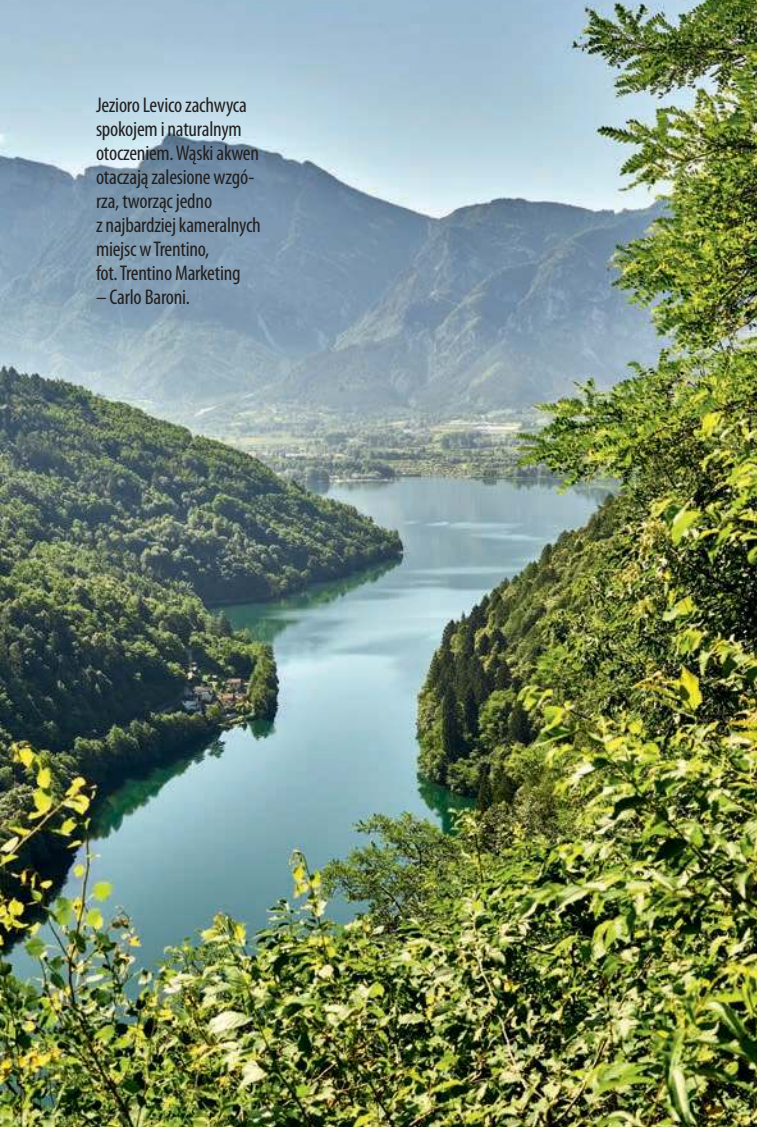

Jezioro Levico zachwyca spokojem i naturalnym otoczeniem. Wąski akwen otaczają zalesione wzgórza, tworząc jedno z najbardziej kameralnych miejsc w Trentino, fot. Trentino Marketing – Carlo Baroni.

muzeum? Skierujcie się na czterokilometrową trasę Montura ciągnącą się wzdłuż alei drzew i kwitnących wiosną łąk Val di Sella. Weźcie z sobą też dzieci – bo czym skorupka za młodu…

Najbardziej ekologiczna ścieżka rowerowa

Po przyjęciu sporej dawki sztuki wracamy do aktywności – w końcu bawimy w dolinie Valsugana, a ta może poszczycić się jedną z najbardziej malowniczych tras pieszo-rowerowych w północnych Włoszech. Liczy aż 80 kilometrów (52 kilometry w Trentino), jest raczej płaska, a towarzyszyć wam będzie na niej kojący szum rzeki, bowiem długimi, prostymi odcinkami biegnie wzdłuż brzegów Brenty. Ponadto łączy turkusowe jezioro Caldonazzo z położoną w Wenecji Euganejskiej uroczą miejscowością Bassano del Grappa. Tu warto zrobić przystanek i odwiedzić chociażby XVIII-wieczny, wspaniały pałac Sturm z ponad 70 pokojami, których wnętrza zdobią freski wykonane przez werońskiego malarza Giorgio Anselmiego z mniej więcej 1760 roku. Pierwszym właścicielem rezydencji był przemysłowiec i kupiec jedwabiu Vincenzo Ferrari. Nieco później pałac trafił w ręce barona Giovanniego Battisty Sturma von Hirschfelda, który w 1943 roku podarował go gminie Bassano.

Dziś mieści się tu m.in. muzeum ceramiki z bogatą kolekcją naczyń nawiązującą do tutejszej tradycji ceramicznej, której pionierami z kolei był m.in. ród Antonibonów. Najstarsze eksponaty w muzeum pochodzą z XVI wieku. Z rezydencji rozciąga się panoramiczny widok na Brentę i oczywiście wszechobecne szczyty Dolomitów, więc warto wyjrzeć z okna (pałac liczy aż siedem kondygnacji).
Wracając do naszego szlaku – znalazł się w gronie czterech najpiękniejszych tras rowerowych w Europie w 2014 roku, a sześć lat później podczas targów Cosmo Bike Show w Weronie otrzymał nagrodę Green Road Award (nagrodę prasową) dla najbardziej ekologicznej ścieżki rowerowej we Włoszech. Chyba więcej rekomendacji nie potrzebujecie?

Spotkaj Białą Damę

Ma na karku już osiem wieków, wciąż jest dumny i piękny. Jeśli po wizycie w pałacu Sturm wzrósł wam apetyt na urokliwe rezydencje, czas odwiedzić wznoszący się nad doliną Valsugana na zalesionym wzgórzu zamek Pergine, bo o nim mowa. Powstał jeszcze w czasach,

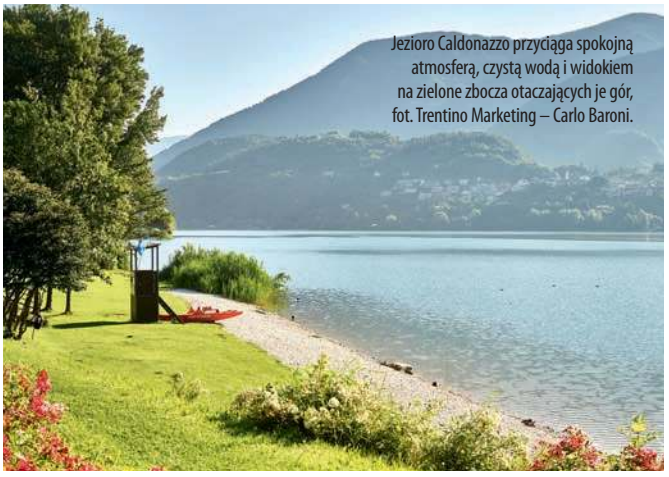

Jezioro Caldonazzo przyciąga spokojną atmosferą, czystą wodą i widokiem na zielone zbocza otaczających je gór, fot. Trentino Marketing – Carlo Baroni.

Dzieła w ramach projektu Arte Sella powstają z naturalnych materiałów i z czasem stają się częścią leśnego krajobrazu, fot. Pillow Lab.

eprasa.pl 91618d479f

Arte Sella pokazuje, jak współczesna sztuka może wchodzić w dialog z naturą, tworząc niezwykłą galerię pod gołym niebem, fot. Pierluigi Orler Dellasega.

REKLAMA

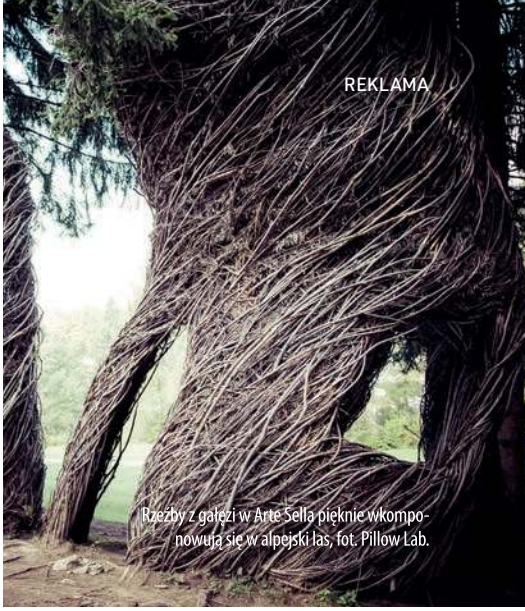

Rzeźby z gałęzi w Arte Sella pięknie wkomponowują się w alpejski las, fot. Pillow Lab.

kiedy na tych terenach urzędowali Rzymianie, od XII wieku przekształcony w twierdzę, odegrał kluczową rolę w historii regionu. Przez kolejne wieki był własnością biskupów. Jego wieże, mury i zabytkowe komnaty wciąż opowiadają historie książąt, duchownych i cesarzy, którzy się po nich przechadzali. Co ciekawe, i wy możecie tego doświadczyć. Dziś w zamku można nocować w jednym z eleganckich apartamentów, a w bogato zdobionych Sali Tronowej, Sokołów czy Sędziego zjeść wykwintną kolację na bazie lokalnych produktów. Takie risotto z truflami podane z wytrawnym Teroldego Rotaliano musi tu smakować wyśmienicie, prawda?

Arte Sella to też instalacje land art stworzone na alpejskich polanach, fot. Pierluigi Orler Dellasega.

Tym bardziej że z zamkiem też wiąże się pewna legenda. Podczas pełni, kiedy cała okolica pogrąża się w idealnej ciszy, jest szansa usłyszeć dobiegający z najwyższego okna rezydencji cichy śpiew. To głos pewnej niewiasty o włosach jak miód i cerze jak mleko. Ma na sobie długą, białą suknię. Nikt jednak nie pamięta, jak ma na imię ta Biała Dama. Dawno temu poślubiła brutalnego tyrana, który odebrał jej wolność. Żeby uciec z okrutnego więzienia, wybrała noc podczas pełni i wzbiła się w przestworza, opuszczając ukochaną komnatę. Do dziś podobno powraca, by uczcić wolność. Jeśli akurat będziecie nocować z zamku, macie szansę usłyszeć, a może i nawet spotkać Białą Damę. Tylko koniecznie zróbcie jej zdjęcie!

Od 2018 roku rezydencją zarządza Fundacja CastelPergine po przejęciu z inicjatywy lokalnej społeczności. Tym samym to pierwszy zabytek we Włoszech, który stał się dobrem publicznym. Fundacja organizuje tu wiele różnorodnych wydarzeń kulturalnych z wystawami i spektaklami na czele. Otoczona lasami i łatwo dostępna pieszo rezydencja będzie idealnym przystankiem na lekcję historii lub dłuższy pobyt w kojącej ciszy. – Zamek Pergine to coś więcej niż tylko historyczna twierdza, to miejsce, w którym łączą się dziedzictwo, współczesna kultura i wyrafinowana gościnność – mówi Sofia, która co roku wspólnie z mamą i siostrą odwiedza pałac.

Elegancka wiosna

W dolinie Valsugana, pośród jezior, rzek, dolin, miasteczek, zamków, można prawdziwie zwolnić tempo. Nabierać sił po długiej zimie, smacznie zjeść i do woli delektować się ciszą oraz naturą. Wiosna w Trentino to synonim elegancji i prostoty. By ułatwić sobie pobyt, warto skorzystać z Karty Gościa, którą honorują liczne zamki, muzea, forty i parki przyrody, a także ośrodki wypoczynkowe nad jeziorami, parki rozrywki czy ośrodki canyoningowe. Umożliwia ona ponadto bezpłatne i nieograniczone korzystanie z transportu publicznego w prowincji Trentino, w tym pociągów, autokarów i autobusów miejskich.

Rzeźba z naturalnego drewna powstała w ramach projektu Arte Sella, fot. Pierluigi Orler Dellasega.

eprasa.pl 91618d479f

Wiosna na południowych Morawach to czas spektakularnej feerii barw. Rzędy winorośli, ciągnące się po horyzont, zmieniają kolor na soczyście zielony, tworząc idealne warunki dla fotografów krajobrazu.

Współczesne oblicze morawskiej kuchni. Lokalni szefowie kuchni coraz częściej sięgają po tradycyjne składniki, takie jak buraki czy owoce leśne, podając je w formie minidzieł sztuki kulinarnej.

TEKST **PIOTR TRYBALSKI**

ROWEREM PRZEZ FALE

Pofalowane pola i winnice skąpane w słońcu. Morawy to kraina, gdzie natura i człowiek wspólnie namalowali jeden z najpiękniejszych pejzaży Europy.

1. Barokowa rezydencja w Miloticach, nazywana perłą południowych Moraw, zachwyca doskonale zachowanym układem ogrodowym.

2. Pokaz lokalnych tańców w Muzeum Wsi Morawskiej w Strážnicy.

3. Winnice na Morawach są niezwykle malownicze.

Poranek tonął we mgle. Widać było jedynie ogromną połać rzepaku – żółty kolor ciągnął się aż po horyzont. Nagle nieco po prawej pojawiła się kula słońca, a gęsta otulina zaczęła się leniwie przesuwać. Minął moment i przed oczami pojawiła się niespodzianka, na którą czekaliśmy. W ciszy słychać było jedynie trzask migawki aparatów. **Ależ to był widok! Mało kto uwierzy, gdy napiszę, że dla niego jednego warto przejechać z Polski ponad 300 km.** Ale to fakt. Wiosną i jesienią pofalowane pola okolic Kyjova na południowych Morawach stają się mekką fotografów krajobrazu. Wystają skupieni, oparci o statywy, w oczekiwaniu, aż wzejdzie słońce, aż pojawi się cień chmury albo chmury się rozejdą. Z długimi obiektywami polują na malarski widok jak ten z opisywanego poranka: niewielka, biała, ale z pomarańczowym dachem, barokowa kapliczka ustawiona pośród kilku drzew w centrum szczerego pola – niczym wyspa, oaza nadziei dla tutejszych rolników. I nie ma w tym opisie przesady, bo kapliczka św. Barbary niedaleko Strážovic taką właśnie pełniła funkcję.

eprasa.pl 91618d479f

PIOTR TRYBALSKI
Dziennikarz, pisarz, podróżnik i fotoreporter. Stały współpracownik *Travelera*.

Jak inne kapliczki na tutejszych polach miała chronić przed burzami niszczącymi plony. Dzisiaj jest świetnym punktem orientacyjnym dla tych, którzy tę część Czech wybrali sobie za cel tak samo fotograficznych, jak i rowerowych eskapad.

KRECIK, MIRABELKI I KASZTANY

Morawska Toskania. Czesi trochę się zżymają, gdy ktoś używa tego porównania. Bo i owszem: pofalowane pola, urocze winnice i sielski klimat nieco Włochy przypominać mogą, ale mają swój własny urok. Gdy o tych krajobrazowych analogiach rozmawiałem z kelnerem w jednym z zajazdów, ten zaśmiał się i stwierdził – z prawdziwie czeskim poczuciem humoru – że **Włosi mają swojego, toskańskiego gladiatora, a Czesi kultowego krecika, który ze swoim „ahoj!" i niewielką łopatką jest prawdziwym, bajkowym symbolem kraju.**

Wesoły kelner wysłał mnie na pola w okolicach wsi Vlkoš, twierdząc, że znajdę tam rzeźbę krecika. Nie wiem, czy to był kolejny żart, bo nie znalazłem. Za to trafiłem na ikoniczną aleję kasztanową, drugi po kapliczkach symbol regionu. Ciągnęła się niedaleko Karlina, a z punktu widokowego na tle zielono-brązowej mozaiki pól równy rząd kasztanowców wygląda naprawdę wyśmienicie. Te przypadkowe spotkania dodały mi pewności siebie, ruszyłem na poszukiwania. Szybko więc odnalazłem słynną Falę – jedno z najbardziej urzekających miejsc regionu. To pofalowane pole, które oglądane z odpowiedniego kąta faktycznie przypomina morską falę. Jedynie „mirabelky" – rząd owocowych drzew – sprowadza tu wyobraźnię widza na ziemię. Uciekając – na rowerze – od toskańskich analogii, nie sposób nie napisać o jednej zasadniczej przewadze regionu. Włodarze już jakiś czas temu zaczęli rozwijać sieci ścieżek i dróg rowerowych. Rolniczy charakter miejsca i potrzeba mechanizacji uprawy winorośli sprawiła, że w przeważającej części dominują tu trasy asfaltowe lub betonowe, czyli wygodne do jazdy „na kole". Jedna z najciekawszych, nazywana Mutěnicką Ósemką, biegnie tuż przy wspomnianym Kyjovie. Zgodnie z radą z internetowego przewodnika ruszyłem nią dość wcześnie rano, bo miałem ambicje pokonać wszystkie z 65 zaplanowanych kilometrów mocno pokręconej trasy. Zajęło mi to cały dzień. Długo, no ale nie sama droga się liczy, prawda?

BECZKA REKORDZISTKA

W piwnicach zamku w Mikulovie znajduje się gigantyczna beczka na wino z 1643 r., która może pomieścić aż 101 tys. litrów trunku.

NIECO INNY ŚWIAT

Piąłem się więc na wzgórza Šardic, podziwiałem słynne zielone biopasy. Te powstały wprawdzie z przyczyn zgoła nieestetycznych, ale dla oka wrażliwego widza taką funkcję dziś pełnią, dzieląc pola uprawne ładnymi, regularnymi prostokątami. Zatrzymałem się przy wielkiej beczce i po drabince wspiąłem na punkt widokowy. A potem stanąłem na lunch w Mutěnicach. Zamówiłem klasyk: gulasz z knedlikami i radlera – cytrynowe bezalkoholowe piwo. W drodze powrotnej zachwycałem się ogrodami i odnowioną fasadą barokowego zamku w Miloticach. Wróciłem do hotelu zachwycony. Naszła mnie refleksja, że trasa wytyczona została w taki sposób, by dać wrażenie poznania esencji tej części południowych Moraw. I jeśli ktoś zapytałby mnie: gdzie na rower na jeden dzień, bez wahania bym ją wskazał. Drugi raz poczułem prawie to samo, gdy wyprawiłem się na zachodni kraniec regionu, w okolice Mikulova.

CZESKIE WINA PRZEŻYWAŁY NIEUSTAJĄCE JAKOŚCIOWE WZLOTY I UPADKI, BY W KOŃCU, NA POCZĄTKU XXI W., OSIĄGNĄĆ **PRAWDZIWIE ŚWIATOWY POZIOM.**

To nieco inny świat, moim zdaniem nieco ustępuje krajobrazom na wschodzie, ale za to ma wysoko rozwiniętą kulturę winiarską. **Przejechałem tu pętelkę przez Valtice, Lednice, wzgórza Palavy – kończąc i zaczynając w Mikulovie. Było nieco inaczej, bo w krajobrazie dominowały małe winiarskie miasteczka, pałace i wielkie winnice, z rzędami winorośli aż po horyzont.** Było romantycznie, bo też i miejsce – Lednicko-Valtický Areál – powstało w XVII w. z pomysłu rodu Liechtensteinów jako park kulturowy. Mnóstwo tu baroku, neoklasycyzmu i neogotyku; pałaców, zamków, ogrodów, stawów i nasadzonych parków. W zasadzie cały czas trzeba schodzić z roweru, zwiedzać, podziwiać. Miejsce zostało wpisane na listę UNESCO i wraz z Rezerwatem Biosfery Pálava stanowi prawdziwą czeską perełkę położoną w samym centrum winiarskiego serca kraju.

HISTORIA Z WINEM W TLE

Wino to nie tylko napój, to spory kawał czeskiej kultury. Uprawy dotarły tu wraz z Rzymianami w III w. Kilka wieków później stało się częścią chrześcijańskiej liturgii, gdy w 863 r. z misją przybyli tu Cyryl i Metody. Ale dopiero XVI, nazywany złotym, winiarskim wiekiem,

M.ARK/VISITCZECHIA.COM, F.URICAROVA/VISITCZECHIA.COM,O.CECHVALA/VISITCZECHIA.COM, ARCH.AUTORA, POPRZEDNIE STRONY SHUTTERSTOCK, OLDRICH HRB/VISITCZECHIA.COM

eprasa.pl 91618d479f

1. Nad dachami Mikulova górują barokowy zamek oraz sylwetka Świętego Pagórka (Svatý Kopeček).

2. Nowoczesna ścieżka nad winnicami w miejscowości Kobylí.

przyniósł prawdziwą ekspansję upraw i produkcję wina. Do czasów współczesnych czeskie wina przeżywały nieustające – jakościowe – wzloty i upadki, by w końcu, na początku XXI w., osiągnąć prawdziwie światowy poziom. W efekcie prawie całe czeskie wino pochodzi z tego regionu, zaś doroczne Otevřené Sklepy – święto wina – wpisane jest w kalendarz niejednego mieszkańca kraju. Tyle że nie wszyscy lubią pić wino. I ja to rozumiem. Ale mam wrażenie, że właśnie dla tych, którzy na hasło „wino" czy „winnica" mówią zdecydowane „nie", morawscy winiarze stworzyli coś, do czego wina pić nie ma potrzeby: to architektura winnic. Gdy podróżowałem po tych ziemiach, miałem niekiedy wrażenie, że to jest wręcz jakaś zmowa. Bo nie ma chyba nikogo, kto nie zachwyciłby się na widok wysmakowanej przeszklonej bryły budynku winnicy Obelisk w miejscowości Valtice – stolicy morawskiego wina. Niespełna 10 lat temu na wzgórzu, w miejscu dawnej granicznej wartowni, powstał budynek, który architekci postanowili wpisać w urodę otaczającego krajobrazu. Płaski, przeszklony, optycznie lekki. Budowla z powodzeniem łączy kamień, stal i szkło. Gwarantuje wspaniały widok na dachy zabytkowych kamienic w Valticach i dalej, na strefę chronionego krajobrazu, na Pálavę.

ŁYK ARCHITEKTURY

A jeśli ktoś chciałby zapytać, skąd się wzięło to moje wrażenie zmowy? Cóż, odpowiem, że na winnicy Obelisk się nie kończy. **Gdy wsiadłem na rower i przejechałem jakieś 30 km do Sonberku, znów byłem zachwycony. Wielka na ponad 40 ha winnica otacza tam budynek, oryginalny, ale spójny w swej nietuzinkowej urodzie i krajobrazowej synergii z tym w Valticach.** Warto zaglądnąć tu jesienią i podziwiać z aparatem fotograficznym kolorowe morze liści winorośli. Ale najwięcej dzieje się latem. W każdy weekend plac przed winnicą zamienia się w plenerową salę koncertową. W ramach Hudby na Vinicích w kameralnej atmosferze można posłuchać czeskich muzyków, po-

eprasa.pl 91618d479f

smakować lokalnej kuchni. No i wina, oczywiście. Wisienką na architektonicznym torcie niech będzie winnica Thaya. Leży nieco dalej na zachód, tuż obok Znojma, a do gustu przypadnie szczególnie tym, których wielkim marzeniem jest zobaczyć tolkienowski Hobbiton. Niczego więcej nie zdradzę. Proszę jechać i przekonać się na miejscu.

Aby całkowicie nie zatracić się w tym uniesieniu nad nowoczesną architekturą, postanowiłem zejść nieco na ziemię. A nawet trochę niżej. Ponad tysiącletnia tradycja winiarska regionu nie byłaby pełna, gdyby nie było tu miejsc, które może nie są aż tak piękne, ale z powodzeniem mogą konkurować z nowoczesnością. Takim asem z rękawa południowomorawskiego winiarstwa była dla mnie wizyta w Novým Šaldorfie, miejscowości która zachwyca przede wszystkim tradycją. Trafiłem na słynną Niebieską Uliczkę i do piwnic winiarskiej rodziny Špalek. Prawie 15 m pod ziemią, w wykutych w twardym morskim piaskowcu korytarzach leżały beczki pełne wina. Mimo lata było bardzo chłodno, widać było parę wodną w wydychanym powietrzu. Ściany piwnic porośnięte były delikatną niczym aksamit pleśnią, która, jak tłumaczyła nam przewodniczka, pozwala na utrzymanie specyficznego mikroklimatu i oczyszczanie powietrza. Uwierzyłem na słowo.

PIASKIEM W... WIEDEŃ

Podobnie, na słowo, uwierzyłem w historię liczącą aż 600 lat, kiedy to lokalni gospodarze, z braku miejsca na powierzchni, zaczęli wydzierać naturze przestrzeń pod ziemią. Robili to nie bez mozołu, bo tutejszy piaskowiec, choć z pozoru kruchy, w głębszych warstwach jest niezwykle twardy i zbity. **Jakiś czas temu właściciele tutejszych winiarni wpadli na pomysł, by ta mozolna tradycja drążenia korytarzy odżyła, ale w formie niemal sportowej rywalizacji.** Co roku w styczniu organizują Kopanie Piasku dla Wiednia – imprezę, która jest hołdem dla dawnych rzemieślników. Widok jest niezwykły: trzyosobowe drużyny, uzbrojone w tradycyjne żelazne kilofy i łopaty, schodzą do podziemi. Przez kilka godzin pogłębiają korytarze, ścigając się nie tylko z czasem, ale i z twardą materią skały. Sędziowie mierzą urobek – liczy się każdy centymetr sześcienny wydobytego piasku.

A skąd w tym wszystkim Wiedeń? Przed laty drobny, jasny piasek z tutejszej Krowiej Góry (Kraví Hora) był towarem eksportowym numer jeden. Dzięki swojej unikalnej strukturze i kolorowi stał się głównym składnikiem zapraw i sztukaterii zdobiących fasady najbardziej prestiżowych wiedeńskich kamienic w czasach monarchii austro-węgierskiej. Można więc z przymrużeniem oka stwierdzić, że spacerując po Ringstrasse w Wiedniu, podziwiamy tak naprawdę cząstkę morawskiej ziemi, która kiedyś musiała ustąpić miejsca beczkom z winem. ■

J.MIKLIN/VISITCZECHIA.COM,M-ARK/VISITCZECHIA.COM

INFO

CZECHY POŁUDNIOWE MORAWY

ARCHEOPARK PAVLOV
Muzeum podziemne w jednym z najważniejszych stanowisk archeologicznych w Europie.

SKANSEN STRÁŽNICE
Jeden z najlepszych w Czechach. Prezentuje tradycję południowych Moraw.

ZNOJMO
Pod ulicami Znojma kryje się labirynt średniowiecznych korytarzy tworzący jedno z największych podziemnych miast w Europie.

JASKINIA NA TUROLDU
z białymi koralowymi formacjami wapiennymi.

ZAMEK MIKULOV
Wspaniały wyniosły symbol Moraw. Miejsce, które po prostu trzeba zobaczyć.

DOJAZD

■ Jeśli wybierasz się autem, pamiętaj, że niezbędna jest winieta elektroniczna, którą najtaniej kupisz na oficjalnej stronie *e-dalnice.cz* – 10-dniowa to koszt 270 koron (47 zł).
■ Pociągiem EuroCity do Brna (bilety od 80 do 200 zł zależnie od promocji). Na Morawach komunikacja lokalna jest świetna; pociągi osobowe są przystosowane do przewozu rowerów, co pozwala na planowanie wycieczek w jedną stronę i powrót koleją.

ZWIEDZANIE ROWEREM

■ Trasy rowerowe to prawdziwy konik regionu. Mnóstwo inspiracji oraz gotowe propozycje tras do załadowania np. do zegarka z GPS-em można znaleźć na *cyklo.jizni-morava.cz*. Tam też należć można wszelkie informacje o serwisach rowerowych i miejscach do odpoczynku.
■ Wiele pensjonatów oferuje wypożyczenie roweru: od 50 zł (zwykły) i 100 zł (elektryczny) za dzień.

NOCLEG

■ Polecam Penzion Šardice, który leży w najbardziej widokowym fragmencie południowych Moraw. Za 2 os. trzeba zapłacić ok. 200 zł za noc.
■ Kemping San Marco w Mutěnicích, od 68 zł za osobę za noc.
■ Bliżej Mikulova polecam wyjątkowy Hotel Chateau de Frontiere – to klasycystyczny zamek z XIX w. Nocleg od 500 zł.

JEDZENIE

■ W restauracji U Urbana w Mutěnicach za kaczkę z kapustą zapłacisz ok. 350 koron (60 zł), a za obiad z napojami dla 2 os. ok. 1000–1200 koron (175–210 zł).
■ Szukając tańszych opcji, wybierz Bistro Drogérka (śniadania i lancze za 200–250 koron) lub U Martina w Kyjovie, gdzie *denní menu* (zupa plus danie główne) kosztuje tylko 160–190 koron (ok. 30 zł).

eprasa.pl 91618d479f

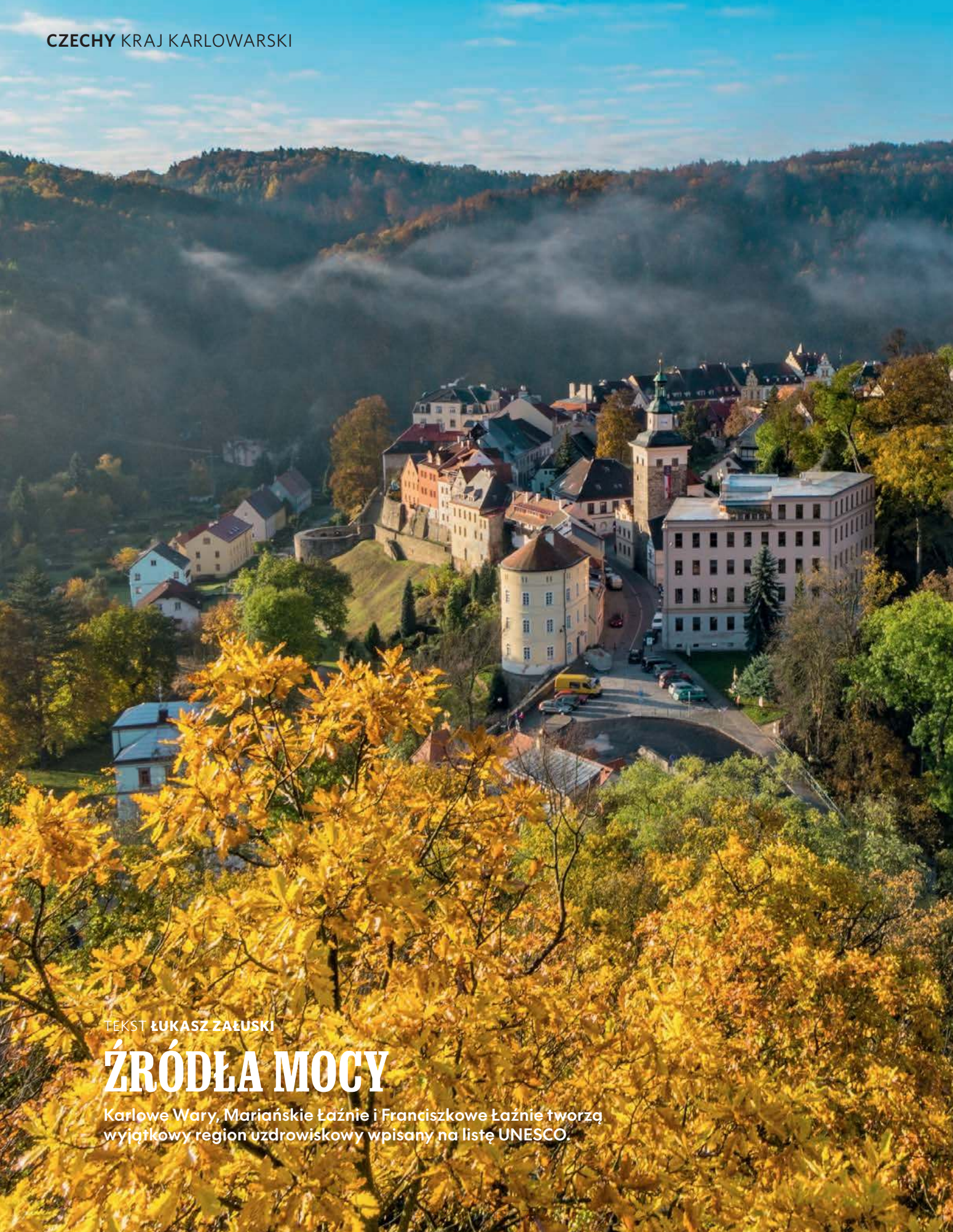

TEKST **ŁUKASZ ZAŁUSKI**

ŹRÓDŁA MOCY

Karlowe Wary, Mariańskie Łaźnie i Franciszkowe Łaźnie tworzą wyjątkowy region uzdrowiskowy wpisany na listę UNESCO.

Średniowieczne miasteczko Loket z zamkiem wznoszącym się na skalnym cyplu to jedna z największych atrakcji kraju karlowarskiego.

ŁUKASZ ZAŁUSKI
Redaktor naczelny *National Geographic Polska*. Miłośnik tenisa, książek kryminalnych i europejskich stolic.

Do Karlowych Warów wjeżdżam wczesnym rankiem, kiedy na dolinę Tepli wciąż jeszcze pada cień, a źródlana para unosząca się nad kolumnadami wygląda jak naturalne przedłużenie rzeki. **Trudno znaleźć w Europie miasto, w którym gorąca woda byłaby tak dosłownie wpisana w krajobraz.** Tutaj wszystko zaczyna się od źródeł – jest ich kilkanaście, różnią się temperaturą i składem mineralnym, a każde ma własną historię, nazwę i wiernych bywalców.

Najstarsza z lokalnych legend mówi o Karolu IV (ten od Mostu Karola w Pradze), który podczas polowania miał odkryć gorące źródło bijące spod ziemi. Fakt, że cesarz rzymski i król Czech rzeczywiście bywał w tej okolicy, jest dobrze udokumentowany. To on nadał osadzie rangę miasta królewskiego w XIV w., a także nazwę – Karlovy Vary, czyli „wrzące źródła Karola", która przetrwała do dziś. Od tamtej pory woda stała się walutą, kapitałem i znakiem rozpoznawczym miasta.

Spacer zaczynam od Mlýnskiej Kolumnady, neorenesansowej konstrukcji z końca XIX w., zaprojektowanej przez Josefa Zítka, tego samego architekta, który współtworzył praski Teatr Narodowy. Głównych kolumnad, czyli zadaszonych galerii o funkcji spacerowej, jest w Karlowych Warach pięć. A pod Mlýnską – jedną z najbardziej okazałych w mieście – bije pięć źródeł, w tym jeden z najgorętszych – Mlýnský Pramen. Kuracjusze przechadzają się z porcelanowymi kubkami na długich dzióbkach, popijając wodę małymi łykami, zgodnie z zaleceniami lekarzy. Ten rytuał, powtarzany od pokoleń, jest równie ważny jak sama woda. Próbuję i ja. Woda ze źródła smakuje wyraźnie mineralnie i słonawo, z lekką goryczką i delikatnie metalicznym posmakiem.

Kilka kroków dalej znajduje się Vřídelní Kolonáda, najbardziej surowa w formie, betonowa, powojenna. Poproście pierwszego napotkanego Czecha o pomoc

1

2

3

1. Oblat mariański to cienki chrupiący wafel, od ponad dwóch stuleci słodki symbol czeskich uzdrowisk.

2. Pawilon Źródła Krzyżowego w Mariańskich Łaźniach.

3. Secesyjna kolumnada w Karlowych Warach.

VISITCZECHIA.COM(2);SHUTTERSTOCK. POPRZEDNIE STRONY J. PIELA/VISITCZECHIA.COM

eprasa.pl 916

w poprawnej wymowie nazwy tego źródła – nie jest to taka prosta sprawa. Kolumnada jest sercem Karlowych Warów. Tutaj bije Vřídlo – gejzer o temperaturze ponad 70 stopni, który potrafi wystrzelić na kilkanaście metrów. Woda z tego źródła jest tak silnie zmineralizowana, że od wieków wykorzystuje się ją do produkcji soli zdrojowej, eksportowanej niegdyś do całej monarchii habsburskiej.

Z DALA OD ŹRÓDEŁ

Karlowe Wary to jednak nie tylko uzdrowisko, ale też miasto przemysłu i rzemiosła. **W dzielnicy Dvory, w dawnej manufakturze, działa założona w roku 1857 huta szkła Moser. Zwiedzając hale produkcyjne, obserwuję proces powstawania kryształowych kielichów i waz, które trafiały na stoły europejskich dworów.** Charakterystyczne dla Mosera jest szkło bezołowiowe, ręcznie szlifowane, o intensywnych barwach. To jeden z tych przykładów, kiedy lokalny surowiec i tradycja stworzyły markę rozpoznawalną daleko poza regionem. Warto się wybrać na wycieczkę z przewodnikiem po hucie, aby na własne oczy zobaczyć proces powstawania wielokolorowych naczyń.

ODWIEDŹ HUTĘ SZKŁA MOSER

Zajrzyj do warsztatu mistrzów rzemiosła szklarskiego w Karlowych Warach i zobacz na własne oczy, jak powstaje słynny czeski kryształ.

Kilka minut kolejką linową od centrum wznosi się wzgórze Diana. Z wieży widokowej rozciąga się przede mną panorama miasta i wąska dolina wciśnięta między zalesione stoki. Ten krajobraz tłumaczy, dlaczego Karlowe Wary nigdy nie stały się metropolią. Brak miejsca wymusił elegancję i porządek, a architektura z przełomu XIX i XX w. do dziś dominuje nad nowszą zabudową. Na górze warto się zatrzymać na czeski obiad. Ja decyduję się na talerz pełen kulajdy. Ta kremowa zupa z ziemniakami, koperkiem i grzybami, podawana z jajkiem w koszulce, to klasyk tutejszej kuchni domowej. Rozgrzewająca i sycąca daje mi pretekst, by w drodze powrotnej zrezygnować z kolejki linowej i zejść ze wzgórza Diana na piechotę.

Będąc w Karlowych Warach, nie sposób pominąć becherowki. Ziołowy likier, produkowany od 1807 r., miał początkowo pełnić funkcję leczniczą. Wizyta w muzeum – mieszczącym się w dawnych zakładach, tuż obok ulicy Varšawskiej – pokazuje, jak

KULAJDA TO NAJBARDZIEJ CZESKA Z CZESKICH ZUP. KREMOWA POLEWKA Z ZIEMNIAKÓW, KOPERKU I GRZYBÓW Z JAJKIEM W KOSZULCE JEST KLASYKIEM LOKALNEJ DOMOWEJ KUCHNI.

eprasa.pl 9161 0170

1. Karlowe Wary widziane z punktu widokowego Diana.

2. Kolumnada Maksymiliana w Mariańskich Łaźniach – neobarokowa hala zdrojowa z końca XIX w., to serce uzdrowiska.

cienka bywa granica między farmaceutyką a alkoholem. Receptura pozostaje tajemnicą, a charakterystyczna zielona butelka stała się jednym z symboli Czech.

ZAMKI MIĘDZY UZDROWISKAMI

Opuszczając Karlowe Wary, zatrzymuję się w miasteczku Loket. Położony na skalnym cyplu, niemal w całości otoczonym zakolem rzeki Ohrzy, wygląda jak średniowieczna makieta. Nad czerwonymi dachami góruje masywny zamek, który przez wieki pełnił funkcję twierdzy granicznej, więzienia i rezydencji. To dobre miejsce, by zrozumieć, że region uzdrowiskowy nie istniał w próżni – jego bezpieczeństwo i rozwój były ściśle związane z polityką i militariami Czech. Dzięki uporowi mojej przewodniczki udaje mi się również zobaczyć słynny meteoryt z Loket. To jeden z najstarszych udokumentowanych meteorytów w Europie Środkowej. Według kronik spadł w tej okolicy w XV w. Przez długi czas uważano go za „kamień piekielny" lub obiekt o nadprzyrodzonych właściwościach, dlatego przechowywano go właśnie na zamku – najpierw jako osobliwość, później jako obiekt badań.

Jeszcze dalej, w Bečovie nad Teplą, znajduje się zamek znany z jednego z najcenniejszych skarbów w Europie Środkowej – relikwiarza św. Maura. Ten romański zabytek z XIII w., porównywany rangą do czeskich klejnotów koronnych, przez dekady był ukryty pod podłogą kaplicy. Odnaleziony dopiero w latach 80. XX w., po skomplikowanej akcji poszukiwawczej, dziś jest udostępniany zwiedzającym w ściśle kontrolowanych warunkach. Sama historia relikwiarza – jego wędrówki z Francji do Czech, zmiany właścicieli i dramatyczne ukrycie po II wojnie światowej – mogłaby posłużyć za scenariusz filmu. Więcej o tej historii można przeczytać w *National-Geographic.pl*.

PORZĄDEK I CISZA

Jedno jest pewne – Mariańskie Łaźnie są inne. Jeśli Karlowe Wary sprawiają wrażenie miasta, które nieustannie

eprasa.pl 91618d479f

pracuje – woda krąży, kolejki kursują, turyści przemieszczają się między kolumnadami – tutaj dominuje cisza i przestrzeń. Uzdrowisko powstało później, bo w XIX w., i od początku planowano je z rozmachem. Szerokie aleje, rozległe parki i monumentalne pensjonaty miały odpowiadać gustom arystokracji.

Głównym punktem jest Kolumnada Maksymiliana, żeliwna konstrukcja, przy której biją m.in. Křížový Pramen i Ferdinandův Pramen. W przeciwieństwie do Karlowych Warów wody w Mariańskich Łaźniach są zimne, bogate w dwutlenek węgla i sole żelaza. To właśnie te właściwości zadecydowały o specjalizacji uzdrowiska – leczeniu chorób metabolicznych i układu krążenia.

Spacer po Parku Zdrojowym prowadzi do Śpiewającej Fontanny. Jej mechanizm, zsynchronizowany z muzyką klasyczną, przyciąga turystów, ale mnie bardziej interesuje kontekst historyczny. To tutaj bywali Goethe, Wagner i nasz Chopin. **Goethe, który spędził w Mariańskich Łaźniach kilka sezonów, miał powiedzieć, że to jedyne miejsce, gdzie naprawdę odpoczywał.** Dziś jego obecność przypominają tablice pamiątkowe i nazwy hoteli, ale duch epoki jest wciąż wyczuwalny w architekturze.

Kilka kilometrów od centrum rozciąga się Narodowy Rezerwat Przyrody Kladské Rašeliny. Drewniane kładki prowadzą przez torfowiska, a krajobraz zmienia się diametralnie – zamiast parkowej zieleni pojawia się surowa północna przyroda. To jeden z tych momentów, kiedy łatwo zrozumieć, dlaczego kuracjusze od zawsze łączyli leczenie z długimi spacerami. Tutejsze powietrze, chłodne i wilgotne, ma zupełnie inny charakter niż w dolinach.

PRZESTRZEŃ DO REGENERACJI

Franciszkowe Łaźnie są najmniejsze z trzech uzdrowisk, ale to właśnie ich skala robi ogromne wrażenie. Założone w 1793 r. niemal od początku były podporządkowane jednej funkcji – leczeniu. Niska klasycystyczna zabudowa, pastelowe fasady i symetryczny układ ulic tworzą miasto, które bardziej przypomina sanatoryjny ogród niż kurort.

Tutejsze źródła są bogate w żelazo i dwutlenek węgla. Najsłynniejszy jest Františkův Pramen, od którego miasto wzięło nazwę. Symbolem uzdrowiska stała się rzeźba chłopca z rybą – Františka – której dotknięcie, według lokalnych wierzeń, ma przynosić szczęście i sprzyjać płodności. Ten element ludowej tradycji ciekawie kontrastuje z naukowym podejściem do balneologii, które od XIX w. rozwijano właśnie tutaj.

We Franciszkowych Łaźniach tempo życia wyraźnie zwalnia. Wieczorami parki pustoszeją, a goście wracają na zabiegi i kolacje. To miejsce, które najlepiej oddaje pierwotny sens uzdrowiska – nie jako atrakcji turystycznej, ale przestrzeni regeneracji. ■

VISITCZECHIA.COM (2)

INFO

CZECHY
KRAJ KARLOWARSKI

BOŻÍ DAR
Jedno z najwyżej położonych miast w Czechach. Latem baza wypadowa w Rudawy, zimą popularny ośrodek narciarski.

JÁCHYMOV
Dawne górnicze miasto, w którym odkryto rad. Dziś znane jest z uzdrowiska wykorzystującego lecznicze kąpiele radonowe.

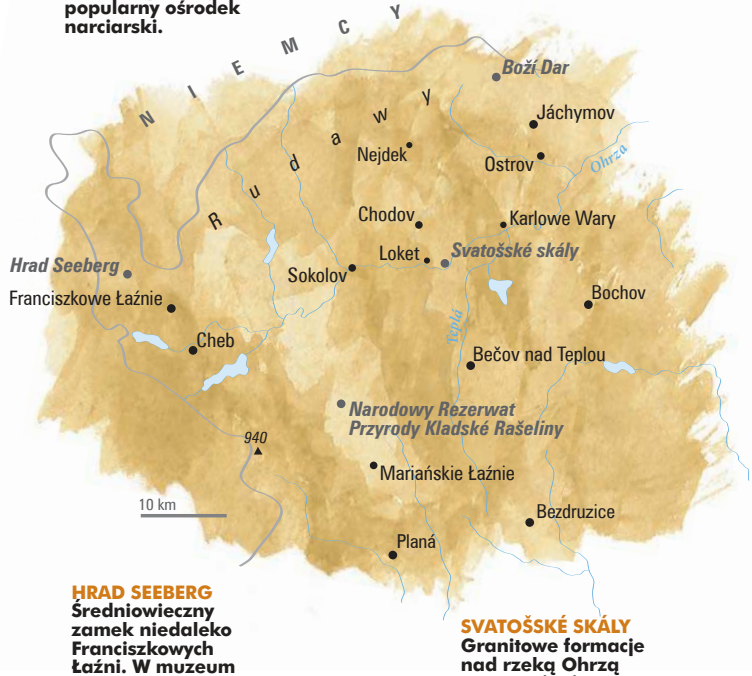

HRAD SEEBERG
Średniowieczny zamek niedaleko Franciszkowych Łaźni. W muzeum można zobaczyć, jak wyglądało życie na pograniczu Czech i Bawarii.

SVATOŠSKÉ SKÁLY
Granitowe formacje nad rzeką Ohrzą przypominają skalne wieże. Według legendy to skamieniały orszak weselny.

DOJAZD

■ Podróż między Karlowymi Warami, Mariańskimi Łaźniami i Franciszkowymi Łaźniami najlepiej zaplanować samochodem lub pociągiem regionalnym. Połączenia są częste, a odległości niewielkie.
■ Karlowe Wary mają bezpośrednie połączenia kolejowe m.in. z Pragą (ok. 3–3,5 godz.).
■ Między uzdrowiskami kursują pociągi regionalne i autobusy, podróż trwa zwykle od 45 do 90 min.

KIEDY JECHAĆ

■ Najlepszy czas na wizytę to wiosna i wczesna jesień, kiedy uzdrowiska są spokojniejsze, a pogoda sprzyja spacerom.
■ Latem miasta bywają zatłoczone, zwłaszcza w weekendy i podczas festiwali.

NOCLEG

■ Grandhotel Pupp – historyczny hotel działający od wieku XVIII, związany z europejską elitą i festiwalem filmowym. Tu kręcono m.in. *Casino Royale*.
■ Hotel Imperial – elegancki obiekt na wzgórzu, z widokiem na miasto i zapleczem uzdrowiskowym.
■ Ensana Health Spa Hotels w Mariańskich Łaźniach – nowoczesne sanatoria oferujące programy lecznicze.
■ Hotel Falkensteiner w Mariańskich Łaźniach – secesyjna architektura połączona z nowoczesnym spa, dobra opcja dla krótszego pobytu.
■ We Franciszkowych Łaźniach dominują mniejsze sanatoria i hotele lecznicze wyspecjalizowane w konkretnych terapiach.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Centra Karlowych Warów i Mariańskich Łaźni są kompaktowe i najlepiej zwiedzać je pieszo.
■ Wiosną, latem i jesienią kraj karlowarski świetnie się zwiedza na rowerze. Średnia cena wypożyczenia dwóch kółek w Karlowych Warach to 250–390 koron za dzień (czyli 45–70 zł).

eprasa.pl 91618d479f

KB

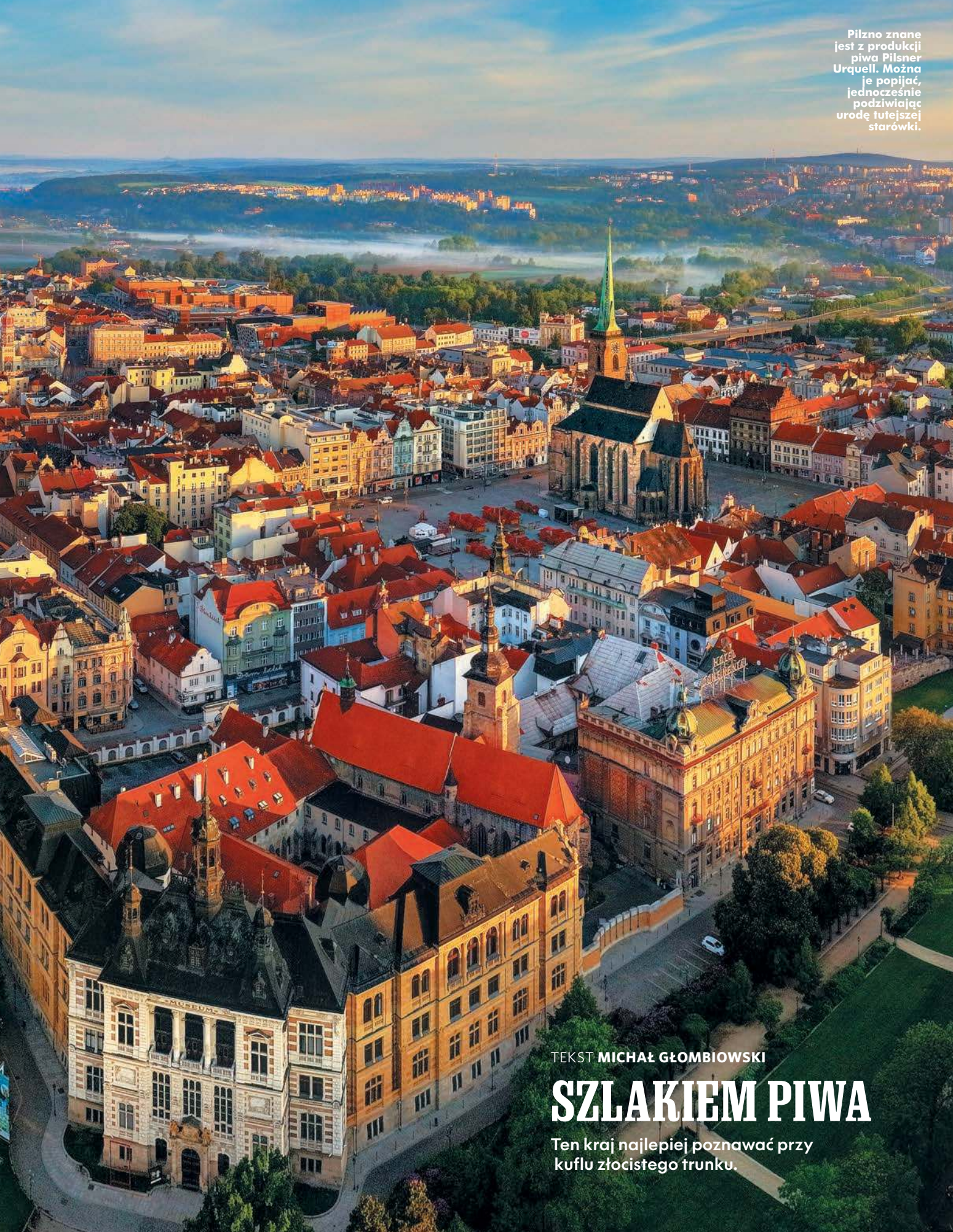

Pilzno znane jest z produkcji piwa Pilsner Urquell. Można je popijać, jednocześnie podziwiając urodę tutejszej starówki.

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

SZLAKIEM PIWA

Ten kraj najlepiej poznawać przy kuflu złocistego trunku.

MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, autor książek. Stały współpracownik *Travelera*.

Ostrawa nie ma takiej rangi jak Praga czy Brno – mówi mi barman w lokalu Pivovarský Dům Ostrava. – Nie mamy spektakularnej starówki ani dziesiątek zabytków światowej rangi. Ale za to warzymy własne piwo, które wygrywa wszystkie rankingi.

Nalewa mi ciemnego lagera Qásek 11°. Patrzę w krąg gęstej piany, która magicznym sposobem utrzymuje się na powierzchni piwa przez długie minuty. Unoszę kufel i zalewam gardło aksamitnym gorzkawym napojem, który w dużym stopniu wyznacza tożsamość mieszkańców tego miasta i kraju. **Pomimo zmian kulturowych i gasnącej popularności trunków z procentami, szczególnie wśród młodszego pokolenia, Czesi wciąż piją ogromne ilości piwa – średnio ok. 180 litrów rocznie na osobę**. Są pod tym względem liderem od lat i ani myślą oddawać palmę pierwszeństwa. Wybrałem się więc do Czech w podróż piwnym śladem, licząc na to, że podążając nim, uda mi się poznać czeską tożsamość. Trafiłem do Ostrawy.

POMIMO KOLEJNYCH PIWNYCH MÓD I TRENDÓW ULUBIONYM CHMIELOWYM TRUNKIEM W CZECHACH WCIĄŻ SĄ LAGERY, FERMENTOWANE W NISKIEJ TEMPERATURZE I LEŻAKOWANE MINIMUM TRZY MIESIĄCE.

ŻYCIE PRZY KUFLU

Miasto ma kilkanaście niewielkich browarów – takich jak Pivovarský Dům – ale tym najważniejszym wciąż pozostaje założony w połowie XIX w. Ostravar. Należał do niemieckiego przedsiębiorcy Josefa Grolla, który zastosował nowoczesne wówczas metody produkcji, przygotowując trunki tzw. dolnej fermentacji. Warzelnia szybko podbiła rynek, również zagraniczny. Dziś jej historyczne budynki sąsiadują z przeszklonymi nowoczesnymi halami produkcyjnymi, a sama marka została przejęta przez spółkę międzynarodową.

Ostrawską kulturę piwną dużo lepiej niż w samym browarze można poczuć na ulicy Stodolní. Ma zaledwie 400 m długości, cieszy się jednak mianem „słowiańskiego Soho", będąc odpowiedzią na tętniącą życiem londyńską dzielnicę. Skupiło się tu kilkadziesiąt barów i klubów, część z nich zajmuje niskie kamienice z przełomu XIX i XX w., nie przejmując się bliskością klasycystycznych kościołów na starówce.

Stodolní jest społecznym fenomenem – soczewką, w której skupia się czeskie zamiłowanie do nieskrępowanej zabawy i spędzania czasu w towarzystwie. Im dalej w noc, tym robi się tu głośniej, ale jakimś zadziwiającym trafem czeskie spotkania przy piwie mają w sobie pewien intelektualny sznyt. Przeciskając się przez tłum, podsłuchuję rozmowy i okazuje się, że w dużej mierze dotyczą one – na tyle, na ile jestem w stanie się zorientować – kultury, sztuki oraz zawiłości ludzkiego życia.

STARÝ PLZENEC

Ma historię sięgającą 976 r. i tradycje piwowarskie. Ufortyfikowany gród był centrum administracyjnym regionu, zanim przeniesiono go do dzisiejszego Pilzna.

Ostrawa – oprócz uroczej starówki – ma jeszcze jeden skarb. By go odkryć, trzeba pokonać z centrum 5 km i dotrzeć do dzielnicy Dolne Witkowice. Do 1989 r. działał tu potężny kompleks przemysłowy z kopalnią węgla, koksownią i hutą żelaza, obsługiwany przez ponaddwudziestotysięczną armię pracowników wykuwających elementy mostów, szyny, wagony, sprzęt wojskowy. Po zmianie systemu politycznego zakłady zbankrutowały i niszczały, aż wykupił je Jan Svetlik, milioner i lokalny patriota. Zatrudnił projektanta Josefa Pleskota i polecił mu nakreślić przyszłość tego terenu. I tak hale produkcyjne i hutnicze piece przeobraziły się w koncertowe sceny, park technologiczny, galerie, kawiarnie i bary. Industrialny krajobraz stał się nowym centrum miasta przyciągającym głównie miejscowych.

To właśnie w Dolnych Witkowicach mam okazję nie tylko wysłuchać najbardziej progresywnych muzyków, ale też spróbować zaskakujących, nowoczesnych piw odległych od typowego lagera czy pilznera, z którymi kojarzą się nam Czechy. Kraftowe trunki warzone są w niewielkich seriach przez młodych pasjonatów z Ostrawy i okolic, próbujących nadać browarniczej tradycji nieco innego wymiaru.

SPRÓBUJ BRZECZKI

Do Harrachova, niewielkiego miasta tuż przy granicy z Polską, zapewne nie trafiłbym, gdyby kierunku mojej

B.RENNER/VISITCZECHIA.COM,O.HRB/VISITCZECHIA.COM ,L.SVACEK/FOTOSVACEK/VISITPLZEN ARCH. AUTORA. POPRZEDNIE STRONY: LIBOR SVÁČEK / VISIT PLZEŇ

eprasa.pl 91618d479f

Zrewitalizowany teren dawnej huty żelaza w Dolnych Witkowicach jest dziś atrakcją turystyczną. Na szczycie Wielkiego Pieca nr 1 powstała konstrukcja Bolt Tower (z lewej) z wieżą widokową.

Nalewanie piwa tak, aby uniknąć nadmiernej piany, wymaga umiejętności.

Romańska Rotunda Świętych Piotra i Pawła w miasteczku Stary Plzenec 9 km od Pilzna. Należy do najstarszych zachowanych budowli sakralnych tego typu w Czechach. Przeszła gruntowną, trwającą 30 lat rekonstrukcję.

1. Zlot zabytkowych samochodów marki Škoda na rynku w Czeskich Budziejowicach.

2. Wodospad Mumlawy (Mumlavský Vodopád) w pobliżu Harrachova tworzy ciąg kaskad, z których największa ma 10 m wysokości.

podróży nie wyznaczał chmielowy trunek. Przez lata ściągali tu miłośnicy skoków narciarskich, na tutejszej skoczni rywalizowali bowiem ze sobą sportowcy w ramach Pucharu Świata. Obecnie obiekt jest przebudowywany, więc kibicowska motywacja do odwiedzenia Harrachova trochę zbladła.

Karkonoska miejscowość ma długie tradycje szklarskie, a tutejsza huta, założona na początku XVIII w., jest najstarszym prywatnym obiektem tego typu w Czechach. **Gdy w południe staję przed hutą Novosad & Syn, nie planuję jednak podglądać szklarzy formujących z gorącej surówki wymyślne naczynia – przyjechałem tu, by zajrzeć do małego zakładowego browaru.** Powstał z potrzeb codzienności. Właściciele huty postanowili stworzyć miejsce, w którym dmuchacze, pracujący w wysokich temperaturach, będą mogli odpocząć, coś przekąsić i uraczyć się zimnym chmielowym napojem. W 2002 r. otworzyli więc nie tylko restaurację, ale i mikrobrowar. W przerwach w pracy hutnicy popijają piwa niskoalkoholowe, po zakończeniu zmiany wielu zostaje w gospodzie, by wychylić kufel czy dwa tutejszego specjału – niepasteryzowanych i niefiltrowanych trunków uwarzonych na źródlanej wodzie z mającej 150 lat, położonej w lesie studni.

Siadam pod stylowymi zielonymi lampami oświetlającymi pomieszczenie restauracji, mając tuż za plecami miedziane tanki fermentacyjne. Piwo lane jest gościom bezpośrednio z kadzi, a uśmiechnięta kelnerka podsuwa mi dodatkowo szklankę brzeczki, wywaru słodowego, który powstaje w pierwszych etapach produkcji piwa. Spróbowanie go poza browarem jest w zasadzie niemożliwe – brzeczka, jako półprodukt, nie trafia do oficjalnej sprzedaży. Zamawiam do tego smażony ser i kiełbaski – czyż może być coś bardziej czeskiego?

JAK STWORZYĆ ŚWIATOWY HIT

W Czechach działa ponad pół tysiąca browarów, niekwestionowanymi liderami są jednak dwie warzelnie – w Czeskich Budziejowicach i w Pilźnie. W pierwszym z tych miast – pełnym barokowych kamienic pozwalających poczuć się jak w filmie Wesa Andersona – historia browarnictwa ma ponad tysiąc lat, a jej najjaśniejszy punkt wyznacza browar Budvar. To w nim narodziło się słynne na cały świat piwo Budweiser, które później powędrowało wraz z emigrantami do Stanów Zjednoczonych, gdzie stworzono jego amerykański odpowiednik.

Browar ten jest dziś jedną z niewielu w Czechach dużych warzelni, która pozostała w państwowych rękach. Duża w tym zasługa mieszkańców Budziejowic, którzy wyszli na ulice w proteście, kiedy międzynarodowe kompanie wzięły na radar ich historyczny zakład. Tyle szczęścia nie miała warzelnia Pilzner Urquell w Pilź-

eprasa.pl 91618d479f

2

nie, dziś już należąca do japońskiej kompanii. Przejęcie przez zagranicznych inwestorów nie umniejszyło jednak sławy browarowi, w którym stworzono, w 1842 r., pierwszego pilznera i pierwszego na świecie jasnego lagera. I to właśnie lagery – piwa fermentujące w niskiej temperaturze i leżakujące minimum trzy miesiące – pomimo kolejnych mód i trendów wciąż są najpopularniejszym chmielowym trunkiem w Czechach. Mieszkańcy Pilzna najwyraźniej jednak nie docenili swojej innowacyjności i nie objęli wynalazku patentem, pilznery warzy więc dziś cały świat, tworząc zazwyczaj blade imitacje oryginału. Browar wraz z muzeum jest dziś największą atrakcją turystyczną miasta, a wycieczka po nim kończy się degustacją piwa nalewanego wprost z kadzi.

MLECZNE PIWO

Pilzno istniało jednak, na długo zanim uwarzono pierwszego pilznera – uchodzący za jeden z najpiękniejszych miejskich skwerów Europy Środkowej Plac Republiki ma średniowieczny rodowód, o czym przypomina potężna katedra św. Bartłomieja. Gotycka świątynia pyszni się najwyższą wieżą kościelną w całych Czechach, sięgającą w niebo na ponad 100 m.

Spaceruję po starówce, chłonąc wzrokiem kolorowe fasady kamienic i przypatrując się zadziwiającej mauretańsko-romańskiej architekturze Wielkiej Synagogi. W końcu zachodzę do jednej z wielu tradycyjnych gospód, by usiąść przy kuflu oryginalnego pilznera podawanego na cztery różne sposoby różniące się proporcjami pomiędzy napojem i pianą. **Można skosztować piwa niemal zupełnie bez piany, jak i dostać kufel wypełniony nią niemal w całości (tzw. mlíko)**. O dziwo, sposób nalewania potrafi zmienić smak piwa. Decyduję się na standardową hladinkę, czyli lagera z napojem i pianą w proporcjach trzy do jednego.

W lokalu kręci się trochę turystów, ale większość tłoczących się przy barze gości rozmawia po czesku. To właśnie w tych pogrążonych w półmroku, gwarze i nieco rubasznej atmosferze lokalach piwo nie tylko smakuje najlepiej, ale staje się też wyznacznikiem codzienności. Nieodzowną częścią czeskiej tożsamości. ■

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK X2

INFO

CZECHY
OSTRAWA, PILZNO, CZESKIE BUDZIEJOWICE

ZAMEK KAŠPERK
Najwyżej położona królewska warownia w Czechach. Dla zwiedzających przygotowano interaktywny program *Zostań budowniczym zamku.*

WIEŻA WIDOKOWA NA SEDLE
Ma 28 m wysokości, pięć kondygnacji i doskonały widok na Český Les.

HOLASZOWICE
Zabytkowa wieś z zachowanym średniowiecznym układem urbanistycznym.

ČESKÝ KRUMLOV
Miasteczko uchodzące za jedno z najpiękniejszych w Czechach.

TŘEBOŇ
Wpisany na listę UNESCO zespół historycznych stawów rybnych. Idealne miejsce na spacer, podglądanie przyrody i spróbowanie trzebońskich karpi.

DOJAZD

■ Podróż śladami piwa biegnie niemal przez całe Czechy, najłatwiej więc będzie podróżować własnym autem.
■ Możesz też skorzystać z pociągu, na przykład za podróż z Ostrawy do Czeskich Budziejowic zapłacisz ok. 105 zł, z Budziejowic do Pilzna – ok. 55 zł. Aby zaplanować trasę, skorzystaj z obejmującej wszystkie pociągi i autobusy wyszukiwarki *IDOS.cz*. Bilety kolejowe warto kupować z wyprzedzeniem na stronie *České dráhy* – ceny są wtedy niższe.

NOCLEG

■ W Ostrawie w samym centrum miasta czeka na ciebie Hotel Brioni Boutique zajmujący stylową zabytkową kamienicę. Obiekt znajduje się blisko browaru Ostravar i ulicy Stodolní. Ceny za pokój 2-osobowy zaczynają się od ok. 350 zł w przeliczeniu.
■ W Czeskich Budziejowicach dobrym wyborem będzie dwugwiazdkowy Grandhotel Zvon z widokiem na starówkę, bezpośrednio przy rynku Přemysla Otakara II. Ceny od 400 zł.
■ Dobrymi opiniami cieszy się Vienna House Easy Pilsen w Pilźnie, nowoczesny obiekt położony 5 min spacerem od browaru Pilsner Urquell. Ceny pokoi od 350 zł.

WARTO WIEDZIEĆ

Zarówno browar Ostravar, jak i Pilsner Urquell są udostępnione do zwiedzania.
■ Wycieczka po tym pierwszym zajmie ok. 1,5 godz. i w tym czasie dowiesz się sporo o historii obiektu, procesie warzenia piwa i poszczególnych smakach. Na koniec trasy przewidziana jest degustacja kilku rodzajów piwa. Cena: ok. 45 zł za osobę.
■ Za zwiedzanie pilzneńskiego browaru Pilsner Urquell zapłacisz ok. 75 zł od osoby (z degustacją), a bilety możesz kupić na stronie *prazdrojvisit.cz*. Oprowadzanie w języku angielskim.

eprasa.pl 91618d479f

TEKST **ANNA KŁOSSOWSKA**

PÓŁ KONIA I ŁÓŻKO SMETANY

Pardubice i Litomyšl w Czechach Wschodnich fundują moc niespodzianek i pysznego jedzenia amatorom nieśpiesznego podróżowania.

ANNA KŁOSSOWSKA
Dziennikarka, pisarka, przewodniczka. Stała współpracowniczka *Travelera*. Autorka bloga *Italiannawdrodze.blogspot.com*.

Potężnych rozmiarów żywopłot zasłania wykopany za nim rów. Wyzwanie Wielkiego Taxisa, najtrudniejszej przeszkody Wielkiej Pardubickiej, polega na tym, że koń z jeźdźcem nie widzą miejsca lądowania. Rów, przy którym stoję, pod naciskiem opinii publicznej znacznie spłycono. Przestał być śmiertelną pułapką dla koni, ale dalej wymaga wyjątkowych umiejętności od uczestników wyścigu.

Trasa Wielkiej Pardubickiej wynosi 6900 m i biegnie głównie po nawierzchni trawiastej, ale także przez zaorane pola i rżyska pocięte 31 przeszkodami w postaci

ARCHIWUM AUTORA, MAREK SAROCH/VISITCZECHIA.COM

eprasa.pl 91618d479f

Zamek na szczycie góry Kunětická znajduje się 5 km na północny wschód od centrum Pardubic. Wystawiane są tu spektakle pardubickiego Teatru Wschodnioczeskiego.

żywopłotów i rowów z wodą. Niesamowite – jak konie i dżokeje dają radę w tak zróżnicowanym terenie? Ogarniam go wzrokiem z perspektywy wysokich białych trybun. **W czasie Wielkiej Pardubickiej zasiada na nich 25 tys. osób, przed telewizorami co czwarty Czech.** Każdy natomiast zna nazwisko ośmiokrotnego triumfatora – Josef Váňa uwieczniony został na zgrabnym pomniku na terenach hipodromu.

KOŃ I PÓŁ

Velká Pardubická rozgrywana jest corocznie od 1874 r., w drugą niedzielę października. Należy do najbardziej prestiżowych i najtrudniejszych gonitw przeszkodowych na świecie. Jest jedną z wizytówek kraju, a zarazem znakiem rozpoznawczym Pardubic, które od swego powstania w średniowieczu mają w herbie konia. Tyle że pół. Według legendy siwek należał do Jeszka z Pardubic, który u boku cesarza Fryderyka Barbarossy zdobywał Mediolan. Gdy koń stracił zad podczas odwrotu, rycerz dzielnie przydźwigał pół zwierzęcia do obozu czeskiego księcia Władysława, zyskując go w nagrodę w herbie.

Fascynuje mnie bajkowa magia pardubickiego emblematu, na którym tors z głową wisi w powietrzu

eprasa.pl 91618d479f

Trail Park Dolní Morava położony niedaleko Litomyšla to górski ośrodek popularny nie tylko wśród rowerzystów. Znajduje się tu Ścieżka w Obłokach, najwyższa wieża widokowa w masywie Śnieżnika.

z zadartymi wysoko kopytami. Herb zdobi renesansową Zieloną Bramę łączącą nową część miasta z historyczną. Stojąca za nią 60-metrowa wieża kryta zaśniedziałym na zielono miedzianym dachem jest genialnym punktem widokowym na Pardubice oblewane wodami Łaby i wpadającej do niej Chrudimki, mekki sportów wodnych z supami na czele.

GOŁA BOGINI

Jeszcze bardziej urzekają mnie pastelowo tynkowane kamieniczki na Pernsztyńskim Rynku z kunsztownymi renesansowymi attykami. Zdobiące je wielkoformatowe płaskorzeźby opowiadają różne historie, na przykład tę o Jonaszu, którego pochłania gigantyczny wieloryb, a towarzyszy mu koń z ogonem syreny! Dwa inne siwki wyglądają z witryny restauracji U Białego Konika w rynku zastawionym kawiarnianymi ogródkami.

Atmosfery tajemniczości nadają tu nieregularne, pamiętające czasy średniowiecza otwory bramne i łuki. W jednym z nich natykam się na Rycerza, czyli słup drogowy ustrojony w hełm, spod którego wygląda wykrzywiona grymasem buźka, dzieło artysty działającego pod ksywką Jef. Po chwili niemal potykam się na mozaice z kolorowych szkiełek – Matěj Krajíček, student historii sztuki z Uniwersytetu w Ostrawie, znalazł niebanalny sposób na reperację dziur w chodnikach rodzinnego miasta.

Pardubice zawsze miały artystyczne inklinacje. Dowodem na to jest zamek, pierwszy na ziemiach czeskich palazzo in fortezza. To ufortyfikowana renesansowa rezydencja zaprojektowana przez Włocha Ulrica Aostalli de Sala dla morawskiego magnata Viléma z Pernštejna (czyli Wilhelma z Pernsztejnu). Koronę okalających zamek wałów obronnych, dziś ścieżkę edukacyjną z tablicami ornitologicznymi, upodobały sobie pawie i poranni biegacze.

Za lśniącymi bielą murami pokrytymi szeregiem kopertowych sgraffiti czekają niesamowite atrakcje. Wśród nich kilkusetkilogramowy średniowieczny sejf-skrzynia większy niż drzwi kryjącego go lochu, alegoryczny fresk Lucasa Cranacha Starszego *Prawo i Łaska* oraz najstarszy w czeskiej historii sztuki akt kobiecy – *Fortuna Volubilis*. Bogini zmiennego losu ma malutkie zgrabne piersi, ale obwisły starczy brzuch.

WSZĘDZIE BLISKO

Pardubice, po zniszczeniach wojny 30-letniej ponownie rozkwitłe za sprawą założonego tu w XIX w. węzła kolejowego i ośrodka przemysłowego, toną w zieleni. Rzut kamieniem od zamku jem obiad w całkowicie przeszklonym lokaliku w stylu boho z widokiem na park miejski Tyršovy Sady. Rekreacji sprzyjają liczne ścieżki rowerowe, choć jednoślady można wypożyczać tylko na dworcu kolejowym.

Sunę elektrykiem do Automatycznych Młynów, które przeglądają się w wodach pobliskiej Chrudimki. Wzniesione zostały w 1910 r. według projektu Josefa Gočára, czołowego czeskiego architekta i urbanisty XX w. Inspiracją była dla niego babilońska Brama Isztar. Odsłonięte betonowe silosy niegdyś gromadzące zboże, przeszklenia, prześwity, ażurowe korytarze z metalowych kratek tworzą od dekady po zakończeniu produkcji fascynującą przestrzeń dla wystaw i wydarzeń artystycznych.

Potrzebuję kawy, więc moim dwukołowym rumakiem zawracam do centrum. Mam wrażenie, że partery eleganckich kamienic w stylu art déco i moderny przy Alei Pokoju, ciągnących się od Zielonej Bramy deptaku, wręcz rywalizują ze sobą na polu gastronomii. Każdy z innym wystrojem i odmienną kartą dań. **Wodzą mnie na pokuszenie biszkoptowe torty w zanurzonej w atmosferze fin de siècle'u Café Bajer. A jeszcze muszę skosztować lokalnego specjału – piernika.**

KOŃ KLADRUBSKI

Rasa założona w 1579 r. przez cesarza Rudolfa II uznawana za zabytek narodowy Czech, a jej hodowla jest wpisana na listę UNESCO.

P.SLAVIK/VISITCZECHIA.COM, SHUTTERSTOCK.L.SVACEK/MCU/VISITCZECHIA.COM

eprasa.pl 91618d479f

Dzień kończę spektaklem w secesyjnych wnętrzach Teatru Wschodnioczeskiego, a towarzyszy mi sam dyrektor Petr Dohnal promujący rozkosznie pikantne musicale półżartem, półserio czerpiące ze światowej literatury. Do hotelu wracam bez lęku, ponieważ Pardubice zostały okrzyknięte najbezpieczniejszym miastem w Czechach przez... pilotów wielozadaniowych gripenów, którzy mają tu bazę.

TAJEMNICZE KOPERTY

Pardubice z Litomyślem łączy malownicza jednopasmówka wijąca się przez pola uprawne, potem zacienione jary, zatrzymane w czasie wioseczki. Zaledwie 10-tysięczne miasteczko urzeka mnie kameralną atmosferą i umiejętnością łączenia zabytkowej architektury z nowoczesną. Jak w przypadku hotelu Aplaus – kamieniczki ze stalowo-szklaną aranżacją wnętrza. Zachwycają mnie barokowe wnętrza pijarskiego kościoła Znalezienia Krzyża Świętego. A przede wszystkim 8 tys. kopert sgraffito – to technika dekoracyjna malarstwa ściennego najczęściej wykorzystywana do zdobienia elewacji budynków – na wpisanym na listę UNESCO zamku. Każda z nich ma inny wzór i ponoć kryje sekretne listy!

Renesansową rezydencję wspartą wdzięcznie na piętrowych arkadach zaprojektował ten sam włoski architekt co pardubicki zamek. Największymi atutami pałacu są według mnie barokowy teatr, XVIII-wieczne grafiki prezentujące włoskie starożytności oraz galeria rzeźb Olbrama Zoubka z charakterystycznymi dla niego wydłużonymi postaciami.

Na koniec zostawiam sobie... łóżko, w którym urodził się Bedřich Smetana. Szerokie, z pościelą wykończoną koronką, w otoczeniu błękitnych ścian i cymeliów opowiadających o pierwszych siedmiu latach, które przy-

1. Zamek w Litomyślu słynie z oryginalnej elewacji sgraffitowej.

2. Konie kladrubskie służą między innymi podczas ceremonii na dworach królewskich Danii i Szwecji.

eprasa.pl 91618d479f

Aleja Pokoju (Třída Míru), główny deptak w Pardubicach i wizytówka miasta. Ciągnie się od Zielonej Bramy, pozostałości umocnień sprzed kilkuset lat, która jest przejściem do starówki.

szły kompozytor spędził w mieszkaniu w przyzamkowym browarze. Jego ojciec był bowiem piwowarem. Otulona dźwiękami poematów symfonicznych *Ojczyzna* i opery *Sprzedana narzeczona* oglądam roztańczoną animację wyświetlaną na ścianach muzeum z małym Bedřiškiem w roli głównej. Bajeczna!

SWASTYKA, KOSTUCHA, ANIOŁ

Feeria intensywnych kolorów i fascynująca plątanina symboli czarnej magii, wolnomularstwa i chrześcijaństwa – Portmoneum w Litomyślu wywołuje we mnie artystyczny zawrót głowy. Z zewnątrz niepozorny domeczek, w środku – dwa pokoje łącznie z sufitami będące jednym wielkim muralem. W 1919 r. właściciel domku Josef Portman zaprosił nikomu nieznanego artystę Josefa Vachala do Litomyśla, zlecając mu dekorację wnętrza. Pasją pierwszego było bibliofilstwo – publikował setki książek, w tym własnych, w gigantycznych formatach z ilustracjami popularnych wówczas twórców. Jedną z nich – wielkości ściennego kalendarza, o wadze kilku kilogramów, z wielką kolorową czcionką na kredowym papierze – właśnie przeglądam.

Portman, który tak bardzo chciał pomóc Vachalowi w karierze, że planował otwarcie galerii pod nazwą Vachaleum, dał artyście carte blanche. Efekt tej pracy sprawia wrażenie, jakby Josef dosłownie wylał na ściany, ale i meble, zarówno bolesne doświadczenia z frontu I wojny, jak i fascynacje kolejno katolicyzmem, religiami Wschodu i okultyzmem. Matka Boska, aniołowie, diabły, swastyka, trójkąt – wszystko razem. Prymitywizm Nikifora zmieszany z wizjami Witkacego, choć podobno Vachal „nie brał". Jednak modny absynt pił i palił jak smok nawet na głodnego.

Ta niebanalna galeria, nosząca dziś nazwę Portmoneum, ocaliła od zapomnienia nazwiska Portmana i Vachala. A poróżnić ich mogła nie tyle małpa z „gębą" Portmana wymalowana złośliwą ręką artysty na ścianie, co ponoć skąpstwo zleceniodawcy.

W tym miejscu moja podróż się kończy, a tak miałabym apetyt na więcej! ■

INFO

CZECHY
PARDUBICE, LITOMYŠL

NARODOWA STADNINA KLADRUBY
Wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Hoduje się tutaj najstarszą czeską rasę koni zaprzęgowych – koń starokladrubski.

ZAMEK KUNĚTICKÁ HORA
Jedna z najwspanialszych średniowiecznych twierdz w Czechach. W pobliskim domku myśliwskim – Muzeum Piernika.

REZERWAT PRZYRODY TOULOVCOVY MAŠTALE
Malownicze formacje skalne, kaniony i jaskinie. Tu mieszkał legendarny zbójnik Toulovec.

PAŁAC NOVÉ HRADY
Czeski Wersal. Jelenie i daniele w zwierzyńcu, welocypedy z Muzeum Cyklistyki w spichrzu, hektary ogrodów z labiryntem.

SKY BRIDGE
72-metrowy wiszący most. Poza tym konstrukcją widokowa Ścieżka w Obłokach, singletracki dla rowerzystów w ośrodku Dolní Morava.

DOJAZD

Pociągiem z Warszawy do Pardubic II kl./miejscówka 30 euro: *cd.cz.*
■ Samolotem z Warszawy do Pragi od 378 zł; *fru.pl,* i pociągiem z Pragi do Pardubic od 21 zł.
■ Trasę z Pardubic do Litomyśla lepiej pokonać samochodem.

NOCLEG

■ Hotel Euro w Pardubicach: od 340 zł/jedynka; *hoteleuro.cz.*
■ Pensjonat Podkova w Litomyślu 190 zł/jedynka; *penzionpodkova.cz.*
■ Hotel Aplaus w Litomyślu od 342 zł za pokój; *hotelaplaus.cz.*

JEDZENIE

■ Pardubický perník, słodka wizytówka miasta; *pardubickypernik.com.*
■ Bedřichova Jedenáctka i Bedřichova Dvanáctka – dedykowane kompozytorowi lagery z minibrowaru Veselka w Litomyślu; *litomysl-veselka.cz.*
■ Pstrągi z Litomyśla – lokalny produkt gospodarstwa rybnego Rybářství Litomyšl; *rybarstvi-litomysl.cz,* do skosztowania m.in. w restauracji Bohém; *hotelaplaus.cz.*
■ České pralinky – pralinki wg tradycyjnego przepisu z Litomyśla. Do kupienia w stylowej Chocco Caffé przy Placu Smetany; *ceskepralinky.cz.*

WYDARZENIA

■ 23–24 maja 2026 r. Święto Gastronomiczne M.D. Rettigovej (legendy kuchni czeskiej) w Litomyślu. Kolacje w restauracjach wg przepisów z jej książki kucharskiej; *gastroslavnosti.cz.*
12 czerwca–5 lipca 2026 r. Litomyšl Smetany (Smetanova Litomyšl) – międzynarodowy festiwal operowy Bedřicha Smetany; *smetanovalitomysl.cz.*
■ 11 października 2026 r. Wielka Pardubicka – wyścig konny z przeszkodami; *pardubice-racecourse.cz.*

SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 91618d479f

KRAINA ZAMKÓW I PAŁACÓW

PÓŁNOCNE CZECHY NALEŻĄ DO MIEJSC, W KTÓRYCH HISTORIA WYŁANIA SIĘ Z KRAJOBRAZU NIEMAL NA KAŻDYM KROKU. MIĘDZY SKALNYMI MIASTAMI, LASAMI I ROMANTYCZNYMI DOLINAMI ZACHOWAŁO SIĘ WYJĄTKOWO DUŻO ZAMKÓW I PAŁACÓW, KTÓRE OPOWIADAJĄ HISTORIE O RODACH SZLACHECKICH, KRÓLEWSKICH POSTANOWIENIACH I DRAMATYCZNYCH DZIEJACH POGRANICZA. TEN REGION ŁĄCZY BOGACTWO ZABYTKÓW Z MALOWNICZĄ PRZYRODĄ I ATMOSFERĄ PRZYWODZĄCĄ NA MYŚL DAWNE ŚRODKOWOEUROPEJSKIE LEGENDY. JEST RÓWNIEŻ ŁATWO DOSTĘPNY DLA PODRÓŻNIKÓW Z POLSKI.

Jedną z największych ikon północnych Czech jest zamek i pałac Frýdlant – monumentalny kompleks wznoszący się nad miastem o tej samej nazwie. W jego skład wchodzą średniowieczny zamek oraz renesansowa i barokowa rezydencja szlachecka. Należy do najstarszych muzeów zamkowych w Europie Środkowej. Niedaleko polskiej granicy znajduje się także zamek Grabštejn, który zachwyca renesansowym wystrojem, m.in. unikatową Kaplicą św. Barbary z bogatą dekoracją malarską. Romantyczny charakter północnych Czech doskonale oddaje pałac Lemberk, związany z legendą o św. Zdzisławie. Bajkowy pałac Sychrov jest z kolei uważany za symbol francuskiego romantyzmu w Czechach. Odwiedzający mogą podziwiać jego bogato zdobione wnętrza o każdej porze roku, ponieważ obiekt jest otwarty przez cały rok.

Wyjątkową atrakcją regionu jest pałac Zákupy, w którym kilka lat temu po gruntownej renowacji udostępniono unikatową barokową stajnię – jedną z najcenniejszych tego typu w Europie Środkowej. Dzięki temu zwiedzający mogą zajrzeć do świata arystokratycznych stajni dworskich i życia dworu habsburskiego. Północne Czechy to także zabytki wyrastające bezpośrednio ze skał. Skalny zamek Sloup należy do najbardziej niezwykłych budowli tego typu w Europie – pomieszczenia, korytarze i punkty widokowe zostały wykute w masywie piaskowca. Sylwetkę lokalnego krajobrazu od stuleci kształtuje również zamek Bezděz – jeden z najlepiej zachowanych gotyckich zamków królewskich w Czechach. Wznosi się on nad Krainą Máchy, nazwaną na cześć czeskiego romantycznego poety i prozaika Karela Hynka Máchy. Ta twierdza należy dziś do najbardziej charakterystycznych symboli tej części kraju.

Wędrówka po zamkach i pałacach północnych Czech nie jest więc jedynie podróżą po architekturze. To także okazja, by poznać historie, które przez stulecia kształtowały ten region, oraz by odkryć miejsce, w którym bogata historia harmonijnie współgra z pięknym krajobrazem i niepowtarzalną atmosferą.

Więcej inspiracji można znaleźć na stronie www.northernbohemia.com

TEKST **JOANNA LAMPARSKA**

PRAGA W MINIATURZE

Malowniczo położony w dolinie Wełtawy Český Krumlov zapewnia atrakcje nie tylko dla miłośników historii.

Po lewej:
Nad miastem góruje monumentalny zamek. Český Krumlov był siedzibą potężnych rodów.

Detal elewacji domu alchemika Antonína Michaela z Ebersbachu. W tym XVI-wiecznym budynku jest dziś hotel.

eprasa.pl 91618d479f

JOANNA LAMPARSKA
Dziennikarka, podróżniczka, autorka książek, prowadząca *Hi!History Channel*. Stała współpracowniczka *Travelera*.

1

O Českim Krumlovie słyszałam tyle zachwytów, że trochę obawiałam się rozczarowania. Na zdjęciach był bajkowy, zawsze w słońcu, niemalże uśmiechnięty. Czułam, że jadę w miejsce doskonałe. Miasto uchodzi za jedno z najpiękniejszych w Europie Środkowej, leży w malowniczej dolinie Wełtawy, wśród zielonych wzgórz i leśnych stoków. Jest tu mnóstwo kafejek, restauracji, lodziarni, no i zamek – jak dla mnie idealne miejsce na weekend.

W GĄSZCZU WĄSKICH BRUKOWANYCH ULICZEK CESKIEGO KRUMLOVA MOŻNA SIĘ POCZUĆ JAK PRZED WIEKAMI. MIASTO WYROSŁO WOKÓŁ XIII-WIECZNEGO ZAMKU.

Początek okazał się jednak niełatwy. Do historycznego centrum nie można wjechać samochodem, drogę do hotelu pokonałam stromymi schodami z ogólnie dostępnego parkingu. Kółka walizki z hałasem odbijały się na wąskiej brukowanej uliczce, która wyprowadziła mnie prosto na zamkowy plac, a tam kłębiły się już tłumy turystów. Do pokoju na szczycie dawnego domu trębacza, gdzie wynajęłam apartament, również wiodło tysiąc schodów, ale widok na miasto i zamek był tego wart. Poza tym znajdowałam się zaledwie kilka kroków od wszystkich miejsc, które chciałam zobaczyć.

JEDNA CZWARTA NIE CZYNI RÓŻNICY

W Českim Krumlovie, często nazywanym małą Pragą, najważniejszy jest właśnie zamek, w przeszłości siedziba arystokratycznych rodów. Góruje nad miastem niczym bajkowa twierdza. W dokumentach pojawia się po raz pierwszy w 1309 r. i rozbudowywany przez wieki dzisiaj jest jednym z największych zabytków w Europie Środkowej. Może nie stałby się taki popularny, gdyby nie przebój Helény Vondráčkovej o „malowanym dzbanku z krumlowskiego zamku", który zaśpiewała na sopockim festiwalu w 1977 r.

LETNI TEATR OBROTOWY

Widownia, która może pomieścić 644 osoby, obraca się wokół własnej osi na 120 kołach, pozwalając śledzić akcję rozgrywającą się w ogrodach.

Budowla jest mniejsza od praskich Hradczan zaledwie o jedną czwartą, co przy skali niewielkiego miasteczka czyni ją gigantem przytłaczającym krajobraz. Potężny kompleks, niemal miasto w mieście, składa się z 46 budynków i obiektów przypałacowych zlokalizowanych wokół pięciu dziedzińców. Dodatkową atrakcją jest park o powierzchni 7 ha, w którym stoi rokokowa letnia rezydencja.

Przechodzę przez fosę, w której mieszkają niedźwiedzie brunatne. Tak jest od XVI w., kiedy władający wówczas zamkiem Rożmberkowie umieścili te zwierzęta w swoim herbie. Wnętrza zwiedza się wyłącznie w grupach i z przewodnikiem. Najlepiej przyjść jak najwcześniej rano, kiedy jeszcze nie ma tłumów. Tym bardziej że taka wycieczka naprawdę potrafi przytłoczyć obfitością wrażeń. Muzealne zbiory eksponatów pokazują historię zamku i władających nim rodów. W renesansowych, barokowych i rokokowych komnatach zachowało się cenne wyposażenie. Są tu posągi postaci z greckiej mitologii, historyczne zbroje i broń czy spektakularna złota kareta z pozłacanego drewna orzechowego. Wszystkiego jest za dużo i za bogato, więc zapamiętuję głównie marsz przez jadalnie. Leżą tam – jakże działające na wyobraźnię – makiety wykwintnych tortów, które imitują starożytne świątynie.

Największą atrakcją zamku jest barokowy teatr, w którym goście arystokratycznej rodziny oddawali się rozrywce przy blasku świec i huku fajerwerków. Ich używanie miało swoją cenę. W Europie istniały kiedyś setki teatrów barokowych, lecz większość spłonęła. Ten w Českim Krumlovie jest zaledwie jednym z dwóch – obok teatru dworskiego w królewskiej rezydencji Drottningholm w Sztokholmie – które zachowały się w dobrym stanie i są dostępne dla turystów.

ROZWAŻNA I ZACHWYCONA

Na wieczór kupiłam bilety do słynnego letniego teatru obrotowego. Miałam obejrzeć *Rozum a cit*, czyli *Rozważną i romantyczną* Jane Austen, a w zrozumie-

GETTY IMAGES, ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK, ARCH. AUTORA, POPRZEDNIE STRONY GETTY IMAGES (2)

eprasa.pl 91618d479f

1. Panierowany ser to jedna z tradycyjnych potraw serwowanych w czeskich restauracjach.

2. Doskonale zachowaną zabytkową architekturę starówki często wykorzystują twórcy filmowi.

3. Widok na wieżę dawnego Kościoła św. Jošta, który dziś mieści muzeum marionetek.

niu tekstu pomoże mi specjalny translator, który dostają turyści nieznający czeskiego. Bilet nie był łatwy do zdobycia, teatr w ogrodach cieszy się niesłychaną popularnością.

Przy okazji postanowiłam zwiedzić barokowe zamkowe ogrody, w których działa ta wyjątkowa scena. Żeby do nich trafić, najpierw musiałam przejść przez Most Płaszczowy, wielokondygnacyjną budowlę wzniesioną ponad głęboką fosą oddzielającą zamek od parku. Potem kluczyłam trochę pomiędzy alejami, by w końcu minąć potężną kutą bramę. Rozłożone na dwunastu hektarach ogrody łączą elementy stylu francuskiego i angielskiego. Do teatru idzie się przez labirynt. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że nigdzie nie ma sceny. Widownia natomiast została umieszczona na rodzaju platformy na kołach.

Spektakl zaczynał się późno, dookoła było już ciemno, gdy w parku nieoczekiwanie pojawiły się powozy i galopujące konie. **Widownia zaczęła się obracać, podążając za akcją spektaklu, która rozgrywała się dookoła. Była w tym prawdziwa magia.** Po chwili zrozumiałam, że scena jest wszędzie. Raz płynęliśmy w kierunku rokokowego pałacyku, żeby za chwilę śledzić perypetie bohaterów w lesie, na łące, przy podświetlonych snopach siana. Po dziesięciu minutach fabuła przestała mnie obchodzić. Po prostu chłonęłam tę noc całą sobą.

SZAMPAŃSKIE TRATWY

Następnego dnia nareszcie był czas na starówkę. Została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. W wąskich brukowanych uliczkach, wśród kolorowych fasad kamienic i w licznych zaułkach pełnych kawiarenek, galerii i rzemieślniczych sklepików, można się poczuć jak przed wiekami. Ponad 300 zabytkowych budynków prawie w całości otoczonych jest

eprasa.pl 91618d479f

1. Miasto niemal w całości otaczają zakola Wełtawy.

2. Wysokie arkady Mostu Płaszczowego podtrzymują dwa piętra krytych korytarzy.

3. Bębniarze ubrani w historyczne stroje spacerują ulicami Krumlova podczas dorocznego Święta Pięciolistnej Róży.

zakolem rzeki, która niegdyś tworzyła dla nich naturalną ochronę. **Układ ulic właściwie nie zmienił się od średniowiecza. Domki alchemików z XVI w., gdy rządził cesarz Rudolf II, wyglądają tak jak kilkaset lat temu.** Do południa jest tu jeszcze spokojnie, potem zaczynają zjeżdżać jednodniowi turyści, ekspresowe wycieczki Japończyków i Niemców. Ponieważ znikają po siedemnastej, czas oblężenia postanowiłam spędzić na wodzie.

Wełtawa to wartość dodana Českiego Krumlova, więc najlepszym pomysłem na obejrzenie miasta z wody jest wynajęcie kajaka bądź kanu. Szybko się przekonałam, że to jednak trochę ryzykowne. Rzeka jest co prawda łagodna, ale co jakiś czas należy opłynąć progi wodne specjalnie przygotowanymi bocznymi „zjeżdżalniami". Na końcu tego kanału, gdzie tworzą się fale, łatwo stracić panowanie nad wiosłami i mniej doświadczeni turyści radośnie lądują we wzburzonej wodzie. Przezornie wybrałam więc tratwę, ale nie ukrywam, że rejs oferował również przystanek na szampana.

Sternik w historycznym stroju miał naprawdę ogromną wiedzę o mieście. Tratwa z ławeczkami powoli sunęła rzeką, jedynie dwa razy przyśpieszając na zjeżdżalniach. Widok z niej oszałamiający, dopiero teraz mogłam się przyjrzeć zamkowi w całej jego okazałości, a także odszukać wzrokiem zwrócone ku wodzie

eprasa.pl 91618d479f

kawiarenki i puby. Szampan podany podczas krótkiego przystanku przy brzegu i słońce sprawiły, że atmosfera stała się leniwa i sielankowa.

TROCHĘ WŁOCH W CZECHACH

Český Krumlov jest bardziej austriacki niż czeski, tak przynajmniej odebrałam jego klimat. Choć w zaułkach nie brakuje tradycyjnych karczm, to część turystyczna jest międzynarodowa. Nie mogłam nie odwiedzić Gelateria Monnalisa, lodziarni, w której włoska kultura kulinarna zaprzyjaźniła się z lokalnym dziedzictwem. Pyszne lody i ciastka, znakomita kawa i kolejka, którą trzeba – czy się chce, czy nie – przetrwać.

Spacer tą częścią starówki odkrywa finezyjne sgraffita na ścianach, ulica Široká stworzona została chyba na potrzeby Instagrama. Kamieniczki są kolorowe, a sklepy i sklepiki z pamiątkami zachwycają stylizowanym wystrojem. Podobnie jak w innych tego typu miejscach, w Českim Krumlovie wystarczy się włóczyć, włóczyć i rozglądać dookoła.

Właśnie ze względu na jego atmosferę miasto upatrzyli sobie artyści i filmowcy. Tutaj kręcono m.in. film *Iluzjonista*, tu swoją pracownię miał Egon Schiele, jeden z najważniejszych przedstawicieli austriackiego ekspresjonizmu. Zmarł bardzo młodo – w wieku 28 lat, podczas epidemii hiszpanki w 1918 r. Mimo krótkiego życia stworzył ponad 300 obrazów i kilka tysięcy rysunków, które należą do najdroższych dzieł sztuki XX w. **Inspirowany widokiem Krumlova obraz Schielego sprzedano na aukcji w 2011 r. za prawie 40 mln dol.** Dziś poświęcone artyście centrum jest jednym z najważniejszych punktów na kulturalnej mapie miasta.

Na deser zostawiłam sobie klasztor minorytów w dzielnicy Latrán. Niestety nie udało mi się wejść nawet na chwilę, bo za 20 min kończył się czas zwiedzania. Porzuciwszy nadzieję na ukojenie dla ducha, ruszyłam do restauracji U Szwejka, gdzie serwują genialny jabłecznik z lodami i bitą śmietaną. To miasto zawsze będzie mi się kojarzyło z pysznym jedzeniem.

I nie było żadnych rozczarowań. Wszystko tu wygląda dokładnie tak jak na widokówkach. A Instagram najpewniej został wymyślony dla Krumlova. ■

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (2)

INFO

CZECHY
ČESKÝ KRUMLOV

MUZEUM HANDLU
Niewielkie, ale fascynujące, urządzone jak sklep z przełomu XIX i XX w., prezentuje historię lokalnego handlu i rzemiosła.

WZGÓRZE VYŠEHRAD
Ulubiony przez mieszkańców punkt widokowy. Oferuje panoramę na Krumlov z zupełnie innej strony.

SEMINÁRNÍ ZAHRADA
Idealny na relaks niewielki ogród, z którego roztaczają się wspaniałe widoki na miejską zabudowę i kompleks zamkowy.

KVÍTKŮV DVŮR
Pozostałość po XIII-wiecznym folwarku klasztornym nad Wełtawą z oryginalnymi dekoracjami w stylu rokoko.

LUSTRZANY LABIRYNT
Największy w Europie labirynt z ok. 90 luster i Sala Śmiechu, a za nią mniejszy, niezwykły labirynt z przezroczystego kryształowego szkła.

DROGA KRZYŻOWA
Sześć barokowych kapliczek oraz kaplica na szczycie powstawały stopniowo od XVII w. Spokojne miejsce z widokami miasta.

NOCLEG
■ Zámecká Apartmá, Zámek 57, oferuje apartamenty w trzech budynkach w centrum starówki. W domu U Trębacza zapłacimy 2290 koron (ok. 400 zł) za pokój 2-osobowy. Dopłata za psa czy kota to 300 koron (55 zł).
■ Jednym z najpiękniejszych jest Hotel Dvorak, Radniční 101, z widokiem na rzekę i zamek.
■ Jeżeli jedziecie samochodem, najlepiej szukać hoteli poza starówką, gdzie nie ma miejsc parkingowych. Doba na parkingu miejskim kosztuje 300 koron (55 zł).

JEDZENIE
■ Hostinec Depo, Latrán 74, oferuje świetną czeską kuchnię, a przy okazji cygara.
■ Švejk Restaurant, Latrán 12: stylowa restauracja znana z tradycyjnych dań.
■ Hospoda na Louži, Kájovská 66: pensjonat i piwiarnia z klasycznymi czeskimi potrawami.

ATRAKCJE
Museum Fotoateliér Seidel: studio fotograficzne z początku XX w. z zachowanym prawie całym oryginalnym wyposażeniem. Należało do fotografa Josefa Seidla, który dokumentował życie mieszkańców i krajobrazy regionu.

KIEDY POJECHAĆ
O każdej porze, choć latem i wczesną jesienią odbywa się najwięcej festiwali i można wziąć udział w spektaklach z obrotową sceną.
■ 17 lipca–8 sierpnia 2026 r.: letni festiwal muzyczny z koncertami w zabytkowych wnętrzach, ogrodach i teatrach.
■ 19–21 czerwca 2026 r.: Historyczne święto miasta inspirowane epoką rodu Rožmberków – z paradami, koncertami, tańcami, pokazami rzemiosła i sokolniczymi.

WARTO WIEDZIEĆ
Zdjęcia najlepiej robić z wieży zamkowej. Widać z niej panoramę całego Českiego Krumlova i rzekę.

INFORMACJA TURYSTYCZNA
Adres: Náměstí Svornosti 2; *ckrumlov.info*.

eprasa.pl 91618d479f

TEKST **PAWEŁ KEMPA**

PIEKIELNIE SPOKOJNE GÓRY

Dotrzesz tu rowerem do sudeckich wiosek, które zachowały dawny klimat. Poczujesz nieśpieszny puls czeskiej prowincji.

PAWEŁ KEMPA
Dziennikarz i podróżnik, doktor nauk humanistycznych. Autor bloga *TuSaLwy.pl* i książki z mikroreportażami podróżniczymi *Dzikie mango*.

Koła górskiego roweru toczą się po leśnej drodze, opony chrzęszczą w kontakcie z drobnymi kamykami szutrowego szlaku. Jadę duktem przez świerkowy szpaler po czeskiej stronie Gór Orlickich i nie widzę żywego ducha. Wyruszyłem wcześnie rano z Kudowy-Zdroju, zahaczyłem o kilka nowych i całkiem niezłych singletracków na pograniczu polsko-czeskim, w siole Brzozowie, po czym przekroczyłem niewidzialną granicę w wiosce Česká Čermná.

Kiedy dzień wcześniej jechałem samochodem przez Kotlinę Kłodzką, te niewysokie góry nie zrobiły na mnie wielkiego wrażenia. Zalesionego szczytu Orlicy (1084 m) próżno szukać wzrokiem. Nie są strzeliste

SHUTTERSTOCK, ARCHIWUM AUTORA

eprasa.pl 91618d479f

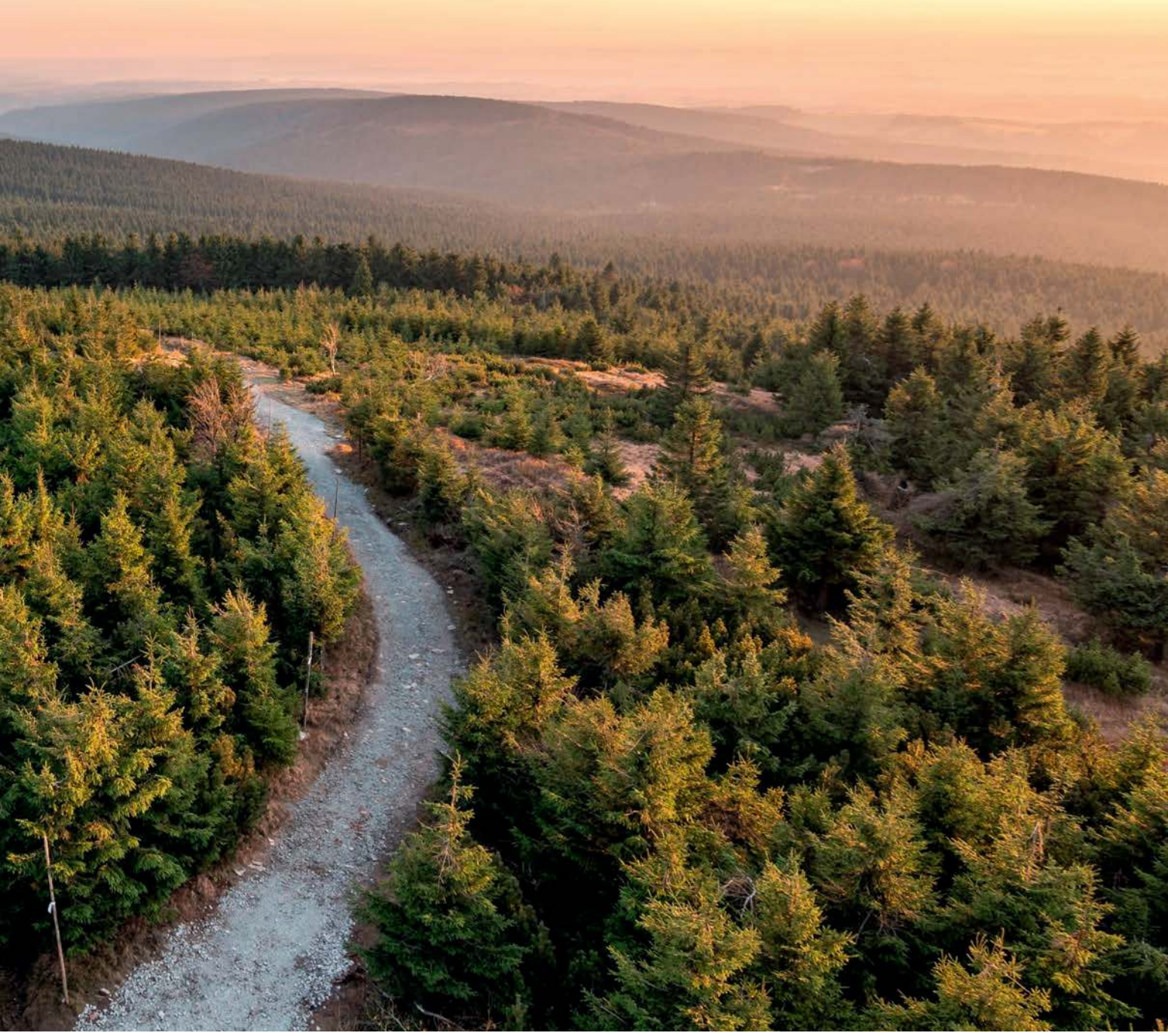

Panorama rozciągająca się z wieży widokowej na szczycie Wielkiej Desztny (Velká Deštná), najwyższego szczytu Gór Orlickich, o zachodzie słońca nabiera ciepłych barw.

jak Tatry ani monumentalne jak Karkonosze. A jednak z każdym kilometrem pokonywanym rowerem zaczynam rozumieć, że w Orlické Hory, jak nazywają je Czesi, nie przyjeżdża się dla spektaklu, lecz nastroju – szerokich grzbietów, mgieł, strumieni, małych wiosek, długich samotnych wędrówek lub eskapad rowerowych. Choć w tej sielskiej krainie zaległy też cienie piekła w jednej z dolin, do której trafiłem.

NAJŁADNIEJSZA WIOSKA I DUCHY

O tym, że przekroczyłem granicę polsko-czeską, świadczą nie tylko biało-czerwone słupki oraz tablice z orłem i kroczącym lwem, ale mocno wyczuwalna zmiana architektury. Mijam drewniane chaty malowane na ciemne lub rdzawe kolory z białymi szprosami nadającymi im lekkość i niepowtarzalny styl. Czesi dbają o dawną sudecką architekturę, której tak niewiele zachowało się w dobrym stanie po polskiej stronie. **Wypielęgnowane domowe ogródki z pelargoniami w oknach sąsiadują z niewielką gospodą – nieodłącznym elementem każdej czeskiej osady.** Na jej tarasie już od godzin porannych przesiaduje wioskowa starszyzna zatopiona w rozmowach nad kuflami piwa, a przejazd rowerzysty traktuje jak przelot bzyczącej muchy.

Leśnymi duktami dojeżdżam do miasteczka Nový Hrádek, gdzie zatrzymuję się, żeby trochę odsapnąć, bo podjazd do osady położonej na wysokości prawie 600 m n.p.m. dał mi w kość. Na rozległym rynku czas dosłow-

eprasa.pl 91618d479f

1. Tuż za przejściem granicznym w Kudowie-Słone leży miejscowość Náchod. To okazja, by zwiedzić tamtejszy wspaniały zamek.

2. Góry Orlickie należą do tych wzniesień, które najlepiej poznaje się na rowerze.

3. Gęste lasy bukowo-świerkowe przecinają liczne trasy turystyczne.

nie się zatrzymał i płynie nieśpiesznie jak w książkach Bohumila Hrabala. Jedyny gwar połączony ze stukotem kufli i zapachem gulaszu dochodzi, a jakże, z miejscowej gospody Na Kovárně – sercu wioski. Wstępuję do barokowego kościoła, mijam przystanek autobusowy, zadbane domy i małe kamienice. Porządek i przytulność. Nic dziwnego, że kilka lat temu Nový Hrádek został wybrany najładniejszą miejscowością kraju hradeckiego (czeskie województwo).

Z rynku zjeżdżam w dół i za kilka minut docieram pod ruiny średniowiecznego zamku Frymburk. Niewielka warownia z masywną wieżą powstała w XIII w., a za czasów świetności władał nią Jan Městecký z Opočna, który walczył pod Grunwaldem. Dziś właściciele, zamieszkujący współczesne budynki podgrodzia, rozpaczliwie walczą o odbudowę zamku, a raczej zachowanie go jako trwałej ruiny, bo co rusz walą się fragmenty ścian lub murów. Trwają prace konserwatorskie i niestety ze względów bezpieczeństwa nie mogę wejść na dziedziniec. Od właścicieli dowiaduję się, że w murach zamieszkują Frymbulíni, fantastyczne skrzaty, które według spisanej legendy i ilustrowanej książeczki dostępnej na zamku żyją w ruinach i w okolicznych lasach. Na szczęście ci psotnicy są raczej życzliwi dla ludzi, opiekują się zwierzętami i przyrodą.

DO PIEKŁA!

Mknę trasą rowerową 4035 wzdłuż rzeki Olešenka. Wreszcie z górki i wiatr w kasku. **Malownicza droga w dolinie wije się przez lasy, a szemrząca woda daje ochłodę w sierpniowym słońcu.** Mijam kilku rowerzystów, którzy także wybrali Jiráskovą Cestę, czyli szlak 4035. Ta około 80-kilometrowa trasa biegnie wzdłuż głównego grzbietu Gór Orlickich. Szlak nazwano na cześć czeskiego pisarza Aloisa Jiráska urodzonego w pobliskim Hronovie.

Wypadam nagle z lasu na rozległą polanę, widzę ciemne fasady budynków z pokrytymi gontem w tradycyjnym stylu sudeckim dachami, jakby przycupnięte na końcu doliny. Dobiega mnie głośna muzyka z piekła rodem. Heavy metal – wersja czeska! Przybliżam się i wjeżdżam w tłum ludzi. Dotarłem do Piekła. Nie inaczej. *Vitejte w Pekle!* – głosi napis przed gospodą.

Odstawiam rower i daję się porwać przedziwnej mieszaninie podstarzałych „metalowców" ubranych w skóry i koszulki z dawnymi gwiazdami rocka, tłumowi rowerzystów w obcisłych leggingsach i rodzin z dziećmi. Wszyscy bawią się wyśmienicie, spoglądają na ustawioną nad rzeką scenę, gdzie gra zespół zawzięcie szarpiący druty gitar. Okazuje się, że w ostatni weekend sierpnia trafiłem na coroczny charytatywny festiwal piwa.

ADOBE STOCK (2), SEVEN DAYS AGENCY-S.R.O./VISITCZECHIA.COM, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 91618d479f

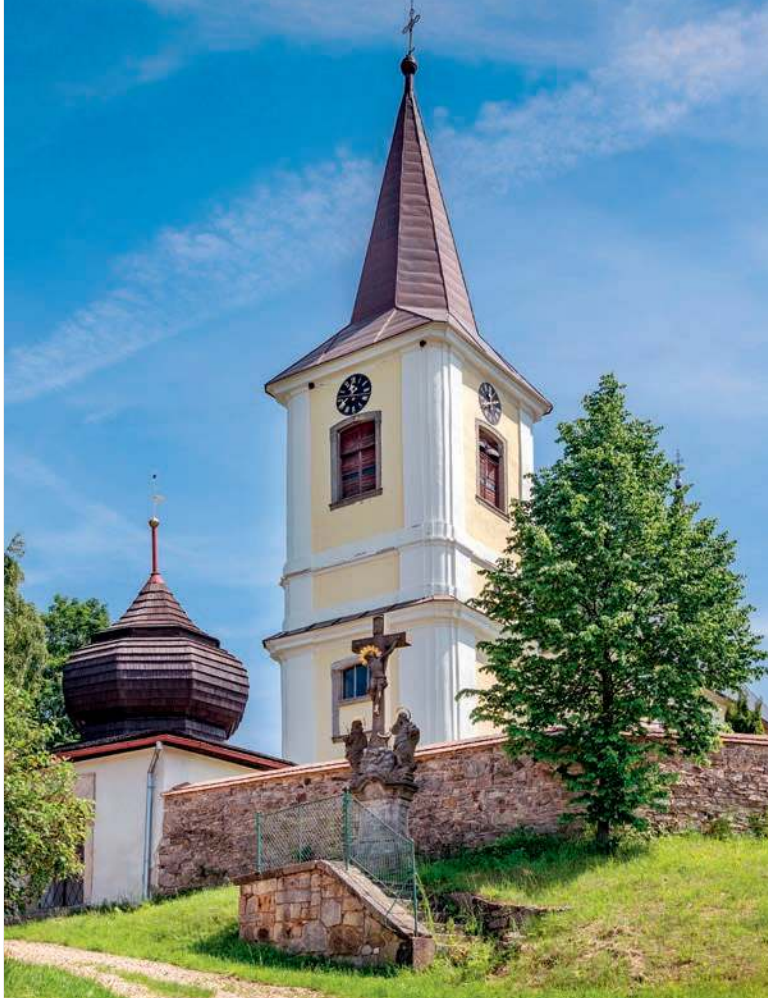

Przez Bartošovice, górską wioskę przy samej granicy polsko-czeskiej, prowadzi oznakowana trasa rowerowa. Tutejszy kościół św. Marii Magdaleny jest chronionym zabytkiem kultury z historią sięgającą XVI w.

Nazwa „Peklo" może sugerować coś groźnego, ale w rzeczywistości to jedno z najbardziej malowniczych miejsc w północno-wschodnich Czechach. Głęboka dolina z gęstym lasem, skałami i meandrującą rzeką tworzy niemal bajkowy krajobraz. Sam budynek „Piekła", czyli schroniska Bartoňa (Bartoňova Útulna), był niegdyś wielkim młynem przekształconym w 1909 r. na potrzeby turystów, może dlatego rezydowały tu diabły. Wchodzę do środka i za progiem spotykam się oko w oko z wielkim czarnym, rogatym, kosmatym stworem, któremu spomiędzy nóg dynda olbrzymi fallus. Iście czeskie poczucie humoru w przypadku maskotki.

W gospodzie zamawiam houskový knedlík, czyli knedel bułczany z ciemnym esencjonalnym gulaszem z jelenia. Smakuje diabelsko dobrze! Być w Czechach i nie napić się piwa z lokalnego browaru, to jak pojechać do Lourdes i nie spróbować świętej wody z groty. Zamawiam bezalkoholową wersję, ale okazuje się, że tutejsze „nealkoholické pivo" też jest wyborne!

STULETNIE SCHRONISKO

Z zielonej piekielnej doliny ruszam dalej czerwonym szlakiem Jiráskovej Cesty i mozolnie wspinam się na górę o wysokości 619 m, do jednego najpiękniejszych punktów widokowych w północno-wschodnich Czechach. Góry Orlickie w zasadzie słyną z łagodnych podjazdów i zjazdów, nie ma tam „ścian" do pokonania, ale akurat ten fragment wymaga od rowerzystów większego wysiłku.

Dojeżdżam do Jiráskovej Chaty. Ten drewniano-kamienny budynek schroniska i restauracji z początku XX w. wygląda tak, jakby wyrósł tu naturalnie z górskiego krajobrazu. Zaprojektował go od podstaw słynny w Czechach Dušan Jurkovič, który słynął z łączenia elementów stylu ludowego i secesji, tworząc wyjątkową architekturę górską. Podziwiam, że mimo upływu lat i generalnego remontu wnętrze zachowało dawny urok, a restauracja trzyma naprawdę dobry poziom.

Jiráskova Chata należy do najstarszych funkcjonujących schronisk w tej części Sudetów i od ponad stu lat nieprzerwanie przyciąga turystów. Siedzą przy drewnianych stołach, niespiesznie sącząc lokalne piwo i podziwiając widok na góry, pobliskie miasto Náchod i jezioro Rozkoš zwane też czasem Morzem Wschodnioczeskim. Wchodzę na kamienną wieżę, łapię oddech i jak na dłoni widzę Góry Orlickie, Góry Stołowe

GÓRY ORLICKIE

Tworzy je około 50-kilometrowy grzbiet osiągający wysokość ponad 1000 m n.p.m. Najwyższym szczytem jest Wielka Desztna (1115 m n.p.m.).

eprasa.pl 91618d479f

W Górach Orlickich można również uprawiać kajakarstwo rekreacyjne. Rzeka Orlica przepływa przez malownicze tereny przygraniczne Polski i Czech.

po stronie polskiej i nawet odległe Karkonosze. Co ciekawe, według czeskich źródeł nazwa Góry Orlickie nie pochodzi bezpośrednio od ptaka orła, lecz od rzeki Orlice, która płynie u podnóża pasma i częściowo wyznacza granicę czesko-polską. W innych czeskich źródłach znalazłem wzmiankę, że jej nazwa została utworzona od słowa *orel* („orzeł"), ponieważ w dolinach rzek nazywanych dziś Cicha Orlica i Dzika Orlica miało gniazdować dużo orłów.

ALE ROZKOSZ!

Spod Jiráskovej Chaty ruszam w dół i wypatruję zjazdu na ścieżkę rowerową zwaną Modrý Lišák, czyli „Niebieski Lis". Ten nowy singletrack, wybudowany na leśnym zboczu, charakteryzuje się szerokimi bandami i łagodnymi hopkami. Oczywiście stopień jego trudności zależy od prędkości, z jaką pędzi się po nim rowerem. Nie szaleję zatem, bo mam sporo kilometrów w nogach, ale doceniam kunszt wyprofilowania Niebieskiego Lisa, który daje zastrzyk adrenaliny, a jednocześnie pozwala zachować kontrolę i bezpieczeństwo zjazdu.

Mijam przedmieścia miasta Náchod i docieram nad jezioro Rozkoš. **Kiedy kilka lat temu pierwszy raz stanąłem nad jego brzegiem, trudno mi było uwierzyć, że ten sztuczny zbiornik stworzył człowiek, a nie natura**. Powstał 60 lat temu, żeby chronić okolicę przed powodziami nękającymi w przeszłości Przedgórze Sudeckie. Horyzont wypełnia szeroka tafla wody, a wiatr potrafi wzburzyć fale jak nad morzem. Nic dziwnego, że Czesi nazywają to miejsce Východočeské Moře – „Morzem Wschodnich Czech" – i chętnie wypoczywają nad jego brzegami.

Przyjechałem schłodzić się w jego wodach i zakończyć długi dzień. Brodzę jak czapla, gdzieś w oddali zrywa się ptactwo wodne z migoczącej w słońcu tafli jeziora. Orłów z Gór Orlickich może nie ma, ale bieleją żagle łódek na tle zachodzącego słońca. Idealne miejsce, żeby zakończyć długi dzień i zamiast szmeru toczących się opon roweru wsłuchać się w szum „czeskiego morza". ■

KRALOVEHRADECKA KRAJSKACENTRALA CESTOVNIHO RUCHU-P.O./VISITCZECHIA.COM

INFO

CZECHY GÓRY ORLICKIE

PRIMATOR
Lokalny browar w mieście Náchod można zwiedzać z przewodnikiem, a na koniec degustować różne piwa.

BUKAČKA
Rezerwat przyrody na pograniczu polsko-czeskim. Zachowały się tu fragmenty pierwotnych lasów bukowych i świerkowych, a na torfowiskach rosną rzadkie rośliny górskie.

GRUPA WAROWNA DOBROŠOV
Pozostałości dobrze zachowanych umocnień z II wojny światowej zwanych czeską linią Maginota.

ZAMEK W NOWYM MIEŚCIE NAD METUJĄ
Lokalny browar to perła renesansu i baroku. Wokół zamku znajduje się ogród w układzie tarasowym.

ROZHLEDNA NA ŠIBENÍKU
Nowa wieża widokowa w wiosce Nový Hrádek, wybudowana na wysokości 654 m n.p.m., z zachwycającą panoramą na Góry Orlickie.

■ NOCLEGI

Dobrą bazą wypadową w Góry Orlickie jest wioska Zieleniec lub Kudowa-Zdrój: Apartamenty Eksploris, cena od 440 za 4 os.; *eksploris.pl*. ■ Po czeskiej stronie: Peklo, schronisko Bartoňa, od 110 zł za noc; *peklo-bartonovautulna.cz*. ■ Pensjonat Na Kovárně, Nový Hrádek, ceny od ok. 200 zł za noc; *restauracenakovarne.cz*. ■ Autokemp Rozkoš w miejscowości Česká Skalice – najlepsza miejscówka na wypoczynek nad jeziorem Rozkoš: szerokie plaże, wypożyczalnie łodzi i rowerów wodnych, restauracje i bary. Cena za domek dla 4 os. od 260 zł; *atcrozkos.cz*.

ROWERY

■ Skorzystałem z wypożyczalni Cyklon Kudowa – świetny serwis i doradztwo. Ceny od 80 zł za rower MTB i od 180 za górskiego e-bike'a (*cyklon.bike*), tel.: 697 949 955; *cyklon.kudowa@gmail.com*.

JEDZENIE

Menu w czeskich gospodach jest jak piana na dwa palce w kuflu z piwem – nie za duże. Ale te proste dania będą smakować każdemu. ■ Svíčková na smetaně: wołowina w sosie śmietanowo-warzywnym z knedlikami i żurawiną. ■ Guláš s knedlíkem: gulasz wołowy lub z dziczyzny z cebulą, papryką i z knedlikami. ■ Jablečný štrúdl: czeska wersja strudla jabłkowego, często podawana na ciepło.

ATRAKCJE

Imprezy w Piekle – schronisko Bartoňova Útulna: ■ Charytatywny festiwal piwa, 29.08.2026 r. (koncerty zespołów rockowych, stoiska z kraftowym piwem). ■ KRAMPUS – Piekielny Show, 14.11.2026 r. ■ Podążając za LEMMYM do Piekła, 28.12.2026 r. – rockowo-motocyklowa impreza w klimacie hard rocka; *peklo-bartonovautulna.cz*.

eprasa.pl 91618d479f

Zamek Český Šternberk

ŚREDNIOWIECZNE ZAMKI CZECH ŚRODKOWYCH

W KRÓLESTWIE CZESKIM WŁADCY ZAKŁADALI SWOJE LETNIE REZYDENCJE W TAJEMNICZYCH LASACH, NIEOPODAL JUŻ WTEDY ZNACZĄCEJ PRAGI. Z NIEKTÓRYCH ZAMKÓW POZOSTAŁY JEDYNIE WSPOMNIENIA, Z INNYCH RUINY, ALE CZĘŚĆ Z NICH STAŁA SIĘ NIEODŁĄCZNYMI SYMBOLAMI CAŁYCH CZECH.

RUINY ZAMKU VALEČOV

Sprawiają wrażenie, jakby wyrastały bezpośrednio ze skały, trudno wręcz dostrzec, gdzie kończy się piaskowiec, a zaczynają mury obronne. Ich urok potęguje położenie w malowniczym krajobrazie Czeskiego Raju oraz rozległy widok rozciągający się z zachowanych fragmentów fortyfikacji.

Zamek został wzniesiony w XV wieku przez Vaňka z Valečova na pozostałościach wcześniejszej warowni. Choć potężne mury przez lata opierały się licznym najazdom, los nie okazał się dla niego łaskawy. Od XVII do XIX wieku pozostawał zamieszkany jedynie przez najuboższych, którzy kryli się także w miejscu znanym dziś jako „Valečovskie izdebki".

Na szczęście historia ta ma szczęśliwe zakończenie – dziś zamek jest częściowo odrestaurowany i udostępniony zwiedzającym. Jeśli planujesz wizytę, nie pomiń specjalnego nocnego zwiedzania.

ZAMEK ČESKÝ ŠTERNBERK

Ten gotycki zamek został wzniesiony niemal 800 lat temu na skale, u której podnóża płynie popularna wśród kajakarzy rzeka Sázava. Dzięki swojemu położeniu i architekturze stanowi dominantę całego regionu Posázaví. Na uwagę zasługują jego wnętrza, dostępne w ramach zwiedzania z przewodnikiem. Na odwiedzających czeka 15 pomieszczeń, w tym sala rycerska, galeria oraz biblioteka. Zwiedzaniu towarzyszy cenna kolekcja grafik.

Ruiny zamku Valečov

ZAMEK KOKOŘÍN

W krainie skalnych wież wyróżnia się jeden z najbardziej znanych zamków w Czechach – Kokořín. Podobnie jak wiele innych czeskich warowni przez lata popadał w ruinę, dziś jednak stanowi nieodłączną część chronionego obszaru krajobrazowego Kokořínsko – Kraina Máchy. Oprócz zwiedzania samego zamku warto wybrać się na wycieczkę po okolicy. Uwagę przyciągają m.in. pobliskie formacje skalne Pokličky oraz niewielkie wsie z tradycyjną drewnianą zabudową, takie jak Olešno, Jestřebice czy Dobřeň.

Zamek Kokořín

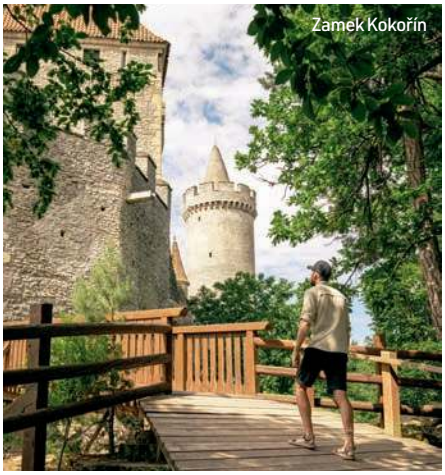
Zamek Kokořín

Czechy Środkowe

#VisitCzechia

pl.visitcentralbohemia.com

eprasa.pl 91618d479f

WYBIERZ SIĘ W POD

ZAMÓW PRENUMERATĘ JUŻ DZIŚ!

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER

165 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA poza prenumeratą wynosi **215,88 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **Darmową dostawę przez cały rok**

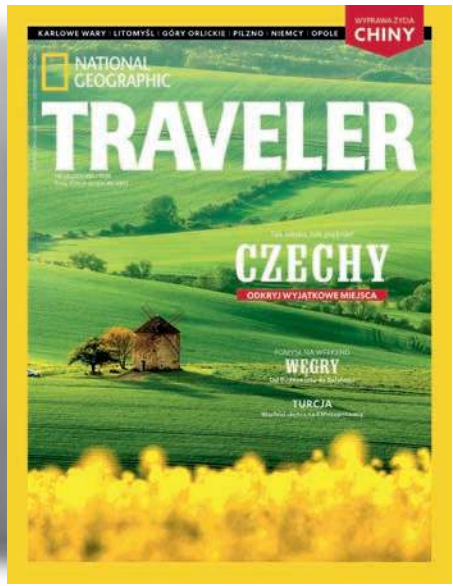

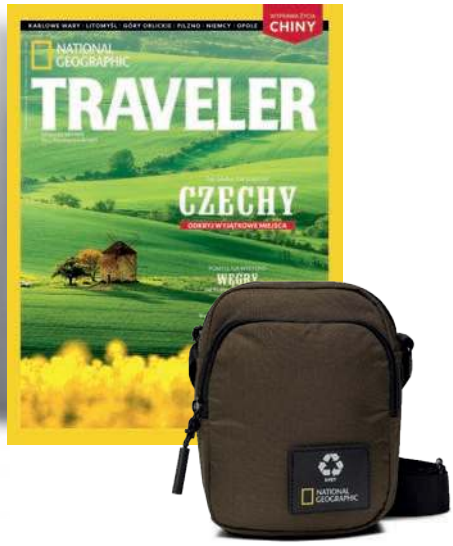

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z TORBĄ NA RAMIĘ
NG OCEAN (KHAKI)

273 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA i torby na ramię **NG OCEAN** (khaki) poza prenumeratą wynosi **354 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- torbę na ramię **NG OCEAN** (khaki)
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl 91618d479f

RÓŻ Z TRAVELEREM

ROCZNY PAKIET PRENUMERATY
MAGAZYNU TRAVELER
I TRAVELER EXTRA

195 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA
i 4 wydań TRAVELERA EXTRA
poza prenumeratą wynosi **295,84 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **4 wydania** TRAVELERA EXTRA
- **Darmową dostawę przez cały rok**

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z PLECAKIEM **NG SOCIETY**
(ANTRACYT)

333 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA
i plecaka 1-komorowego
NG SOCIETY 7101 (antracyt)
poza prenumeratą wynosi **424 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- plecak **NG SOCIETY** (antracyt)
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl 91618d479f

Bogracz jest esencją węgierskiej kuchni. Gęsty, paprykowy, z mięsem rozpadającym się pod łyżką smakuje wybornie.

Ażurowa konstrukcja Mostu Wolności to ulubione miejsce letnich spotkań mieszkańców.

MICHAŁ CESSANIS
Redaktor prowadzący *Travelera*, autor podróżniczego programu *Do zobaczenia* w TVN i TVN Style.

WĘGRY

Budapeszt od podszewki

Wracam tu regularnie, by ogrzać się w termach i zjeść pyszną zupę rybną. I choć myślałem, że znam to miasto na wylot, to już wiem, że się myliłem.

TEKST **Michał Cessanis**

Niemal każdą wizytę w Budapeszcie zaczynam w Termach Széchenyiego. Uwielbiam ten moment, gdy w chłodny poranek zanurzam się w parującej wodzie, a dookoła mnie starsi panowie grają w szachy na pływających planszach. Ale tym razem zadałem sobie pytanie: skąd ta woda właściwie się bierze? Odpowiedź i chęć zajrzenia pod podszewkę stolicy Węgier zaprowadziły mnie do podziemi. Budapeszt to jedyna stolica na świecie z tak rozległym systemem jaskiń krasowych. Tuż pod willami bogatej II dzielnicy ciągnie się 30-kilometrowy labirynt jaskini Pál-völgyi zdobiony naciekami przypo-

Z neogotyckich tarasów Baszty Rybackiej roztacza się jeden z najbardziej fotogenicznych widoków na Dunaj i Peszt.

SHUTTERSTOCK (2), ADOBE STOCK

eprasa.pl 91618d479f

POMYSŁ NA WEEKEND

WĘGRY

eprasa.pl 91638d479f

Termy Széchenyiego są jednym z najpiękniejszych termalnych kąpielisk w mieście.

minającymi zastygłe wodospady. Jeszcze ciekawsza jest termalna jaskinia Molnár János. **Woda jest tam krystalicznie czysta, a nurkowie pływają w scenerii rodem z filmu science fiction, mijając formacje skalne, których nigdy nie musnęło słońce.** Świadomość, że kąpiąc się w basenach na powierzchni, korzystam z tego samego gigantycznego podziemnego krwiobiegu miasta, zupełnie zmienia perspektywę.

Budapeszt to dobre miasto do zwiedzania pieszo. Odkryć można takie urocze uliczki jak ta z widokiem na Parlament.

BURZLIWE MAŁŻEŃSTWO

Ten sam wapienny fundament, który karmi miasto wodą, stał się przed wiekami bazą dla jego potęgi. Aby to lepiej zrozumieć, trzeba spojrzeć na Budapeszt jak na fascynujące, choć burzliwe małżeństwo trzech miast: górzystej królewskiej Budy, kupieckiego, tętniącego życiem Pesztu oraz najstarszej, rzymskiej w swych korzeniach Óbudy. Choć Óbuda leży po tej samej stronie rzeki co Buda, historycznie stanowiła odrębny organizm słynący z małych domków i winiarskich tradycji. Dopiero ich zjednoczenie w 1873 r. stworzyło prawdziwą metropolię. Widać to doskonale ze Wzgórza Zamkowego, gdzie przyjezdni oblegają głównie neogotycką Basztę Rybacką, która powstała jako neoromański taras widokowy na przełomie XIX i XX w., by uczcić tysiąclecie państwa, a nigdy nie pełniła funkcji obronnych. Ja jednak wolę zgubić się tutaj w bocznych uliczkach: Úri utca (ulica Pańska) czy Tárnok utca (ulica Skarbników), gdzie za fasadami barokowych i klasycystycznych kamienic kryją się detale, których nie znajdziecie w przewodnikach. **Zaglądam w bramy, by odnaleźć unikalne w skali europejskiej gotyckie wnęki siedzeniowe (sedilia).** Te kamienne nisze, zachowane w domach pod numerami 31, 38 czy 40 przy Úri utca,

SHUTTERSTOCK (2), GETTY IMAGES

eprasa.pl 91618d479f

były niegdyś miejscem dla sług czekających na swoich panów lub kupców wystawiających towary. To architektoniczny kod średniowiecza, który przetrwał tylko dzięki temu, że późniejsze przebudowy „zakonserwowały" je pod warstwami tynku.

Ale prawdziwe Wzgórze Zamkowe to nie tylko to, co nad ziemią. Pod moimi stopami ciągnie się system podziemnych korytarzy i tuneli o długości ponad 10 km, wydrążonych w wodonośnym wapieniu i tufie. Przy ulicy Lovas wchodzę do Sziklakórház – Szpitala w Skale. Ten kompleks grot w przededniu II wojny światowej zamieniono w ściśle tajny szpital chirurgii ratunkowej. Węgrzy, będący wówczas sojusznikami Niemiec, wspólnie bronili miasta przed nacierającą Armią Czerwoną, a ten schron stał się ich ostatnią linią oporu. W dusznych korytarzach działy się rzeczy nadludzkie: w salach przewidzianych dla 60 osób stłoczonych było ponad 600 rannych, a temperatura z powodu braku wentylacji dochodziła do 35 stopni Celsjusza. Surowe żółte światło lamp rzuca długie cienie na rzędy stalowych łóżek polowych, potęgując duszny klimat podziemi. Cisza, która panuje dziś w tych korytarzach, jest nienaturalna. Przerywa ją jedynie miarowy szum oryginalnych radzieckich wentylatorów z czasów zimnej wojny, kiedy to obiekt przekształcono w bunkier przeciwatomowy. Widok rzędów masek gazowych, nietkniętych zestawów medycznych z lat 60. i starych telefonów gotowych na sygnał o nuklearnej apokalipsie przypomina, jak kruchą granicą jest spokój współczesnego miasta.

Jeśli jednak będziecie chcieli uciec od ciężaru historii, wybierzcie się na spacer przez Tóth Árpád sétány, aleją wzdłuż zachodnich murów obronnych. Podczas gdy wszyscy patrzą na Parlament z Baszty Rybackiej, tutaj, w cieniu kasztanowców i przy dźwiękach starej katarynki, można podziwiać góry Budy i dachy dzielnicy Krisztinaváros. I to tu, przy neoklasycznym budynku Archiwum Państwowego z jego ceramicznym dachem, najłatwiej zrozumieć, że Budapeszt to miasto, które kocha ukrywać swoje największe skarby tuż za rogiem.

Na Wzgórze Zamkowe można wjechać zabytkową kolejką linowo-terenową odchodzącą z placu Clark Ádám przy Moście Łańcuchowym.

> Budapeszt to miasto, które swoje największe skarby lubi chować tuż za rogiem.

DZIECIĘCA KOLEJKA I WIEŻA ELŻBIETY

Gdy gwar Pesztu staje się dla mnie zbyt intensywny, jadę na zielone Wzgórza Budy (Budai-hegység). To nie tylko parki, lecz potężny masyw leśny w granicach miasta, który Budapeszteńczycy traktują jak salon rekreacyjny. To tutaj ucieka się na weekendowe wycieczki, by odetchnąć powietrzem przefiltrowanym przez tysiące dębów, buków i jadalnych kasztanowców.

Sercem tej zielonej krainy jest Gyermekvasút, czyli Kolejka Dziecięca. Ta wąskotorowa linia, wijąca się na dystansie 11 km, była wybudowana w 1948 r. jako Kolejka Pionierów. A dziś jest wpisana do *Księgi rekordów Guinnessa* jako najdłuższa na świecie linia kolejowa obsługiwana, w ramach zajęć edukacyjnych, przez dzieci (w wieku od 10 do 14 lat). Wszystko

eprasa.pl 91618d479f

Wielka Hala Targowa to dobre miejsce do kupienia węgierskich wędlin i kiszonek.

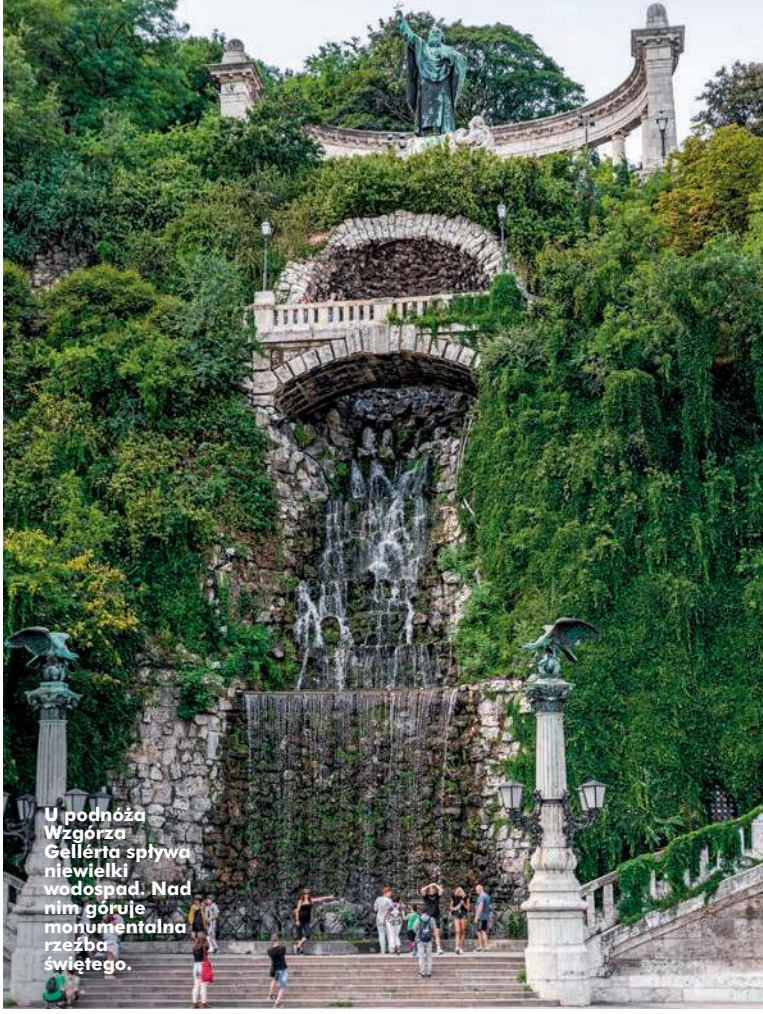

U podnóża Wzgórza Gellérta spływa niewielki wodospad. Nad nim góruje monumentalna rzeźba świętego.

jest tu prawdziwe i surowe: nienagannie wyprasowane mundury, mosiężne gwizdki, kasy biletowe i mechaniczne zwrotnice. Jedynie maszynista jest dorosły – cała reszta logistyki, od odprawy pociągu po kontrolę biletów, spoczywa na barkach nastolatków. Podróż otwartym wagonem (tzw. letnim) przy prędkości zaledwie 20 km/godz. pozwala poczuć na twarzy chłodny powiew lasu i usłyszeć stukot kół na szynach, oferując zupełnie inny rytm życia niż ten znany z pędzącego pod ziemią metra linii M3.

Wzgórza Budy oferują jednak znacznie więcej niż tylko kolejowy sentymentalizm. Jeśli wysiądziecie na stacji János-hegy, znajdziecie się u stóp najwyższego punktu miasta. **Krótki spacer pod górę prowadzi do neoromańskiej Wieży Elżbiety (Erzsébet-kilátó), punktu widokowego nazwanego na cześć ukochanej przez Węgrów cesarzowej Sisi.** Z János-hegy można zjechać w dół

> Ruin bary narodziły się z biedy, ale dziś są symbolem kreatywności mieszkańców.

Libegő – dwuosobową kolejką linową, albo ruszyć na spacer – wzgórza kryją dziesiątki kilometrów szlaków. Można np. udać się do Normafa – ulubionego miejsca spotkań mieszkańców. Nazwa pochodzi od Drzewa Normy, starego buka, pod którym śpiewacy operowi wykonywali arie. Dziś przychodzi się tu na pikniki, zimą na sanki, a przez cały rok na słynne strudle sprzedawane w małym pawilonie. Jabłkowe, makowe czy z twarogiem i wiśniami – smakują najlepiej jedzone na ławce, z widokiem na las.

SALON POD GOŁYM NIEBEM

Nasycony zielenią wracam nad rzekę, bo Dunaj to kręgosłup Budapesztu, który spaja oba brzegi w pulsującą całość. Nie bez powodu naddunajskie panoramy wpisano na listę UNESCO. Mijam majestatyczny gmach Parlamentu, neogotyckie monstrum, którego 691 pokoi i 40 kg 24-karatowego złota użytego do zdobień oszałamia przepychem. Ale Dunaj to przede wszystkim życie, które toczy się tuż przy lustrze wody. **Dla Budapeszteńczyków nabrzeża to ulubione miejsca spacerowe. W Peszcie wybieram Dunakorzó – promenadę między Mostem Łańcuchowym a Mostem Elżbiety.** To tutaj, siedząc na barierce obok rzeźby Małej Księżniczki, można poczuć wielkomiejski szyk.

Jeśli jednak będziecie chcieli poczuć Dunaj „od środka", wsiądźcie na pokład BKK Hajó – tramwaju wodnego. Rejs nim kosztuje tyle co bilet na metro, a widoki biją na głowę najdroż-

SHUTTERSTOCK, GETTY IMAGES, ADOBE STOCK

eprasa.pl 91618d479f

Artystyczny nieład panujący w Szimpla Kert to starannie skomponowana mozaika z przedmiotów z odzysku.

sze statki wycieczkowe. Miasto z poziomu wody nabiera niemal kinowego rozmachu. Przepływa się m.in. pod zielonym Mostem Wolności (Szabadság híd). To konstrukcja niezwykła – latem, gdy wieczory stają się duszne, władze miasta często zamykają go dla samochodów, oddając we władanie pieszym, którzy tutaj piknikują. Z tramwaju widać jak na dłoni monumentalną sylwetkę hotelu Gellért z jego secesyjnym przepychem oraz wzgórze z Cytadelą, która zdaje się wyrastać wprost z nurtu rzeki. Perspektywa fal sprawia, że budapeszteńskie pałace i kamienice zyskują na potędze – ich oświetlone fasady odbijają się w tafli Dunaju, tworząc spektakl świateł, którego nie da się dostrzec z poziomu chodnika. **W takim momencie, mijając mityczne ptaki Turul zdobiące filary mostu, łatwo zrozumieć, dlaczego ten naddunajski krajobraz uznano za jeden z najpiękniejszych na świecie.**

Latem lubię też odpoczywać na położonej na rzece Wyspie Małgorzaty. To 2,5 km zieleni, gdzie zamiast aut królują biegacze i spacerowicze. Można tu zajrzeć do ruin średniowiecznego klasztoru dominikanek lub posłuchać grającej fontanny. Ale ostatnim odkryciem jest dla mnie Római-part w III dzielnicy (Óbuda), nadrzeczne letnisko, gdzie siedząc w leżaku na kamienistej plaży, tuż przy brzegu, można zajadać smażoną rybę, popijać szprycera i poczuć, jak rzeka chłodzi rozgrzane miasto.

KISZONKI I WĘGIERSKI GAUDÍ

Nie ma dla mnie Budapesztu bez wizyty w Nagy Vásárcsarnok, a dokładnie w piwnicach tej najbardziej znanej hali targowej. To tam znajduje się królestwo kiszonek, fenomen, który jest fundamentem węgierskiej kuchni. Węgrzy kiszą wszystko: od klasycznych ogórków (często z dodatkiem pajdy chleba, czyli słynne kovászos uborka) po nadziewane papryki, minipatisony, a nawet czosnek i całe arbuzy. Słoje ułożone w misterne wzory, przypominające uśmiechnięte twarze, to budapeszteński street art w wydaniu jadalnym. To nie tylko dodatek do obiadu – to kulinarna ortodoksja, która ma za zadanie przełamać ciężar tłustych mięsiw.

Wychodząc z hali, warto zadrzeć głowę, by dostrzec kolorowe dachówki z fabryki Zsolnay, które zdobią jej potężne połacie – są jednak tylko przedsmakiem tego, co czeka kilka ulic dalej. **Wybierzcie się pod gmach dawnej Królewskiej Pocztowej Kasy Oszczędnościowej przy ulicy Hold, by nacieszyć oczy czystą secesją w wydaniu Ödöna Lechnera.** To tutaj węgierski Gaudí wspiął się na szczyty swojej wyobraźni. Dach budynku mieni się złotem i zielenią, zdobią go ceramiczne smoki, koguty i ule symbolizujące pracowitość. Gdy ludzie pytali Lechnera, po co dekoruje szczyty budynków tak misternie, skoro

eprasa.pl 91618d479f

Budapeszt słynie nie tylko z pysznych restauracji, ale także z eleganckich kawiarni, takich jak niezwykle zdobna New York Café.

nikt z dołu nie jest w stanie dostrzec tych detali, odpowiadał, że „anioły też chcą oglądać sztukę".

RYBNA UCZTA I RUIN BARY

W trakcie intensywnego dnia nadchodzi wreszcie czas na ucztę dla podniebienia: halászlé. **Ta zupa rybna nie jest zwykłym daniem – to płynna esencja węgierskości. Prawdziwa zupa, czy to w stylu z Bai (podawana z grubym makaronem), czy z Segedynu (gęstsza, bo przecierana), musi się opierać na rybach rzecznych, głównie karpiu.** Kluczem jest jednak papryka, słodka i paląca jednocześnie, która barwi wywar na kolor głębokiej czerwieni. Szukając smaku autentycznego, omijam turystyczne restauracje i kieruję się do takich miejsc jak Horgásztanya Vendéglő przy Dunaju, gdzie obrusy w kratę pamiętają dawne dekady, a zupa paruje tak mocno, że oczy zaczynają łzawić z zachwytu. I za każdym razem, gdy tu jestem, na zupie się nie kończy. Zamawiam ryby – soczystego suma o delikatnym mięsie albo chrupiącego sandacza z knedlami twarogowymi, a na deser wybieram somlói, klasyczny węgierski triumf słodyczy, w którym czekolada, krem i biszkopt łączą się w jedną rozpływającą się opowieść.

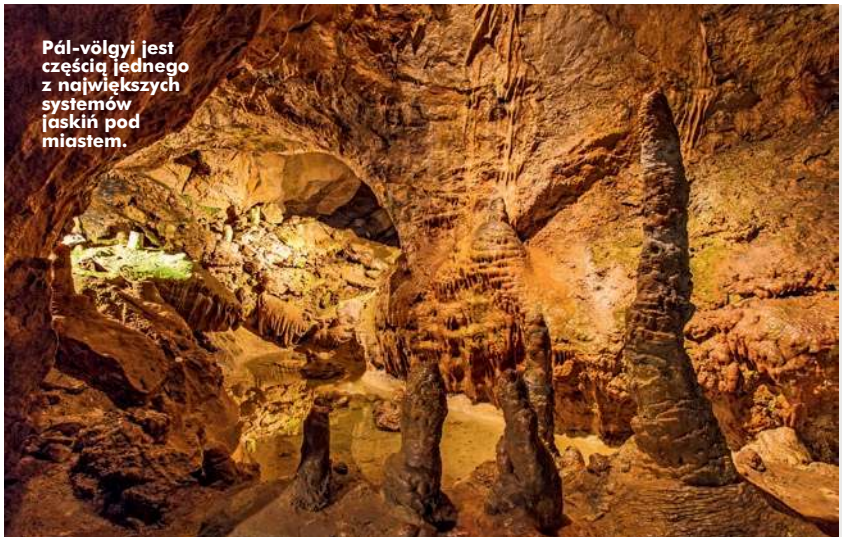

Pál-völgyi jest częścią jednego z największych systemów jaskiń pod miastem.

Budapeszt ma też drugie, awangardowe oblicze, które najmocniej pulsuje w labiryncie ulic VII dzielnicy (Erzsébetváros), dawnym żydowskim kwartale, gdzie historia spotyka się z kontrkulturą w oparach legendarnego zjawiska ruin barów (romkocsma). To fenomen, który narodził się z biedy i kreatywności. **W opuszczonych, niszczejących kamienicach i na ich podwórkach studniach zamiast buldożerów pojawili się artyści.** Wizytówką tego świata jest Szimpla Kert – miejsce, które jest nie tylko barem,

eprasa.pl 91618d479f

Budynek Parlamentu imponuje rozmachem i precyzją detali, do których wykończenia użyto aż 40 kg złota.

GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK (3)

ale prawdziwą galerią sztuki z recyklingu. Stare, przecięte na pół trabanty służą za stoliki, wanny pełnią rolę kanap, a instalacje świetlne i mozaiki z odpadów zmieniają się co sezon. W Szimpli, czego doświadczam na własnej skórze, życie toczy się całą dobę – od nocnych koncertów po niedzielne targi ekologicznej żywności.

PRZYKURZONA HISTORIA

W niedzielę wybieram jednak inny targ. Jadę na peryferia przy ulicy Nagykőrösi, gdzie rozpościera się Ecseri Piac. Przekraczając jego bramę, wchodzę w labirynt, który przypomina nieuporządkowane archiwum pamięci całego narodu. **Ten bazar słynie z autentyczności, dlatego tutaj poluje się na skarby węgierskiego rzemiosła, które niegdyś zdobiły salony Budy.** Na stołach pysznią się figurki z manufaktury Herend – tej samej, która zachwyciła królową Wiktorię. Ich misterne, ręcznie malowane wzory Rothschild Bird czy Victoria lśnią pod warstwą kurzu, czekając na kogoś, kto doceni precyzję pędzla dawnych mistrzów.

Tuż obok mieni się porcelana z Pécs – słynny Zsolnay. Jej powierzchnia ma niezwykły metaliczny blask, który mieni się tęczowo w odcieniach zieleni, złota i purpury, upodabniając wazony do pancerzy chrząszczy. Ten wyjątkowy efekt gry świateł jest znakiem rozpoznawczym węgierskich mistrzów. To właśnie ta sama technika zdobi dachy najważniejszych gmachów w Peszcie, a tutaj, na targu, w skali mikro możecie ten kawałek budapeszteńskiej historii i wzornictwa zabrać do domu.

Mijam rzędy srebrnych akcesoriów stołowych z czasów Austro-Węgier, ciężkich od patyny i grawerowanych herbów dawnej arystokracji. Słyszę dźwięk strojenia starych instrumentów – od zakurzonych cymbałów węgierskich po skrzypce, które niegdyś grały czardasza w naddunajskich tawernach. W innym kącie historia staje się bardziej surowa: emaliowane tabliczki z nazwami ulic, których już nie ma, wojskowe mapy sztabowe i popiersia przywódców minionej epoki, które dziś służą jako awangardowe przyciski do papieru.

To właśnie tutaj, między starymi skórzanymi futerałami a obiektywami Carl Zeiss, odnalazłem mój skarb: analogowy aparat fotograficzny. **Starszy sprzedawca przysięgał z błyskiem w oku, że ten konkretny egzemplarz dokumentował budowę mostu Elżbiety (1897–1903 r.).** Przyjąłem tę opowieść za pewnik i po krótkich negocjacjach miałem wyjątkową pamiątkę. Pomyślałem, że Budapeszt jest dokładnie jak ten aparat: trochę poobijany, pełen rys i nieidealny, a przez to nieskończenie fascynujący. ■

Szachiści z Term Széchenyiego są nieodłącznym elementem tych ciepłych basenów. Gracze spędzają długie godziny w parującej wodzie.

INFO

DOJAZD

Najszybszym sposobem, by znaleźć się nad Dunajem, jest lot bezpośredni z Warszawy obsługiwany przez LOT lub Wizz Air. Cena biletu w dwie strony to wydatek od ok. 250 zł w promocji.

■ Z lotniska do miasta kursuje autobus ekspresowy 100E, który dowiezie cię prosto do Placu Deák Ferenc w centrum (bilet kosztuje 2,2 tys. forintów, czyli 25 zł).

■ Do Budapesztu z Warszawy kursuje także pociąg. Podróż trwa ok. 12 godz., a ceny biletów zaczynają się w promocji od 200 zł w jedną stronę.

TRANSPORT

Budapeszt najlepiej zwiedzać pieszo lub komunikacją miejską, która działa bardzo dobrze. Polecam aplikację BudapestGO, w której można kupić bilety okresowe (24-godzinny za 2,5 tys. forintów/28 zł lub 72-godzinny za 5,5 tys. forintów/62 zł). Warto pamiętać, że bilet okresowy w dni powszednie uprawnia do korzystania z tramwaju wodnego BKK Hajó.

NOCLEG

■ Avenue Hostel (Peszt) – położony przy samej Alei Andrássyego, oferuje czyste pokoje prywatne i wieloosobowe w samym centrum wydarzeń. Idealny dla osób budżetowych. Ceny pokoi od 180 zł.

■ Casati Budapest Hotel (Peszt) – kameralny i nagradzany hotel butikowy w kamienicy z XVIII w. Łączy spokój z lokalizacją w sercu tętniącej życiem VI dzielnicy. Cena pokoi od 550 zł.

■ Hotel Nemzeti Budapest MGallery (Peszt) – luksusowy pobyt w zabytkowym secesyjnym gmachu. Ceny pokoi od 720 zł.

JEDZENIE

■ Menza Étterem (Plac Liszta) – koniecznie spróbujcie tu kremu z czosnku z langoszem lub kaczki.

■ Gundel (Lasek Miejski) – gastronomiczna legenda Budapesztu słynąca z eleganckiego sznytu i kultowych naleśników.

Százéves Étterem (Peszt) – najstarsza restauracja w mieście; tradycyjny gulasz serwowany w barokowych wnętrzach przy dźwiękach skrzypiec.

eprasa.pl 91618d479f

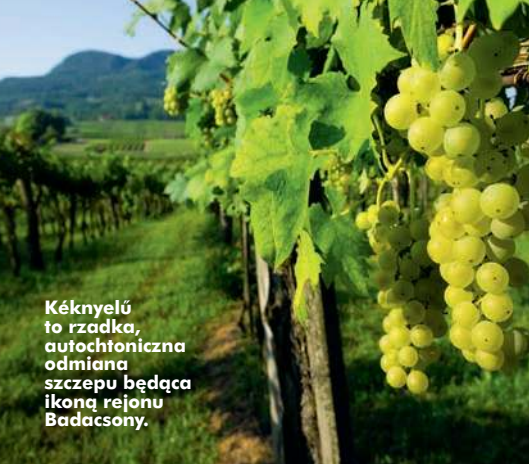

Kéknyelű to rzadka, autochtoniczna odmiana szczepu będąca ikoną rejonu Badacsony.

Doroczny festiwal wina w Badacsony rozpoczyna się paradą w tradycyjnych regionalnych strojach.

Zupa rybna na Węgrzech gotowana jest zawsze z dużą ilością ostrej papryki.

WĘGRY

Balaton? To nie tylko jezioro!

Echo minionych wieków, aromat lawendy i gorące źródła. To zaskakujące oblicza węgierskiego morza.

TEKST **Krzysztof Stypułkowski**

KRZYSZTOF STYPUŁKOWSKI
Grafik *Travelera*, miłośnik podróży rowerowych oraz motocyklowych.

Jacht Nemere II bezszelestnie tnie idealnie gładką taflę jeziora. Jego 18-metrowy, lśniący w słońcu mahoniowy kadłub zdaje się wręcz unosić nad wodą. Płynę nie byle czym. Kiedy rano wchodziłem na pokład w marinie w miasteczku Balatonfüred, od razu poczułem, że obcuję z żywą historią. To jednostka, której wygrane regaty i rekord czasowy pod-

eprasa.pl 91618d479f

Zbudowane w XIX w. łaźnie wyspowe w Keszthely były pierwszą taką atrakcją w kraju.

SHUTTERSTOCK. (4), ARCHIWUM PRYWATNE

czas wyścigu Blue Ribbon w 1955 r. – 10 godz. i 40 min – nadały reputację najszybszego jachtu na Balatonie. Rekord ten pozostał niepobity przez 57 lat. Gdy wiatr wypełnia żagle, jacht nabiera prędkości 8 węzłów. Z pokładu brzeg zmienia się jak w kalejdoskopie, uświadamiając mi, że 77 km jeziora można przepłynąć w mgnieniu oka. Krótki rejs dobiega końca i kapitan dobija do pomostu. Miejsce cumowania to symbol – z tej samej przystani w 1846 r. wyruszył Kisfaludy, pierwszy na Balatonie statek parowy.

POD PLATANAMI BALATONFÜRED

Położone na północnym brzegu Balatonu miasteczko Balatonfüred ma w sobie czar dawnych kurortów. Rozsławione dzięki bogatym źródłom wód mineralnych już w XVIII w. przyciągało kuracjuszy szukających ukojenia dla ciała i ducha. **Ten rosnący potencjał turystyczny nie umknął uwadze przedsiębiorczych benedyktynów, którzy błyskawicznie wznieśli tu elegancki zajazd.** Dziś to pieczołowicie odnowiony Anna Grand Hotel, którego wnętrza zachowały arystokratyczny klimat,

eprasa.pl 91618d479f

Zasilane gorącymi źródłami jezioro termalne w Hévíz to największy na świecie biologicznie aktywny i naturalny zbiornik o właściwościach leczniczych.

wciąż goszcząc znane osobistości ze świata literatury i życia publicznego. Współczesne Balatonfüred to jednak nie tylko historia, ale też jeden z najważniejszych ośrodków rehabilitacji kardiologicznej w Europie.

Przechadzam się wzdłuż brzegu jeziora, wchodząc na słynną promenadę Tagore. Jej nazwa to hołd dla hinduskiego noblisty i poety Rabindranatha Tagore, który leczył tu serce w 1926 r. Po udanej kuracji, w szczerym dowodzie wdzięczności, posadził drzewo, co błyskawicznie przerodziło się w lokalną tradycję i dało początek temu wyjątkowemu deptakowi. W cieniu rozłożystych platanów ukryte są urocze drewniane kafejki – ulubione miejsce spotkań turystów i pacjentów.

LAWENDA KONTRA PAPRYKA

Wypożyczam rower z sieci BalatonBike 365 i ruszam w stronę miasteczka Tihany. Słowo to, wywodzące się od słowiańskiego „cichy", trafnie oddaje atmosferę wulkanicznego półwyspu i Parku Narodowego Wzgórz Balatońskich. To królestwo lawendy, którą w latach 20. XX w. sprowadził tu zielarz Gyula Bittera. W czerwcu, podczas Festiwalu Lawendy, krajobraz tonie w fioletowych barwach. Odwiedzający chłodzą się lawendowymi lodami i piją kwiatową kawę.

Papryka trafiła na Węgry w XVII wieku. Początkowo była uprawiana jako roślina ozdobna.

Mijam rzędy krytych strzechą bazaltowych domków z XVIII i XIX w. i naciskam hamulec. Paprika Haz przyciąga wzrok krwistoczerwoną elewacją. Tysiące suszonych ognistych papryczek tworzą gęstą kurtynę na fasadzie. **Wewnątrz kryje się prawdziwe królestwo narodowego warzywa Węgier: dostaniemy tu paprykowe pasty, przyprawy, wersje marynowane, wędzone, ostre, łagodne i dziesiątki innych wariacji.** Paprykę dodaje się tutaj do wszystkiego. Dowód? Podczas postoju na stacji benzynowej w drodze nad Balaton tradycyjnego hot doga zaoferowano mi wyłącznie z paprykową parówką.

SKARB I CHCIWA DZIEWCZYNA

Wykręcając kolejne kilometry, nieco zgłodniałem, ale przed kulinarną ucztą czeka mnie jeszcze odrobina historii. Górujące nad okolicą opactwo benedyktynów to jeden z najważ-

SHUTTERSTOCK.(4),GETTYIMAGES

eprasa.pl 91618d479f

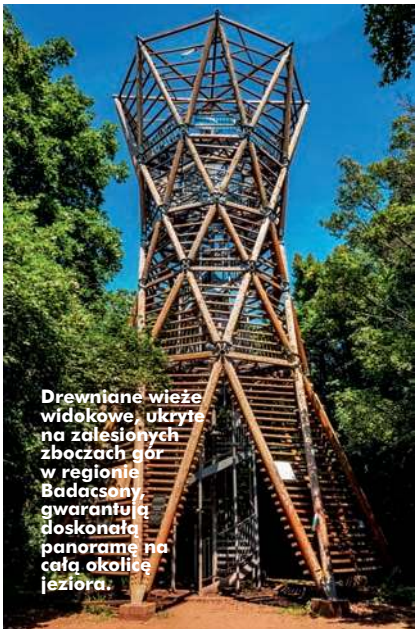

Drewniane wieże widokowe, ukryte na zalesionych zboczach gór w regionie Badacsony, gwarantują doskonałą panoramę na całą okolicę jeziora.

Otoczony rozległym parkiem Pałac Festeticsów w Keszthely zachwyca barokowym rozmachem.

Ocieniona kolorowymi parasolami ulica Kastély to tętniący życiem deptak w Keszthely.

niejszych i najcenniejszych zabytków Węgier. Ufundowane w 1055 r. przez króla Andrzeja I kryje w swoich archiwach akt fundacyjny, który jest prawdziwym skarbem lingwistycznym – zawiera najstarsze zapisane słowa w języku węgierskim. Dzisiejszy kompleks to imponujący barokowy kościół z dwiema wieżami, pod którym skrywa się mroczna, nienaruszona czasem romańska krypta z grobowcem samego fundatora.

Skręcam w stronę restauracji Echo, ale mój wzrok przykuwa niewielki oznaczony kamień kilkanaście metrów przed wejściem. Wchodzę na niego, staję twarzą do fasady opactwa i krzyczę: „Eeeeechooooo!". Ku mojemu zdumieniu po chwili wraca do mnie wyraźne zwielokrotnione odbicie mojego własnego głosu. Doliczam się pięciu powtórzeń, choć miejscowi twierdzą, że przy idealnej pogodzie echo potrafi wrócić aż siedem razy.

Z miejscem tym wiąże się mroczna legenda. Podobno w kamieniu, na którym stoję, zaklęta jest dusza pięknej, niezwykle chciwej dziewczyny. Śpiewała ona dla Sinobrodego Władcy Fal Balatonu, ale żądała za to sowitej zapłaty w błyszczących klejnotach. Za karę została uwięziona w skale i dziś pozostaje jej tylko posłusznie odpowiadać każdemu turyście, który zechce do niej krzyknąć. Zmęczony, ale zadowolony, siadam w końcu do słynnej lokalnej zupy rybnej – jest pyszna, obfita, choć jak dla mnie mogłaby być odrobinę mniej paprykowa.

WĘGIERSKI WERSAL I CUDA NATURY

Kolejny dzień to kolejne kilometry najpierw na czterech, a potem na dwóch kółkach. Tym razem samochodem dojeżdżam miasta Keszthely, historycznej stolicy Balatonu, a następnie znów wsiadam na rower, tym razem już elektryczny. – Ten będzie idealny – zapewnia László z wypożyczalni, wręczając mi wydrukowaną mapę i udzielając krótkiej lekcji zmiany biegów w elektryku.

Popijając espresso w rowerowej kawiarence działającej przy wypożyczalni, słyszę, że promenada, wycieczkowe rejsy i słynne, unikalne drewniane kąpielisko wyspowe z XIX w. to zaledwie przystawki do tutejszych atrakcji. – Zacznij od Pałacu Festeticsów, bo jest wyjątkowy! – polecił László, gdy ruszałem w drogę. Miał rację. **Ten zespół pałacowy, nazywany węgierskim Wersalem, to jedna z największych i najpiękniejszych barokowych rezydencji w kraju, licząca dokładnie 101 pomieszczeń.** W jej murach znajduje się biblioteka Helikon – prywatna arystokratyczna książnica z ponad 80 tysiącami rzadkich woluminów. Na terenie posiadłości jest także muzeum zabytkowych powozów konnych czy palmiarnia

eprasa.pl 91618d479f

Badascony to jeden z największych regionów winiarskich na Węgrzech.

– chcąc zobaczyć wszystko bez pośpiechu, trzeba zarezerwować sobie w tym miejscu co najmniej 3 godz.

Przez rynek i promenadę z drewnianym kąpieliskiem wyspowym (Szigetfürdő z 1864 r.) kieruję się do Heviz oddalonego o zaledwie 7 km.

Jezioro termalne w Hévíz to geologiczny fenomen o powierzchni 4,4 ha. Jest największym biologicznie aktywnym zbiornikiem termalnym na świecie, w którym można się kąpać. Lecznicza woda, bogata w siarkę i radon, wypływa z głębokości 38 m pod tak dużym ciśnieniem, że w całym jeziorze wymienia się całkowicie co 72 godz. Wiosną woda ma przyjemne 23 stopnie, a jej powierzchnię zdobią różowe indyjskie lilie wodne. Zimą z unoszącej się pary tworzy się naturalna chmura służąca jako inhalatorium dla dróg oddechowych. Zanurzając się po szyję w ciepłej wodzie, można w pełni docenić właściwości tego miejsca.

KSIĘŻYCOWE SKAŁY I WULKANICZNE WINO

Północny brzeg Balatonu ma wyraźnie górzysty, pagórkowaty charakter, który nadaje mu wyjątkowy, niemal śródziemnomorski mikroklimat. Tuż za linią brzegową piętrzą się zielone wzgórza Wyżyny Balatońskiej, płynnie przechodzące w zalesione pasmo gór Bakony. Tutejsze wzniesienia typu tanúhegyek (góry świadki) mają charakterystyczne ścięte wierzchołki, a ich zbocza stromo opadają ku wodzie. Bazaltowa powulkaniczna gleba i południowe nasłonecznienie tworzą środowisko wprost stworzone dla winiarstwa. Region Badacsony to mekka białych win. Obok aromatycznego olaszrizlinga na bazaltowym podłożu uprawia się lokalną starożytną odmianę kéknyelű. To trudny w uprawie szczep, ale daje wina o niezwykłej elegancji, cytrusowej świeżości i wyraźnej słonej mineralności ciągnącej prosto ze skał.

Wspomaganie w rowerze elektrycznym sprawdza się tutaj doskonale. **Bez zadyszki, po pół godzinie wspinaczki, podjeżdżam pod dawny kamieniołom Kőbánya.** Stare wapienne wyrobisko z pionowymi ścianami wygląda jak naturalny amfiteatr, przypominający nieco surowy księżycowy krajobraz.

Droga powrotna w dół to czysta przyjemność – zjazd do Keszthely nie wymaga nawet jednego obrotu pedałami. Zatrzymuję się jeszcze w punkcie widokowym Szépkilátó w Balatongyörök, skąd roztacza się rozległa wieczorna panorama na całą kotlinę Tapolca. Licznik w moim rowerze dobija do 20 km. A ja obiecuję sobie, że następnym razem zrobię ich jeszcze więcej. ■

Tydzień Wina w Badacsony z paradami i degustacjami to tradycyjna impreza trwająca w tym roku od 24 lipca do 2 sierpnia.

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK

INFO

Region Veszprém-Balaton w 2026 r. ogłoszono Europejskim Regionem Sportu. To zachęta dla turystów poszukujących aktywnych wrażeń.

DOJAZD

■ Najszybciej nad Balaton dostaniemy się, lecąc do Budapesztu. Bilety w obie strony można kupić w promocji już za 200–300 zł. Pociąg do Balatonfüred jedzie ok. 2 godz., a bilet kosztuje od 2300 do 2700 forintów (ok. 25–30 zł).

TRANSPORT

■ Ponad tysiąc kilometrów tras rowerowych wokół jeziora i sieć wypożyczalni BalatonBike 365 z dedykowaną aplikacją to najlepszy pomysł na aktywny wypoczynek połączony ze zwiedzaniem.
■ Wypożyczenie roweru elektrycznego to wydatek od 12 600 forintów (40 zł) za dobę. Za klasyka zapłacimy połowę dziennej stawki.

NOCLEG

■ W Balatonfüred polecam Anna Grand Hotel. Nocleg w 2-osobowym pokoju typu Classic lub Superior, ze śniadaniem i dostępem do strefy spa, to wydatek rzędu ok. 800 zł za parę.
■ W Keszthely hotel Syrius ze strefą spa i widokiem na jezioro to wydatek ok. 650 zł za pokój 2-os.

GDZIE ZJEŚĆ

W zamkowej restauracji Varcsarda w miasteczku Sümeg, położonym 30 km na północ od Keszthely, koniecznie spróbujcie pieczonej gęsiny z opiekanymi ziemniakami. W klasycznej wersji nie dostaniecie sztućców! Jedzenie delikatnego, soczystego dania palcami zapewnia niezapomnianą ucztę. Do syta najecie się za 8 tys. forintów (ok. 90 zł).

eprasa.pl 91618d479f

JUŻ W SPRZEDAŻY!

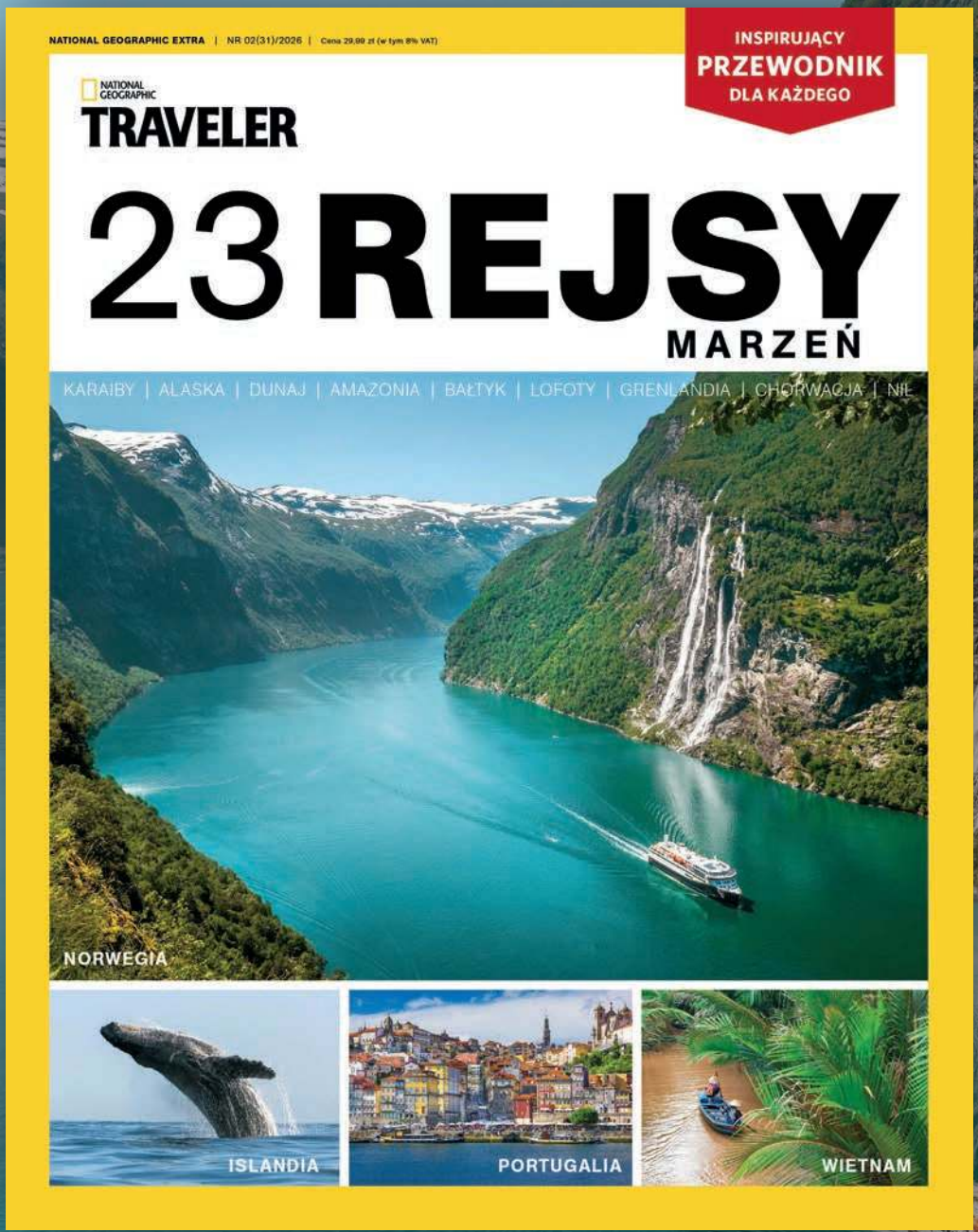

Kup prenumeratę online na kultowy.pl

www.national-geographic.pl

natgeopl

eprasa.pl 91618d479f

MICHAŁ CESSANIS
Redaktor prowadzący *Travelera*, autor podróżniczej serii *Do zobaczenia* w *Dzień Dobry TVN* i TVN Style.

TURCJA

Słońce nad Mezopotamią

Do Mardinu w południowo-wschodniej Turcji przyjechałem dla widoków, a zostałem dla ludzi, smaków i historii.

TEKST **Michał Cessanis**

Wczesne słońce nad Mardinem powoli nasyca fasady domów z żółtego wapienia, nadając im miodowy odcień. Siedzę na tarasie hotelu, na stromym zboczu wzgórza, i patrzę na spektakl, który rozgrywa się tu każdego ranka od tysiącleci. Przede mną stoi szklaneczka mocnej herbaty, kelner podaje śniadanie, a poniżej moich stóp rozpościera się Mezopotamia.

Bezkresna, płaska jak tafla jeziora równina ginie gdzieś we mgle na horyzoncie, tam gdzie zaczyna się dzisiejsza Syria. **Jestem w mitycznym „Międzyrzeczu" (z greckiego Mesopotamia), krainie wciśniętej w żyzne widły Tygrysu i Eufratu.** To na tych ziemiach człowiek po raz pierwszy posiał ziarno, wypalił cegłę i spisał swoje myśli na tabliczce. Region, w którym się znajduję – Tur Abdin (w języku syryjskim: „Góra Sług Bożych") – od ponad 1600 lat stanowi bijące serce syryjskiego chrześcijaństwa, a jednocześnie dom dla mistyków islamu.

NA JEDWABNYM SZLAKU

Mardin przez wieki był kluczowym przystankiem na Jedwabnym Szlaku. To tutaj zmęczone karawany z dalekich Chin i Indii zatrzymywały się, by wymienić jedwab, porcelanę i korzenne przyprawy na lokalne skarby. To miejsce jest jak palimpsest – kolejne cywilizacje nadpisywały tu swoje historie na poprzednich, tworząc wielokulturową mozaikę Arabów, Kurdów, Asyryjczyków i Turków.

Odrywam wzrok od horyzontu i spoglądam na miasto – domy wspinają się kaskadowo po zboczu, jeden nad drugim. Chwilę później, już po śniadaniu, spacerując uliczkami z przewodnikiem Alimem Kocabıyıkiem, odkrywam geniusz tutejszych architektów.

ARCHIWUM AUTORA (3); SHUTTERSTOCK (2); GETTYIMAGES (2)

eprasa.pl 91618d479f

W Mardinie takie sceny są wciąż codziennością – stadka owiec przechodzą przez kamienne dziedzińce i uliczki starego miasta.

W regionie Derik w prowincji Mardin oliwki zbiera się tak jak przed wiekami – ręcznie, na płachtach

W miastach południowo-wschodniej Turcji konie od wieków są ozdabiane kolorowymi frędzlami i koralikami.

Tureckie przystawki. Na stole pojawiają się m.in. humus, sałatki z warzyw i ziół, pikantne pasty oraz świeże

Na wąskich zabytkowych ulicach Mardinu koty mieszkają w drewnianych domkach.

eprasa.pl 91618d479f

Mardin zachwyca kaskadowym położeniem. Niemal z każdego miejsca ma się tu widok na równinę Mezopotamii.

Kolejne cywilizacje pisały tutaj swoje historie, tworząc wielokulturową mozaikę.

Ogrody i herbaciarnie nad wodą w Beyazsu, niedaleko Midyatu, są ulubionym miejscem odpoczynku mieszkańców w upalne dni.

– Domy budowano tu według świętej zasady: żaden budynek nie może rzucać cienia na dom sąsiada ani zasłaniać mu widoku na równinę. Każdy ma tu prawo do słońca i przestrzeni. Żółty wapień, z którego wzniesiono miasto, to żywa materia – latem chroni przed żarem, zimą oddaje ciepło – opowiada Alim. **Gubimy się w labiryncie abbar. To unikalne dla Mardinu rozwiązanie urbanistyczne – publiczne przejścia poprowadzone tunelami pod prywatnymi domami.** Wchodząc w cień abbary, znikamy z gwarnej ulicy, by po chwili wyjść w zupełnie innej części miasta. Kiedyś było ich ponad sto, dziś spacerujemy pod sklepieniami około pięćdziesięciu z nich.

W KULTUROWYM TYGLU

Stromymi schodkami z poziomu ulicy schodzimy do handlowego serca miasta. Labirynt Revaklı Çarşı („Bazaru z Portykami") wciąga mnie bez reszty i wpadam w zakupowy szał – Alim, widząc to, wybiera odpoczynek przy szklance herbaty. Nagle gwar bazaru przecina dźwięk, którego nie da się zignorować. To głębokie, wibrujące w mostku dudnienie bębna davul i przenikliwy, niemal dziki pisk drewnianej piszczałki zurna. W wąskiej alejce między workami z papryką a stosem mydeł formuje się ludzki łańcuch. To govend – taniec, który tutaj jest czymś więcej niż tylko zabawą.

Mężczyźni i kobiety łapią się za ręce, splatając małe palce lub stykając się ramionami, tworząc nierozerwalny krąg. W tym tańcu wszyscy są równi. Na czele, po prawej stronie, stoi lider – sergovend. We wzniesionej dłoni trzyma kolorową chustę (mendil), którą wymachuje w rytm muzyki, dyktując tempo całej grupie. Ich nogi uderzają o brukowaną ziemię w idealnej hipnotyzującej synchronizacji. – Govend to manifestacja solidarności i jedności, która w Mezopotamii jest ważniejsza niż tysiąc słów – zauważa Alim.

W restauracjach Mardinu królują aromatyczne kebaby z jagnięciny podawane z bulgurem i grillowanymi warzywami.

Gdy taniec się kończy, wracam do zakupów. Zatrzymuję się przy stoisku z mydłem. Wielkie, ręcznie krojone, oliwkowo-zielone piramidy wyglądają jak fortyfikacje. Właścicielem tego królestwa mydła jest Yusuf Demir. – Bıttım sabunu! – woła, widząc moje zainteresowanie. – Z dzikiego pistacjowca. Najlepsze na świecie – zachwala. A ja mu bezgranicznie wierzę. Biorę do ręki chropowatą kostkę, której cena jest niska, 50–60 lirów (6 zł), ale Yusuf patrzy na mnie wyczekująco. Tu nie chodzi o pieniądze, tu chodzi o relację. Zaczynamy się więc targować. To przyzwoita radosna gra na argumenty i uśmiechy. Ostatecznie kupuję 10 kostek dla całej rodziny, a sprzedawca w podziękowaniu dorzuca mi jeszcze jedno mydło oraz naturalną gąbkę do mycia ciała.

W kolejnej uliczce wchodzę w świat biżuterii. W sklepiku prowadzonym przez Yasemin można dostać oczopląsu – ściany i sufit obwieszone są tysiącami wisiorków, bransolet, pierścionków, kolczyków. Sprzedawczyni pokazuje mi srebrne wisiorki z intensywnie niebieskim kamieniem. – To Mardin taşı, nasz agat. Wierzymy, że ten błękit chroni przed „złym okiem" i zazdrością – tłumaczy, zawieszając mi naszyjnik na dłoni. Wybieram kilka drobiazgów dla bliskich, ale Yasemin nie pozwala mi tak po prostu odejść. Spod lady wyciąga talerz z kruchymi złotobrązowymi ciastkami w kształcie pierścieni. – Spróbuj, to süryani çöreği – mówi. Biorę gryza i nagle w moich ustach wybucha mieszanka smaków, której nie da się pomylić z niczym innym: słodycz daktyli miesza się z anyżem, cynamonem, goździkami i tajemniczą lekko wiśniową nutą. – To mahlep – wyjaśnia Yasemin, widząc moje zaskoczenie. – Przyprawa z pestek dzikiej wiśni.

Te asyryjskie ciasteczka to żywa historia – ich receptura ma blisko 2 tys. lat. Powstały w kuchniach pierwszych chrześcijan w Tur Abdin jako danie postne – nie ma w nich mleka ani jajek. Dzięki temu oraz dużej ilości korzennych przypraw potrafią zachować świeżość przez długie miesiące. Süryani çöreği dla kupców wyruszających z Mardinu na Jedwabny Szlak były niczym starożytne batony energetyczne. Zresztą dokładnie tak na mnie podziałały.

SHUTTERSTOCK (3)

eprasa.pl 91618d479f

Targowisko w Mardinie wciąga bez reszty. Kupicie tutaj mydła, przyprawy, słodycze czy ubrania.

FILOZOFIA WODY I KREW SUŁTANA

Z bazarowego zgiełku jedziemy z Alimem do miejsca, które jest esencją spokoju i nauki – medresy Kasımiye. Żeby zrozumieć to miejsce, trzeba zrozumieć jego twórców. Budowę rozpoczęli w XII w. Artukidzi – turecka dynastia, która rządziła tym regionem, słynąc z mecenatu nad sztuką i nauką. Jednak medresę ukończył pod koniec XV w. sułtan Kasım z dynastii Akkoyunlu, potężnego plemienia turkmeńskiego, które władało wówczas wschodnią Anatolią i Iranem.

Wchodzimy na wewnętrzny dziedziniec otwarty na południe, tak by łapać wiatr od Mezopotamii. Alim prowadzi mnie do centralnego iwanu (sklepionej niszy), gdzie znajduje się serce medresy – symboliczny basen. – To suficka opowieść o losie człowieka zapisana w hydraulice – mówi szeptem Alim. Woda wypływa z fontanny w ścianie – to narodziny. Wpada do wąskiego kanału, gdzie nurt jest szybki i burzliwy – to młodość i dziecińство. Następnie rozlewa się w szerokim, spokojnym basenie – to wiek dojrzały, czas gromadzenia mądrości i spokoju. Na końcu woda wpada do wąskiego otworu w ziemi. To śmierć i przejście do wieczności (lub na Sąd Ostateczny). Dawniej w nocy obserwowano tu odbicia gwiazd w tafli wody, ucząc studentów astronomii – wyjaśnia.

> Mężczyźni i kobiety łapią się za ręce, tworząc nierozerwalny krąg. W tańcu wszyscy są równi.

Medresa skrywa mroczną tajemnicę. Alim wprowadza mnie do jednego z pomieszczeń i wskazuje na ciemnoczerwone plamy na kamiennych ścianach. – Legenda mówi, że to krew sułtana Kasıma – opowiada. – Został tu ścięty przez najeźdźców, prawdopodobnie wojska Tamerlana (mongolskiego zdobywcy Timura Chromego, które najechały te ziemie na przełomie XIV i XV w.) lub rywali politycznych. Jego siostra, w akcie rozpaczy, zebrała krew brata i roztarła ją na murach, rzucając klątwę, by zbrodnia nigdy nie została zapomniana. Miejscowi wierzą, że gdy poleje się te plamy wodą, znów stają się świeże i czerwone – dodaje.

SERCE ISLAMU I DRUKARNIA KRÓLOWEJ

Wracając do centrum, nie sposób przeoczyć symbolu Mardinu, którym jest Wielki Meczet (Ulu Cami) z XII w. **Jego potężny minaret ozdobiony misternymi inskrypcjami to arcydzieło sztuki Artukidów.** Na dziedzińcu czeka mnie niespodzianka. Alim usuwa się w cień, bo inicjatywę przejmuje grupa miejscowych nastolatków. To samozwańczy przewodnicy.

Jeden z chłopców, może 14-letni, staje przed minaretem i z powagą profesora uniwersyteckiego zaczyna swój

eprasa.pl 91618d479f

Przemierzając południowo-wschodnią Turcję, warto też zobaczyć monumentalny Klasztor Szafranowy (Deyrulzafaran).

wykład, gestykulując przy tym żywiołowo. – Zobacz te reliefy! – zwraca się do mnie, wskazując na kamienne formy w kształcie kropel na minarecie. – Niektórzy turyści myślą, że to tylko ozdoba. Błąd! Te krople oznaczają deszcz bożych łask, choć moja babcia mówi, że to minaret płacze nad trudną historią miasta. Zobacz też te pasy dookoła – to nie są wzorki, to święte imiona kalifów zapisane pismem kufickim. A dlaczego minaret jest tylko jeden? Bo symbolizuje tawhid – jedność Boga. Nie potrzebujemy dwóch, żeby to udowodnić!

Chłopiec łapie oddech i ścisza głos, jakby zdradzał tajemnicę: – Ale prawdziwy skarb jest w środku. Mamy tu Sakal-ı Şerif – włos z brody proroka Mahometa. Przyjeżdżają do niego ludzie z całego świata – podkreśla.

Nieco dalej od meczetu stoi Kościół Marii Panny (Meryem Ana Kilisesi) wzniesiony w IV w. To miejsce pełne niespodzianek. Alim pokazuje mi trzy pary drzwi wykonanych w technice kündekari – mistrzowskiej sztuce łączenia setek kawałków drewna w geometryczne wzory bez użycia ani jednego gwoździa czy kropli kleju. Mają ponad 300 lat i wciąż działają.

Ale największe zaskoczenie czeka mnie w rogu sali. Stoi tam ciężka żeliwna maszyna. – To pierwsza drukarnia w tym regionie – wyjaśnia Alim. – Patriarcha Piotr IV sprowadził ją z Londynu w 1874 r. Podobno to prezent od królowej Wiktorii. To na niej wydrukowano pierwszą gazetę w tych stronach.

Kościół ma jednak drugie dno i to dosłownie. Schodzimy do podziemi, do dawnej Świątyni Słońca. – Podobnie jak w znajdującym się w pobliżu miasta słynnym monastyrze Deyrulzafaran (nazywanym też Klasztorem Szafranowym) pierwsi chrześcijanie budowali na fundamentach dawnych kultów. – W dni równonocy słońce wpada tu przez szczeliny, oświetlając całe pomieszczenie – to dowód na niezwykłą wiedzę astronomiczną dawnych budowniczych – opowiada Alim.

PRZYSTANEK W CIENIU SKAŁ I FILMOWE PAŁACE

W drodze na wschód robimy krótki przystanek. Zaledwie 30 km od Mardinu leży Dara – starożytny rzymski garnizon, który miał chronić imperium przed Persami. Największe wrażenie robi nekropolia. **To gigantyczna ściana skalna podziurawiona setkami otwartych grobowców, przypominająca wielki kamienny plaster miodu. Widok jest surrealistyczny – jakby całe miasto zostało wydrążone w klifie.** Miejscowi nazywają to miejsce Galerią Zmartwychwstania, wierząc, że to wielka poczekalnia na koniec świata. Zaglądamy jeszcze do „lochu" (zindan) – monumentalnej podziemnej cysterny, która ze swoimi potężnymi filarami wygląda jak zatopiony pałac. Chłód podziemi daje chwilę wytchnienia przed dalszą drogą.

Godzinę później krajobraz się zmienia. Wjeżdżamy do Midyatu, serca regionu Tur Abdin. Tu cisza ru-

ARCHIWUM SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl 91618d479f

Kamienne pałace i tarasy Midyatu powstały z lokalnego wapienia zwanego midyat taşı, który nadaje miastu charakterystyczny złocisty kolor.

Wykuta w skałach nekropolia i rzymskie cysterny w starożytnym mieście Dara.

in ustępuje miejsca blaskowi srebra i światłom jupiterów. To miasto żyje w dwóch wymiarach – jako stolica rzemiosła i... tureckie Hollywood.

Oglądamy kamienne rezydencje wyglądające jak pałace z baśni. – Poznałeś te schody? – pyta Alim, prowadząc mnie na taras jednego z domów, ale moja odpowiedź brzmi: nie. – To błąd! – śmieje się przewodnik. – To tutaj kręcono słynną *Sılę* i hitową *Hercai* („Wietrzną ziemię"). Oba seriale można było oglądać w Polsce i mają rzesze fanów! *Sıla* to opowieść o nowoczesnej dziewczynie ze Stambułu, która zostaje zwabiona do Mardinu i zmuszona do ślubu z wodzem klanu, by wypełnić surowe prawo berdel. Z kolei *Hercai* to saga o zemście, która rodzi się z dawnych krzywd między dwoma potężnymi rodami, a przeradza w niemożliwą miłość Mirana i Reyyan. Te mury były świadkami niejednej filmowej intrygi – dodaje Alim.

Jednak prawdziwym skarbem Midyatu nie jest fikcja, lecz telkari – sztuka filigranu. Wchodzimy do warsztatu, gdzie czas zdecydowanie zwalnia. **Patrzę na ręce mistrza, który pęsetą układa cieniutkie jak włos srebrne nici, tworząc z nich misterne koronki. To technika, która pamięta czasy starożytne – nie ma tu odlewów, są tylko cierpliwość i precyzja.** Każdy element to setki mikroskopijnych ogniw połączonych w ażurową całość, która wygląda delikatnie jak mgła, choć jest z metalu. Trudno stąd wyjść bez choćby małego pierścionka – będzie dla mamy.

DUCHOWA TWIERDZA

Około 20 km od Midyatu, pośród surowych wzgórz Tur Abdin, wyrasta monumentalna sylwetka monastyru Mor Gabriel (Dayro d-Mor Gabriel). To duchowa twierdza, która trwa tu nieprzerwanie od 1600 lat, będąc najstarszym działającym klasztorem Sy-

eprasa.pl 91618d479f

ryjskiego Kościoła Ortodoksyjnego na świecie.

Założony w 397 r. n.e. przez dwóch mnichów, Mor Samuela i Mor Szymona, monastyr ten jest starszy niż islam w tym regionie i starszy niż jakikolwiek klasztor na Świętej Górze Athos. Rozległy teren o powierzchni 28 ha otoczony jest sadami pistacjowymi, winnicami i ogrodami oliwnymi, które mnisi uprawiają od stuleci, zapewniając wspólnocie samowystarczalność.

– Te kamienie pamiętają cesarzy rzymskich – mówi klasztorny przewodnik, pokazując potężne bloki wapienia. – Sypali złotem, by wznieść to miejsce ku chwale Boga – podkreśla. Największe wrażenie robi Główna Świątynia (Wielki Kościół). Przewodnik wskazuje na sklepienie prezbiterium. Tam, w półmroku, lśni skarb – złota bizantyjska mozaika z VI w. Przedstawia winorośl i motywy geometryczne. Pod stopami mam zaś posadzkę wykonaną w technice opus sectile, ułożoną z inkrustowanego marmuru, którą wydeptali pielgrzymi przez półtora tysiąca lat.

MOC UZDRAWIANIA

Przewodnik prowadzi mnie dalej, do serca kultu – miejsca spoczynku św. Gabriela, biskupa z VII w., od którego klasztor wziął swoje obecne imię. Wierni wierzą, że ziemia z jego grobu ma moc uzdrawiania. Schodzimy też do Domu Świętych (Beth Kadishe) – potężnej krypty, gdzie w niszach spoczywają szczątki ponad 12 tys. mnichów i męczenników. Ale Mor Gabriel to nie muzeum, tylko żywy dom. W murach klasztoru wciąż mieszkają: metropolita Tur Abdin, mnisi, mniszki i uczniowie.

– Posłuchaj – prosi przewodnik, gdy z kaplicy dobiega śpiew. To liturgia w języku aramejskim – tym samym, którym posługiwał się Jezus Chrystus. Dźwięk tych gardłowych semickich słów odbijających się od kamiennych ścian wywołuje dreszcze. Klasztor pełni także ważną rolę edukacyjną – to tutaj dzieci z okolicznych asyryjskich wiosek przyjeżdżają, by uczyć się języka przodków, chroniąc tym samym swoją tożsamość.

OCZYSZCZENIE W HAMMAMIE

Po dniach pełnych pyłu, słońca i wrażeń wracam do Mardinu z jedną myślą: hammam. Trafiam do historycznego Emir Hamamı, łaźni działającej od XIII w. Hammam w Turcji to nie jest po prostu myjnia, lecz centrum życia towarzyskiego, miejsce, gdzie zmywa się nie tylko brud, ale i grzechy, stres i politykę.

W przebieralni owijam się ręcznikiem w kratę i zakładam drewniane klapki, które stukają o kamienną posadzkę. Przechodzę do gorącej sali. To serce hammamu. Główne miejsce zajmuje tu wielki, podgrzewany od dołu marmurowy podest w kształcie ośmiokąta. Architektura jest zachwycająca: nad głową mam kopułę z małymi otworami w kształcie gwiazd, przez które wpadają snopy światła, tworząc w gęstej parze magiczne smugi. **Kładę się na gorącym kamieniu. Ciepło powoli przenika mięśnie, rozpuszczając napięcie całego tygodnia. Po chwili podchodzi do mnie starszy, milczący tellak (łaziebny), który nie ma dla mnie litości. Zakłada szorstką rękawicę kese i zaczyna peeling.** To zdecydowanie nie jest głaskanie, ale solidna praca nad odnową biologiczną. Potem tellak okrywa mnie gęstą pianą z mydła oliwkowego, a następnie zmywa ciepłą wodą, co wprowadza mnie w stan błogiego relaksu. Przechodzę do soğukluk (chłodni), by odpocząć.

Kiedy wychodzę na zewnątrz, popijając herbatę w przedsionku, czuję się nowym człowiekiem. Moja skóra oddycha, a głowa jest lekka. To był idealny finał tej intensywnej podróży. Zmyłem zmęczenie, ale zabieram ze sobą energię tego niezwykłego miasta zawieszonego w chmurach. ■

W niewielkich warsztatach w Mardinie mistrzowie miedzi ręcznie wykuwają naczynia i ozdoby.

INFO

DOJAZD I TRANSPORT

■ Najwygodniejszą opcją jest lot z Polski do Stambułu obsługiwany przez LOT lub Turkish Airlines.
■ Ze Stambułu codziennie latają samoloty do Mardinu. Lotnisko jest położone ok. 20 km od centrum. Do miasta kursują busy oraz taksówki.
■ Aby dotrzeć do Dary, Midyatu czy monastyrów, najlepiej wynająć samochód lub skorzystać z lokalnych wycieczek z kierowcą. Pomiędzy Mardinem a Midyatem kursują też tanie busiki (dolmusze).

WIZA I WALUTA

■ Polacy podróżujący turystycznie do Turcji do 90 dni są zwolnieni z obowiązku wizowego.
■ Walutą jest lira turecka; 100 TRY = 8,3 zł.
■ Warto mieć gotówkę – na bazary i do hammamu.

NOCLEG

Wybierz hotel w historycznej części miasta (Eski Mardin). Wiele dawnych kamiennych rezydencji (konaków) zamieniono na klimatyczne hotele butikowe. Ceny za noc dla 2 osób ze śniadaniem zaczynają się od ok. 300 zł.

FESTIWAL SZLAKU KULTUROWEGO

W październiku odbywa się Türkiye Culture Route Festivals – Festiwal Szlaku Kulturowego. Wówczas dziedzińce starożytnych medres zamieniają się w galerie sztuki nowoczesnej i sale koncertowe. Wąskie uliczki starego miasta tętnią muzyką na żywo – od tradycyjnych pieśni kurdyjskich i arabskich po jazz i muzykę klasyczną. To jedyny czas w roku, kiedy surowe mury kościołów i meczetów stają się tłem dla instalacji świetlnych, a na placach odbywają się warsztaty tradycyjnego rzemiosła. To także święto dla podniebienia – festiwalowi towarzyszą liczne wydarzenia gastronomiczne promujące lokalną kuchnię Mezopotamii. Wstęp na większość wydarzeń jest bezpłatny.

GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl 91618d479f

Hanzeatyckie i uniwersyteckie miasto Rostock z nadmorskim kurortem Warnemünde to idealne połączenie miasta, plaży i lasu.

Egzemplarz prasowy

ARCHIWUM

Bawarskie smażone kiełbaski z kiszoną kapustą podawane na metalowej patelni.

Zalew Zachodniopomorski to jedno z największych miejsc odpoczynku żurawi w Europie Środkowej.

MACIEJ WESOŁOWSKI
Dziennikarz podróżnik, reporter. Autor książek non fiction: *Szpagat w pionie*, *W drodze przez Indie* oraz *Café Macondo. Reportaże z Kolumbii.*

NIEMCY

Meklemburgia

Niemieckie kurorty nad Bałtykiem to esencja luksusu i dobrego smaku.

TEKST **Maciej Wesołowski**

Cesarza Fryderyka Wilhelma III w 1820 r. poproszono o wymyślenie nazwy dla miejscowości, która z osady rybackiej miała się stać ekskluzywnym kurortem. – Wioska Śledzi – palnął bez zastanowienia władca, jako że chwilę wcześniej próbował tu doskonałej sałatki z tą rybą. – Znakomita nazwa – przyklasnęli miejscowi notable, bo jakżeby mieli nie przyklasnąć cesarzowi. I tak już zostało. Tak przynajmniej mówi legenda. Faktem jest, że cesarz oficjalnie zaaprobował tablicę z napisem Heringsdorf przed budynkiem miejscowej przetwórni śledzi. Tego samego roku nazwa ta została ogłoszona w pruskim dzienniku urzędowym.

A Wioska Śledzi (Heringsdorf) na wyspie Uznam to dziś wspaniały przykład nadbałtyckiego uzdrowiska, do którego w sezonie ciągną tłumy, a poza sezonem dużo mniej liczni miłośnicy surowego piękna oraz kuracjusze pożądający leczniczego jodu.

CICHO I ZIELONO

Szeroką białą plażę w Bansinie mam na wyciągnięcie ręki. Od świtu siedzę więc na piasku i obserwuję mewy. Jest ich mnóstwo i robią spore zamieszanie. Lewitują w powietrzu, korzystając z mocnych bałtyckich powiewów, a potem nawołują się ekspresyjnie.

Niedługo potem zadbaną promenadą Europy ruszam na zachód. Po pra-

eprasa.pl 91618d479f

wej stronie mam potężniejące z minuty na minutę fale, po lewej: przepiękne domy wczasowe w stylu Bäderarchitektur, charakterystycznej architektury kurortowej. To jedno z najelegantszych miejsc nad Bałtykiem. Wdrapuję się na zalesioną górę Lange – widok stąd w słoneczny dzień jest wart każdych pieniędzy. Obserwuję spienione morskie bałwany, a po chwili zerkam na wschód, w stronę położonego na końcu Uznamu Świnoujścia. Przede mną kilka kilometrów wspaniałego wybrzeża. Niemiecka część wyspy obejmuje przede wszystkim tzw. Cesarskie Kurorty: Ahlbeck, Heringsdorf i Bansin. Razem tworzą spójny pas wypoczynkowy połączony najdłuższym na kontynencie nadmorskim deptakiem.

Każde z miasteczek ma trochę inny klimat. Bansin to bezpośredni kontakt z naturą, cisza i inklinacje artystowskie. Jest najmniejszym, najbardziej kameralnym i zielonym z trzech kurortów. Turyści przyjeżdżają tu dla morza, ale i dla przepięknych bukowych lasów, które miejscami niemal „wchodzą" na plażę, a także dla bliskości jezior, zwłaszcza Schloonsee. Pełno tu ścieżek rowerowych i tras spacerowych prowadzących przez bujnie zielone krajobrazy.

> Nadbałtyckie kurorty to XIX-wieczne wille, butikowe hotele, stylowe restauracje oraz szerokie plaże z białym piaskiem.

Architektura jest tu mniej monumentalna niż w pełnym królewskiego przepychu Heringsdorfie. To przeważnie nieduże wille, pensjonaty i rodzinne hotele. Działa tu kilka prężnych instytucji kultury i galerii. Także dlatego nierzadko gości artystów: malarzy czy szukających twórczej inspiracji pisarzy. Wyspa Uznam słynie też z odbywającego się na przełomie września i października Usedomer Musikfestival – festiwalu muzyki klasycznej. Od wielu lat jego częścią – poza miastami niemieckimi – jest też Świnoujście.

SYMBOL LUKSUSU

Następnego dnia tuż po śniadaniu wypożyczam rower i zakosami jadę ku granicy z Polską. Kilka razy zatrzymuję się w Heringsdorfie, który nazywany bywa Niceą Bałtyku, co ma oddawać jego prestiżowy charakter. Mijam luksusowe wille, które stały się znakiem rozpoznawczym tego miejsca. To pozostałość po modzie, która zapanowała

eprasa.pl 91618d479f

Warowny zamek Schweriner Schloss malowniczo położony na wyspie pośrodku jeziora Schweriner.

Liczne trasy spacerowe prowadzące przez bujną zieleń krajobrazu przyciągają turystów przez cały rok.

Na szlaku rowerowym Morza Bałtyckiego w hanzeatyckim mieście Wismar.

w XIX w. w Niemczech. Arystokraci i zamożne mieszczaństwo za punkt honoru wzięły sobie posiadanie domu letniskowego nad Bałtykiem. W 1876 r. uruchomiono połączenie kolejowe między stolicą cesarstwa a Świnoujściem (wówczas: Swinemunde). To wtedy wyspę Uznam nazwano „wanną kąpielową Berlina". Każdy, kto chciał przynależeć do stołecznej elity, wręcz musiał postawić tu sobie efektowną rezydencję – najlepiej tuż przy promenadzie. A czym bardziej okazały był gmach, tym większym szacunkiem cieszył się potem jego właściciel na berlińskich salonach.

Na próżno szukać wspólnych cech stylistycznych dla wszystkich domów Heringsdorfu. To właśnie różnorodność i eklektyzm stanowi o uroku tej architektury. Niektóre wille przywodzą na myśl włoskie pałace renesansowe, inne – klasycystyczne rezydencje kupieckie czy wreszcie budowle charakterystyczne dla Schwarzwaldu. Natomiast powtarzają się elementy typowe dla architektury uzdrowiskowej: portale z antycznymi kolumnami, trójkątne frontony wzorowane na greckich świątyniach, kolumny z misternymi kapitelami korynckimi, szerokie schody zewnętrzne, a także przestronne lodżie, nieregularne wykusze i ozdobne wieżyczki.

Oglądam kilka efektownych przykładów nadmorskiego eklektyzmu. Weisses Schloss (Biały Zamek) to jasna rezydencja o pałacowym charakterze. Villa Achterkerke łączy elementy historyzmu z klasyczną architekturą uzdrowiskową. Zaś Villa Bleichröder to już esencja luksusu i wspomnienie po milionerach, którzy tu gościli. Niegdyś należała do bajecznie bogatego bankiera Gersona von Bleichrödera.

Poza rezydencjami wypoczynkowymi najważniejszą atrakcją kurortu jest Seebrücke Heringsdorf, najdłuższe w Niemczech molo. Mierzy ponad 500 m długości i jest nie tylko pięknym deptakiem, mieści też galerię handlowo-gastronomiczną; są tu sklepy, restauracje oraz przystań statków wycieczkowych.

PROMENADA I PARK ZDROJOWY

Zanim promenadą Europa dotrę do granicy i Świnoujścia, odwiedzam jeszcze Ahlbeck uznawany za najbardziej klasyczny i „pocztówkowy" z trzech Cesarskich Kurortów. Również jego symbolem jest molo (Seebrücke Ahlbeck) z 1898 r. – jedno z najstarszych i najlepiej zachowanych nad całym

SHUTTERSTOCK (3), GETTY IMAGES. POPRZEDNIE STRONY ADOBESTOCK

eprasa.pl 91618d479f

Koncert muzyki klasycznej w porcie kurortu Dierhagen.

Taniec żurawi, ich rytuał godowy, to prawdziwy spektakl natury.

Domy ze strzechą w dużym gospodarstwie w Schwerinie.

Bałtykiem. Drewniana konstrukcja z budynkiem restauracyjnym na końcu często pojawia się w filmach i materiałach promocyjnych regionu. Z krańca mola doskonale widać linię brzegową i zabytkową zabudowę kurortu.

A jest co oglądać! Wille z wieżyczkami, balkonami, ornamentami i jasnymi fasadami tworzą spójną, elegancką przestrzeń. Wiele z nich przekształcono w butikowe hotele, pensjonaty i apartamenty do wynajęcia. Wszystko opasane szeroką piaszczystą plażą z charakterystycznymi koszami plażowymi (strandkörbe), w których przed wiatrem chronią się turyści. Nieco dalej – rząd kameralnych kawiarni, cukierni, barów i restauracji, zejścia na plażę i punkty widokowe.

Ahlbeck to ciche, spokojne miejsce. Ale w sezonie przy promenadzie gwar potrafi znacząco wzrosnąć. Wtedy warto ruszyć do Parku Zdrojowego (Kurpark Ahlbeck). To zielona oaza spokoju tuż przy centrum. Alejki obsadzone starodrzewem dają wytchnienie od wakacyjnych atrakcji.

ZAMEK NA JEZIORZE

Wypożyczonym samochodem jadę do oddalonego trochę od morza Schwerinu. Największym magnesem tego miasta jest położony malowniczo na wyspie pośrodku jeziora Schweriner See warowny zamek nazywany Neuschwansteinem Północy. Bez wątpienia zasługuje na swoje miano.

Wprawdzie pierwsze wzmianki o nim pochodzą z XIII w., a potem

eprasa.pl 91618d479f

był rozbudowywany w stylu renesansowym i barokowym, największą przemianę przeszedł jednak w XIX w. Architekci Georg Adolf Demmler i Johann Albrecht stworzyli tu cudo romantyzmu. Ich inspiracją były francuskie zamki renesansowe nad Loarą i historyzm łączący elementy baroku, klasycyzmu i renesansu. Powstały wieże i wieżyczki (ponoć jest ich aż 300), kopuły, tarasy i bogato zdobione fasady. W tym czasie Schweriner Schloss był już rezydencją wielkich książąt Meklemburgii, a więc centrum dworskiego i politycznego życia regionu. Dziś w zamku mieści się landtag (parlament) kraju związkowego oraz muzeum.

Jednym z mostów wchodzę do wnętrza. Wielkie wrażenie robią reprezentacyjne sale, w tym ogromna sala tronowa z marmurowymi kolumnami, bogatą dekoracją ścian i historycznymi meblami. Z podobnym rozmachem zaprojektowana jest sala balowa. W jasnej przestrzeni zachwycają lustra i subtelne złocenia. W przeszłości odbywały się tu bale i koncerty.

Równie spektakularne są otaczające twierdzę ogrody i park krajobrazowy. Fontanny, rzeźby i osie widokowe tworzą idealne tło dla budowli. To miejsce, w którym historia, architektura i natura tworzą wyjątkowo harmonijną całość.

NIKLOT I LEW

Następnego dnia ze schwerińskiego Rynku ruszam na spacer po mieście w towarzystwie Jürgena Hingsta, lokalnego przewodnika i pasjonata regionu. – Jak może słyszałeś, do XII w. żyli tutaj Słowianie, plemię Obodrzyców. Mimo germańskich najazdów długo się przed nimi bronili. Do legendy przeszedł zwłaszcza ostatni z obodrzyckich władców, Niklot, który zginął w 1160 r. podczas walk z wojskami Henryka Lwa – opowiada.

Potomkowie Niklota dogadali się z najeźdźcami. Przyjęli chrześcijaństwo i utworzyli dynastię książąt Meklemburgii, która rządziła regionem przez kolejne stulecia. Dziś pamiątką o bohaterskim władcy jest monumentalna statua na schwerińskim zamku. Niklot przedstawiony jest tu jako wódz na koniu – z tarczą i włócznią.

Z kolei na miejskim Rynku możemy podziwiać pomnik lwa, symboliczny hołd dla zwycięzcy historycznej potyczki, księcia Saksonii i Bawarii – Henryka Lwa. To on uznawany jest za założyciela miasta Schwerin.

7-metrowy słup pokryty reliefami odsłonięto w 1995 r. z okazji 800-lecia śmierci władcy. Jego autor, niemiecki rzeźbiarz Peter Lenk, słynie z dzieł ironicznych, zabawnych, niesztampowych. Nie inaczej jest tutaj. Gdy lepiej przyjrzeć się płaskorzeźbom, można dostrzec prawdziwe perełki. Poza scenami przedstawiającymi założenie miasta i krwawą bitwę, zobaczymy np. „paradę pośladków", satyryczne nawiązanie do średniowiecznej manifestacji mieszkańców osady Bardowick, którzy pokazali księciu nagie pośladki w geście protestu przeciwko jego polityce handlowej.

Niemal dosłownie dwa kroki dalej mamy kolejny z cudów Schwerinu – katedrę pw. Najświętszej Maryi Panny i św. Jana Ewangelisty, która zachwyca wspaniałą średniowieczną przestrzenią, wysokimi sklepieniami i cennymi elementami, z historyczną chrzcielnicą na czele. Kościół powstawał od 1172 r., a od 1248 był siedzibą biskupstwa. W czasach krucjat przechowywano tu relikwie krwi Pańskiej. W XIX w. dobudowano strzelistą neogotycką wieżę o wysokości 117,50 m. I to na nią wąskimi i krętymi schodami wdrapujemy się z Jürgenem. Panorama miasta i jego siedmiu jezior jest warta tego wysiłku.

Spoglądam stąd na Rynek otoczony zabytkowymi kamienicami. Tego wieczora setki ludzi w każdym wieku przyjdą tu na koncert punkowy. Mimo chłodu będzie tłoczno i gwarno do późna. ■

Przygotowanie ryby do upieczenia na otwartym ognisku.

INFO

DOJAZD
■ Do Heringsdorfu i okolic pociągiem – np. pendolino do Świnoujścia, potem promem i taksówką lub wynajętym autem. Do Schwerinu np. z lotniska w Hamburgu samochodem lub pociągiem (2 godz., 100–180 zł). Do Hamburga z Warszawy lot już za 360 zł w obie strony liniami LOT.

TRANSPORT
Po bałtyckim wybrzeżu najlepiej podróżować autem. Wypożyczalnia SIXT: Ahlbecker Chaussee w Heringsdorfie. Od 330 zł za dzień.

NOCLEG
Seetelhotel Kaiserstrand Beachhotel, Strandpromenade 21, Heringsdorf. Znakomity hotel przy samej plaży w Bansinie. Od 480 zł za 2 os. Weinhaus Uhle, Schusterstraße 13-15, Schwerin – zabytkowy hotel od 400 zł za pokój.

JEDZENIE
Weisses Schloss – restauracja z 1825 r. w Heringsdorfie. Café Asgard, Strandpromenade 15, Bansin – na kawę nad samym morzem. Wasserschloss Mellenthin, Schlossallee 5, Mellenthin – restauracja w dawnym pałacu i na jego patiu. Weinbistro George, Schusterstraße 13-15, Schwerin. Café Prag, Schloßstraße 17, Schwerin – kawiarnia i cukiernia z historią sięgającą 1755 r. Müllers, Puschkinstraße 55, Schwerin – bar ze świetną kuchnią nastawiony na wegan i wegetarian. Weinhaus Wöhler, Puschkinstraße 26, Schwerin – tradycyjna, ciężka kuchnia w najlepszym wydaniu.

ATRAKCJE
1,5-godzinny rejs statkiem po jeziorach Schwerinu za 23 euro (dzieci 6–14 lat: 11 euro, do 6 lat: gratis) organizuje Weisse Flotte Schwerin (Werderstraße 140).

GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl 91618d479f

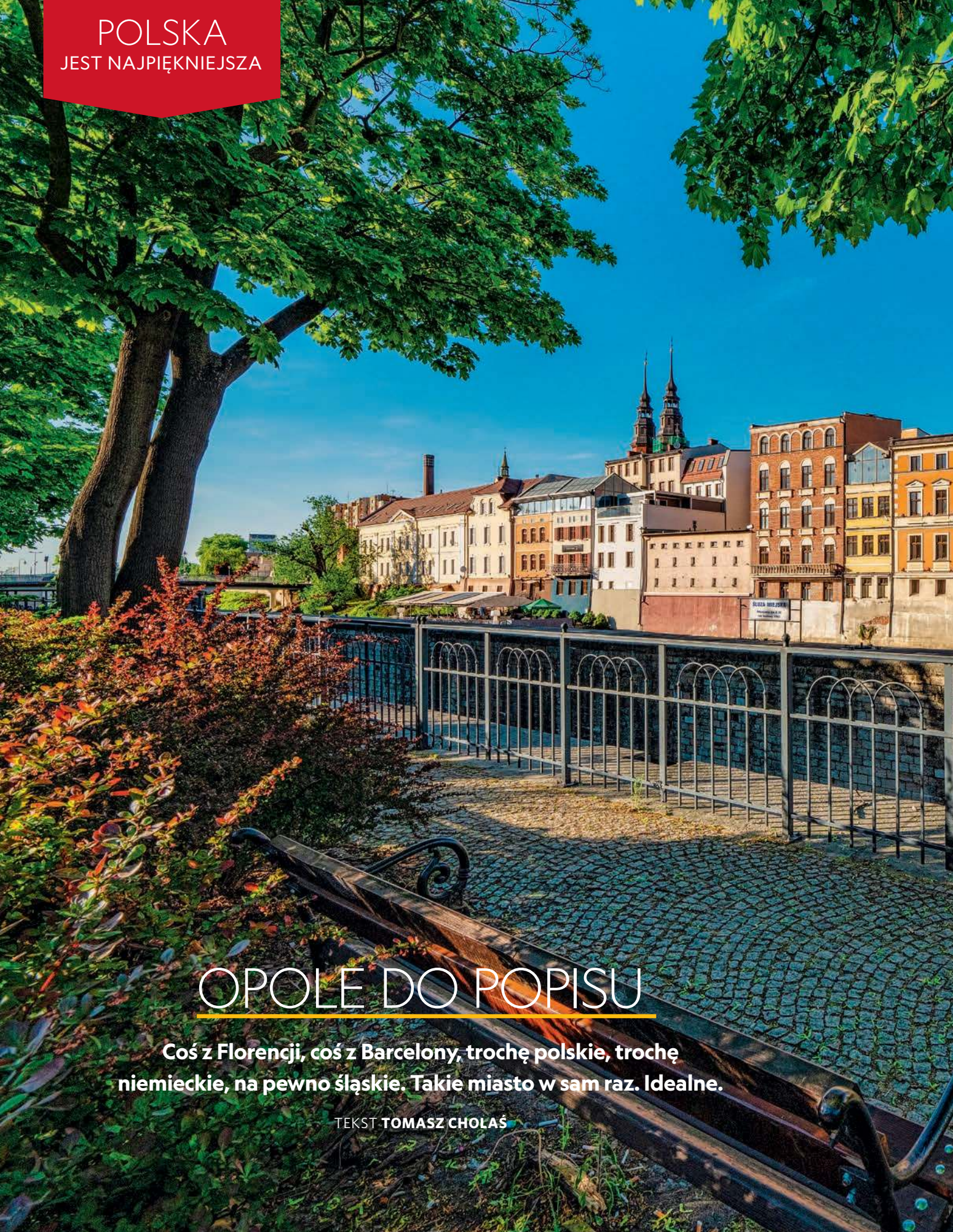

OPOLE DO POPISU

Coś z Florencji, coś z Barcelony, trochę polskie, trochę niemieckie, na pewno śląskie. Takie miasto w sam raz. Idealne.

TEKST **TOMASZ CHOŁAŚ**

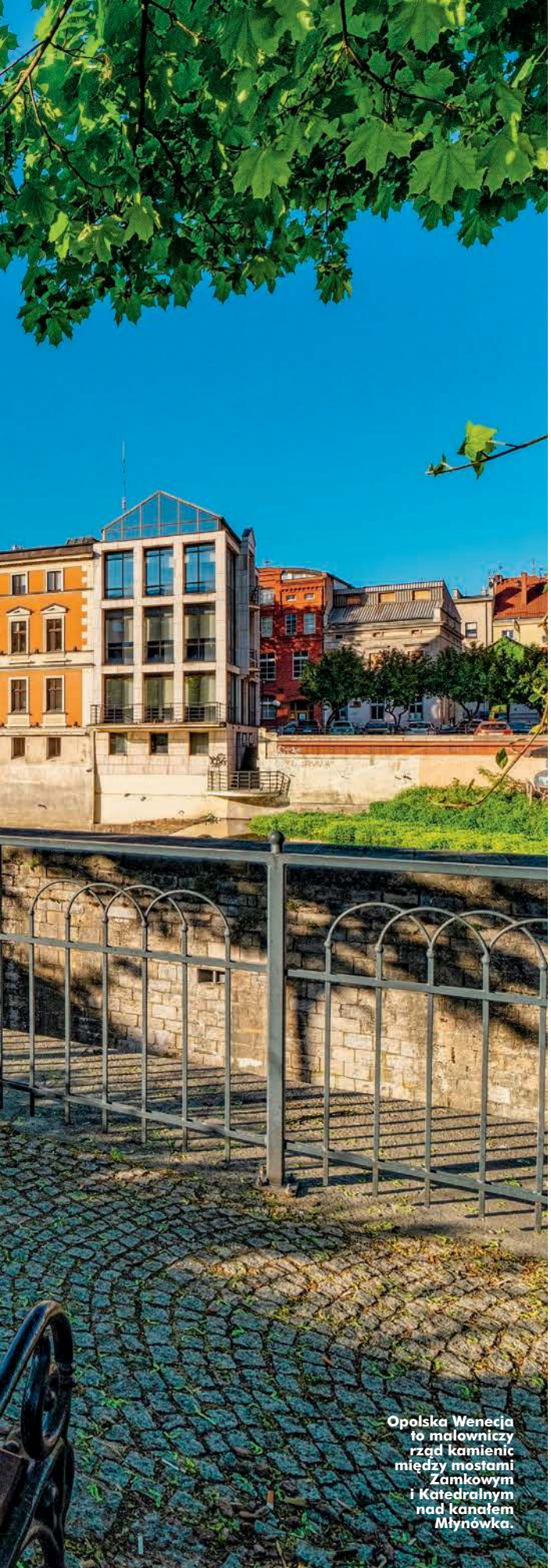

Opolska Wenecja to malowniczy rząd kamienic między mostami Zamkowym i Katedralnym nad kanałem Młynówka.

JAROSŁAW MAŁKOWSKI/UM OPOLA, ADOBE STOCK, WITOLD CHOJNACKI/UM OPOLA

1. Stare Miasto w Opolu zachowało średniowieczny układ urbanistyczny.

2. Na Wzgórzu Uniwersyteckim spotkamy zaklętych w brąz m.in. Agnieszkę Osiecką i Wojciecha Młynarskiego.

Stoję na środku sceny opolskiego amfiteatru, w miejscu, z którego śpiewali Niemen, Jantar i Zaucha. Nawet próbuję coś zaintonować, ale mój śpiew, tutaj, gdzie bije serce polskiej muzyki, brzmi jak pieśń profana. „Śpiewać każdy może", ale... pod warunkiem że się jest Jerzym Stuhrem. Pusta teraz widownia odbywającego się tu od 1963 r. Festiwalu Polskiej Piosenki – zwykle głośna, dialogująca z artystami – jest jak oksymoron, cykliczna dychotomia miasta dwóch prędkości: Opola festiwalowego i Opola na co dzień. Wolniejszego, spokojniejszego, choć nie mniej zwariowanego.

Jeśli Opole ma duszę, to jest nią festiwal. Tutaj literackie teksty stawały się przebojami, które śpiewała cała Polska. Artyści przyjeżdżali na tydzień i rozbijali wielki cygański obóz. – Te czasy minęły – mówi Łukasz Śmierciak z biura promocji miasta, z którym spaceruję po Opolu. – Dziś artyści przyjeżdżają na tzw. dżob i wyjeżdżają – dodaje. Choć przyznaje, że czasami można ich spotkać na Rynku albo w restauracji Starka, w której kelnerzy lubią sobie pożartować. – Raz jedna pani, jak sobie podjadła, mówi: „Wszystko fajnie, ale nie ma leżanki", usłyszeli to kelnerzy i przynieśli jej łóżko – śmieje się Łukasz.

Wariackie papiery ma też wyspa Pasieka, na której odbywa się festiwal. Muszla koncertowa stoi na fundamentach Zamku Piastowskiego, którego początki sięgają

TOMASZ CHOLAŚ
Korektor *National Geographic Traveler*. *Lubi chadzać ścieżkami, „gdzie muzyka gra"*.

asa.pl 91618d479f

Budynek dworca PKP z 1899 r. łączy w sobie trzy style architektoniczne: neogotyk, secesję i neoklasycyzm.

Kąpielisko Bolko, powstałe w dawnym wyrobisku marglu, jest dziś popularnym miejscem letniego wypoczynku.

epfasa.pl 91618d479f

XIII w. Z jego rozbiórki w 1928 r. mieszkańcy uratowali tylko wieżę, z której mam na Opole widok 360 stopni. – To druga z opolskich wysp: Bolko, z jednym z najpiękniejszych ogrodów zoologicznych w Polsce – wskazuje Łukasz. – A dalej ostatnia z opolskich cementowni. To z ich powodu o Opolu mówiło się Białe Miasto – śmieje się. Wieża stoi obok modernistycznego gmachu urzędu wojewódzkiego, w którym działa winda dla odważnych, czyli paternoster, będący w nieustannym ruchu dźwig bez drzwi, do którego wsiada się i wysiada „w ruchu". I chociaż obie budowle wyglądają jak swoje przeciwieństwa, w grze memory mogłyby stanowić parę jako nierozerwalne tło festiwalowych transmisji.

To, że Opole jest stolicą polskiej piosenki, widać nie tylko po miejscach, które można zwiedzić, takich jak Rzeźby Gwiazd na Wzgórzu Uniwersyteckim (m.in. Czesława Niemena i Marka Grechuty) czy Alei Gwiazd na Rynku. – Nawet basen w Opolu nazywa się Wodna Nuta, jest hotel Festival, przedszkola i żłobki mają nazwy muzyczne, jest to miasto muzyki – przyznaje z dumą Jarosław Wasik, dyrektor Muzeum Polskiej Piosenki mieszczącego się pod widownią amfiteatru. Co ciekawe, w tej świątyni muzyki panuje... cisza. Dzięki wręczanym nam przy wejściu słuchawkom można być z muzyką sam na sam. A jeśli już „człowiek musi", to może zaśpiewać w jednej z kilku kabin nagraniowych. Wchodzę, zamykam drzwi i już nie mam oporów. „W życiu piękne są tylko chwile" – śpiewam najgłośniej, jak potrafię, wiedząc, że w bloku za taki numer zamiast braw rozległoby się tylko... stukanie do kaloryfera.

Pasiekę z jednej strony oblewa Odra, z drugiej malowniczy kanał Młynówka, wzdłuż którego idziemy, podziwiając kamienice, które wyglądają, jakby wyrastały prosto z wody. W jednej z nich, obok Starej Synagogi, mieści się pub Highlander, ulubione miejsce bohaterów *Nieodnalezionej* Remigiusz Mroza, pisarza urodzonego w Opolu. – To Opolska Wenecja! – podkreśla z dumą Łukasz. Wzdłuż nabrzeża widzę posążki – niewielkie figurki dzieci, które Opolanie nazywają Myrtkami (od nazwiska ich rzeźbiarza Thomasa Myrtka). Kiedyś zdobiły gmach banku przy ul. Ozimskiej, ale zagrażały przechodniom i zostały zdemontowane, potem ślad po nich zaginął. Przypadkowo odnalazły się w pobliżu Grabówki, dawniej domu wypoczynkowego, dziś kultowej naleśnikarni. – Tak smakuje Opole! Bywałam tu jeszcze jako dziecko – rozmarza się Ewa, rodowita Opolanka, która do nas dołącza. No więc wchodzę na przepiękny Zielony Mostek zwany Groszowym (kiedyś za przekroczenie Młynówki pobierano grosz), albo mostem Zakochanych, i idę na krepę z jagodami i białym serem. Przyznaję, te naleśniki mają smak wakacji.

KAJŚ NA STYKU KULTUR

W Opolu zawsze było pogranicze, pracowali tu Niemcy, Ślązacy, Polacy. Każdy trochę stąd i trochę nie. Ale wszyscy zostawiali tu cząstkę siebie. I z tych cząstek utkane jest to miasto, różnorodne jak skład śląskiej rolady z obowiązkową modrą kapustą (w Opolu zawsze na ciepło). – Znam osoby, które podczas spisu powszechnego zastanawiały się, który z tych trzech kodów kulturowych zadeklarować – przyznaje Zbigniew Rokita, autor powieści *Kajś*, w której odkrywa swoją śląskość. Widać to też w architekturze. Z jednej strony przepiękny dworzec kolejowy z czasów cesarstwa, o studyjnej wręcz akustyce. Z drugiej bauhausowa wiata przystankowa na Pl. Wolności, z dachem przypominającym wielki liść łopianu, ale też pokryta kolorową mozaiką fontanna symbolizująca taniec motyli, budząca skojarzenia z barcelońskim Park Güell Gaudíego.

Wchodzę na opolski Rynek – i pstryk! Ktoś tu wyczarował kawałek Florencji, stawiając ratusz mocno inspirowany Palazzo Vecchio. Z ogromnej wieży – odbudowanej w 1936 r., po tym jak się zawaliła, gdy rozebrano przylegające do niej i jak się okazało, podpierające ją budynki – codziennie o godz. 12 rozbrzmiewa hejnał. Do 2020 r. odgrywał go trębacz Tadeusz Ciuła, który nie znalazł swojego następcy i dziś, po śmierci hejnalisty, melodia jest odtwarzana. Co ciekawe, hejnał od 2012 r. ma nową aranżację nawiązującą do sygnału opolskiego festiwalu.

BABA NA BYKU I LOŻA SZYDERCÓW

Na Rynku oglądam wystawę *Music Non Stop* podkreślającą, jak muzyka kształtuje nasze emocje, umysł i ciało. **Zajadając lody cytrynowe, podchodzę do kamienicy, w której dziś mieści się pub Maska, a od 1959 r. działał słynny Teatr XIII Rzędów Jerzego Grotowskiego, wizjonera i reformatora teatru.** To tutaj zrodziła się idea teatru ubogiego, rezygnującego z bogatej scenografii, kostiumów i efektów technicznych na rzecz skupienia na relacji aktor–widz. – Spektakle tak eksperymentalne, że ludzie wychodzili w połowie. A dziś historia teatru! – opowiada Łukasz Śmierciak. *Kordian* Słowackiego w scenerii szpitala psychiatrycznego,

Opole kocha różnorodność. Na zdj. kolorowa fontanna Tańczące Motyle prowadzi dialog z neorenesansową Wieżą Ratuszową.

WSZYSCY ZOSTAWIALI TU CZĄSTKĘ SIEBIE. I Z TYCH CZĄSTEK UTKANE JEST TO MIASTO, RÓŻNORODNE JAK SKŁAD ŚLĄSKIEJ ROLADY PODAWANEJ Z MODRĄ KAPUSTĄ (W OPOLU ZAWSZE NA CIEPŁO).

GRZEGORZ NASZKIEWICZ/UM OPOLA (2), MAŁGORZATA BIEŃ/UM OPOLA

eprasa.pl 91618d479f

Tegoroczny 63. Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu potrwa od 4 do 7 czerwca.

Książę niezłomny Calderóna z widownią zaaranżowaną na kształt areny cyrkowej. To szokowałoby nawet dziś.

O tym, że sami Opolanie lubią swoje miasto, świadczą nadawane przez nich zwyczajowe nazwy miejsc. Często bardziej rozpowszechnione niż oficjalne. – To Baba na Byku, nie żadna Nike! – śmieje się Łukasz, gdy wspominam mu o ogromnym pomniku na Pl. Wolności, gdzie poszedłem obejrzeć jedną z wystaw Opolskiego Festiwalu Fotografii. Z kolei w modernistycznym bloku Meander, nazwanym przez miejscowych Akwarium, mieszkały ponoć „grube ryby" PRL-u. Warszawa ma swoje Schodki, Opole – Lożę Szyderców, murek w pobliżu Highlandera. Opolska Chorwacja (jezioro Bolko) kusi latem turkusową wodą, tym bardziej że to tylko 4 km z centrum i można dojechać rowerem. Do Dubaju Opolszczyzny, czyli Kamienia Śląskiego, zapuszczają się amatorzy golfa i szybkiej, ale bezpiecznej jazdy (na torze Silesia Ring).

Na Śląsku na przyjezdnych mówią „gorole", w odróżnieniu od tutejszych, czyli „hanysów". Ja, chociaż w Opolu jestem pierwszy raz, mam poczucie, jakbym przyjechał do domu. Może dlatego, że to miasto wieloetniczność ma w swoim DNA i każdy turysta naturalnie wtapia się w jego tkankę? A może dlatego, że urodziłem się w pobliskim Kędzierzynie-Koźlu i choć mieszkałem tu krótko, jakaś część mnie jest hanysem? Na pewno dzięki słońcu, które przez te kilka dni mojego poznawania się ze stolicą województwa opolskiego rozświetlało ją bez cienia zawahania (Opole leży w korytarzu ciepła zwanym Bramą Morawską, dlatego w Winnicy Opole powstają świetne wina). Zresztą nawet gdy pada, w Opolu to nie problem. W Muzeum Polskiej Piosenki stoi słynny festiwalowy fortepian, na którym w 1964 r. grał Robert Filiński. Deszcz lał prosto na instrument, palce na klawiszach się ślizgały, a Filiński, tupiąc nogą, wzbudzał fontanny wody. Ale nie przerwał gry. ■

OPOLE

NOCLEG

■ Spałem w Hotelu DeSilva, skąd wszędzie blisko, od 400 zł za noc.

JEDZENIE

■ Włoska La Finestra do saltimbokki w szałwii poda wam wino z opolskiej winnicy.

■ Gospoda Gryfne Gary w zabytkowym Domku Lodowym zaserwowała mi opolski krupniok smażony i cepeliny z kaczką.

■ W rehabilitacyjnym centrum Sebastianeum Silesiacum w Kamieniu Śląskim spróbowałem zdrowotnej zupy z siana.

ATRAKCJE

■ Trasa Muzycznych Murali upamiętnia m.in. Annę Jantar i Krzysztofa Krawczyka. Mural Niemena dostał w tym roku prestiżową nagrodę Street Art Cities.

■ W Muzeum Śląska Opolskiego zobaczycie historyczne zbiory, ale i prace Jana Cybisa.

■ W Muzeum Wsi Opolskiej każda kompletnie zrekonstruowana zagroda ma swojego przewodnika.

■ Pobliski Gogolin wita przyjezdnych pomnikiem Karolinki i Karliczka. Odbywa się tu Opolskie Święto Pieśni Ludowej.

WYDARZENIA

■ 50. Opolskie Konfrontacje Teatralne odbędą się w czerwcu. Swoje sztuki wystawiali tu m.in. Jan Klata i Maja Kleczewska.

SŁAWOMIR BIEŃ/UM OPOLA

eprasa.pl 91618d479f

POKAZ SPECJALNY
CZARNOBYL
ŚWIADKOWIE TRAGEDII
NIEDZIELA-PONIEDZIAŁEK,
19 i 20 KWIETNIA 20:00
NATIONAL
GEOGRAPHIC

TEST TRAVELERA

WIOSNA NA SZLAKU

Przyroda budzi się do życia, podobnie jak miłośnicy wędrówek.

KONSTANTY MŁYNARCZYK
Gadżeciarz, pasjonat nowych technologii, fantastyki i surwiwalu. Autor bloga *tosieprzyda.pl*.

Pogoda wiosną nie należy do stabilnych. Dlatego ruszając na szlak, musisz być gotowy zarówno na słońce i temperatury bliskie letnim, jak i na deszcz oraz wiatr schładzające otoczenie do ledwie kilku stopni powyżej zera. Dlatego pakując się na wyjazd, dobierz taki zestaw ubrań, żeby można było z nich ułożyć odpowiednie kombinacje na każdą pogodę.

BIELIZNA I KURTKA

Zacznijmy od tego, co najbliższe ciału, czyli bielizny. Jeśli łatwo marzniesz, możesz wziąć lekką koszulkę termoaktywną z długim rękawem, a jeśli twoja strefa komfortu termicznego jest przesunięta dalej w stronę chłodu, wybierz T-shirt maksymalizujący odprowadzanie wilgoci – taki, jaki nosisz latem. Bielizna wyznacza granicę, do której będziesz mógł się rozebrać w ciepłe i bezwietrzne dni – wybierz ją właśnie z myślą o takiej sytuacji.

W zależności od pogody do tej podstawy możesz dokładać kolejne warstwy. **W większości przypadków najlepszym – i często jedynym koniecznym – dodatkiem będzie lekka, dobrze oddychająca i zatrzymująca wiatr kurtka typu softshell.** Pozwoli ochronić się przed wychłodzeniem, jeśli pojawią się podmuchy wiatru, i zapewni potrzebną dodatkową izolację, gdy wejdziesz w chłodny cień lasu albo słońce schowa się za chmury.

Na wypadek gdyby temperatura przestała przypominać letnią, miej ze sobą warstwę pośrednią, midlayer czy ocieplacz. Jakkolwiek by tego nie nazywać, kurtka z polaru 100, sweter albo cienki ocieplacz syntetyczny sprawdzą się tu doskonale. W bezwietrzne dni możesz je nosić bez niczego więcej na wierzchu, a jeśli wieje, dodaj na zewnątrz softshell z poprzedniego akapitu.

Większość kurtek typu softshell jest zabezpieczona środkami DWR (Durable Water Repellent) sprawiającymi, że materiał ma właściwości hydrofobowe – nie nasiąka, a spadająca na niego woda tworzy krople, które łatwo strząsnąć. Tego typu powłoka sprawdzi się podczas lekkiej mżawki, ale kiedy zacznie naprawdę padać, lepiej wyciągnij parasol.

A MOŻE PONCZO?

Kurtka przeciwdeszczowa? Niestety nawet te wyposażone w najlepsze membrany paroprzepuszczalne nie są w stanie zapewnić dostatecznie dobrego odprowadzania wilgoci, żeby ochronić użytkownika przed całkowitym przepoceniem położonych głębiej warstw po chwili marszu pod górę. Kompromisem może być ponczo przeciwdeszczowe zapewniające ochronę przed wodą, a przy tym dające całkiem niezłą wentylację.

1

1. PARASOL TELESCOPE HANDSFREE
EUROSCHIRM
To nie jest byle jaki parasol: został skonstruowany tak, żeby jak najlepiej nadawać się do używania na szlaku. Mocny i elastyczny szkielet z włókna szklanego zwiększa jego odporność na wiatr, a teleskopowa rączka i paski na rzepy pozwalają zamocować go do szelki i pasa biodrowego plecaka, żeby uwolnić ręce.
✚ konstrukcja odporna na wiatr
✚ automatyczne rozkładanie
✚ mocowanie do plecaka
Cena: 350 zł

2. BUFF ORIGINAL ECOSTRETCH
BUFF
Uniwersalny komin, który można nosić jako opaskę na głowie, lekką czapkę, szalik, maskę na twarzy… Możliwych konfiguracji jest sporo i Buff sprawdza się w nich naprawdę dobrze. Dostępne są różne materiały, od „chłodzącego" i odbijającego UV po ciepłą wełnę merino, natomiast EcoStretch, jako uniwersalny, będzie dobrym początkiem.
✚ wiele zastosowań
✚ wygodny i lekki
✚ ochrona przed wiatrem
Cena: 79,99 zł

2

MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 91618d479f

3. IBEX MOUNTAIN PANT
MOUNTAIN EQUIPMENT
Doskonały przykład trekkingowych spodni softshellowych, dobrze ilustrujący ich zalety: są elastyczne, lekkie i zapewniają świetną ochronę przed wiatrem. Materiał Exolite ma przy tym jednocześnie bardzo dobre właściwości oddychające. Zintegrowany ze spodniami pasek i rozpinane na dole nogawki zwiększają wygodę używania.
✚ lekkie i elastyczne
✚ ochrona przed wiatrem
✚ bardzo dobrze oddychają
Cena: 489 zł

4. ABISKO LITE FLEECE JACKET
FJÄLLRÄVEN
Bardzo lekka, prosta, minimalistyczna bluza polarowa stworzona do tego, żeby ogrzać cię na szlaku. Mimo prostoty oferuje dwie kieszenie boczne i kieszeń piersiową, więc jeśli będziesz potrzebował, możesz nosić ją też jako leciutką kurtkę. Dostępna w aż sześciu kolorach, będzie pasować każdemu.
✚ bardzo lekka i pakowna
✚ świetnie oddycha
✚ dostępna w wielu kolorach
Cena: 590 zł

5. NYLON TARP PONCHO
SEA TO SUMMIT
Ponczo przeciwdeszczowe może zapewnić nie tylko lepszą wentylację, pozwalając uniknąć przemoczenia własnym potem, ale też i ochronę przed padającą z nieba wodą także dla plecaka. Ponczo Sea To Summit Nylon Tarp może też służyć, po rozwieszeniu między drzewami, za awaryjne schronienie przed deszczem lub słońcem.
✚ doskonała wentylacja
✚ ochrona plecaka
✚ może służyć za schronienie
Cena: 249,99 zł

6. DYNAFIT TRAVERSE DYNASTRETCH
DYNAFIT
Klasyczna kurtka softshellowa uosabiająca najlepsze cechy tego rodzaju: jest zoptymalizowana do lekkości, wygody i oddychalności. Materiał dynastretch nie tylko bardzo dobrze oddycha, odprowadzając wilgoć od ciała, ale jest też elastyczny, zapewniając swobodę ruchów. Dzięki powłoce DWR wytrzyma też lekki deszcz.
✚ nie krępuje ruchów
✚ lekka i pakowna
✚ doskonała oddychalność
Cena: 549,99 zł

eprasa.pl 91618d479f

PRZEGLĄD GADŻETÓW

WYJĄTKOWY ZEGAREK

Orient Star stawia na elegancję.

Model RE-AV0139Y z kolekcji Modern Skeleton marki Orient Star to elegancki zegarek mechaniczny z częściowo otwartą tarczą, przez którą można zobaczyć pracujący mechanizm. Brązowa tarcza o delikatnej ziarnistej strukturze nadaje mu wyjątkowy charakter. Na godzinie 6 znajduje się mała sekunda, a na tarczy również wskaźnik rezerwy chodu. Zegarek napędza automatyczny mechanizm F6F44, który zapewnia ponad 50 godz. pracy. Cena modelu 5370 zł.

PAROWNICA DO UBRAŃ (STEAMER) TEFAL

Odkryj zupełnie nowy sposób dbania o ubrania z ręczną parownicą AeroSteam DT9820F0. Wyposażona w innowacyjną technologię OptiFlow łączy moc pary z delikatnym ssaniem, by wygładzać tkaniny z niezwykłą łatwością. Zapomnij o rozkładaniu deski do prasowania czy wieszaniu ubrań na drzwiach – teraz możesz szybko i wygodnie odświeżyć oraz wygładzić odzież, nawet tę najbardziej delikatną czy wymagającą. AeroSteam to profesjonalne rezultaty w domowym zaciszu dostępne na wyciągnięcie ręki.

M.P.

eprasa.pl 91618d479f

CIA
TAJEMNICE I SZPIEDZY
OD 8 MAJA, PIĄTEK OD 21:00
NATIONAL GEOGRAPHIC

NUBIA NEO 5 GT, MOBILNE ROZGRYWKI TAKŻE W PODRÓŻY

Gamingowy smartfon Nubia Neo 5 GT oferuje aktywne chłodzenie z wentylatorem, co zapewnia niezachwianą wydajność nawet podczas długich sesji z mobilnymi grami. Do tego szybki procesor, optymalizacja AI oraz stabilne połączenie zapewniają płynną rozgrywkę nawet w wymagających tytułach. Ekran 6,8" AMOLED 144 Hz daje płynny obraz, a triggery 5.0 umożliwiają sterowanie przy jednoczesnym użyciu aż czterech palców, jak na gamepadach domowych konsoli; *zteshop.pl*.

KURTKA HELIKON-TEX SQUALL HARDSHELL

Zaawansowana warstwa ochronna zaprojektowana z myślą o wymagających warunkach terenowych i outdoorowych. Wykonana z wytrzymałego nylonu i wyposażona w trójwarstwową membranę TorrentStretch zapewnia bardzo wysoki poziom wodoodporności (30 000 mm słupa wody) oraz oddychalności na poziomie 30 000 g/m²/24 h, skutecznie chroniąc przed deszczem i wilgocią przy jednoczesnym odprowadzaniu pary wodnej. Do kupienia na *Militaria.pl*.
Cena 930,99 zł.

SYSTEM SAKW INLOCK THULE

System sakw InLock od Thule to uniwersalny panel montażowy, który oferuje możliwość szybkiego i bezpiecznego zamontowania sakw rowerowych Thule do każdego bagażnika rowerowego. Nowy system jest w pełni zintegrowany z nowymi kolekcjami sakw rowerowych Thule – Thule Shield oraz Thule Chasm.

System działa znakomicie w każdej sytuacji – podczas codziennego dojeżdżania do pracy, wycieczek z przyjaciółmi czy wyprawy po zakupy. System sakw InLock od Thule jest kompatybilny z większością bagażników rowerowych – uniwersalny panel Thule InLock można bez problemu zamontować na szynach bagażników o średnicy od 10 do 16 mm; *thule.com*.

ULTRALEKKA MGIEŁKA SPF 50

Idealna do szybkiej reaplikacji w ciągu dnia, także na makijażu. Zapewnia wysoką ochronę przed promieniowaniem UVA i UVB oraz ma właściwości wodoodporne. Podręczny format 75 ml bez problemu mieści się w bagażu podręcznym i w torebce, dlatego sprawdza się szczególnie w podróży.
Cena: 59.90 zł; *paese.pl*.

XTORM POWERBANK FLASHLIGHT

XTORM Powerbank Flashlight ma pojemność 10 500 mAh. Jednocześnie jest pełnoprawną potężną latarką. Dlatego sprawdzi się jako domowy lub kempingowy niezbędnik. Sama idea wyposażenia powerbanku w latarkę nie jest oczywiście nowa – jednak w większości przypadków jest to raczej funkcja dodatkowa i służy tylko do oświetlenia otoczenia użytkownika, np. wnętrza namiotu, mapy itp. Z XTORM Powerbank Flashlight jest zupełnie inaczej, jako że urządzenie wyposażono w klasyczną głowicę latarki z odbłyśnikiem oraz diodę LED o mocy 15 W, która może wygenerować sięgający 605 m strumień światła o jasności 1000 lumenów. W trybie maksymalnej jasności 1000 lm latarka może pracować do 10 h, a w trybie obniżonej mocy (300 lm) do 25 h; *zteshop.pl*.

M. P.

eprasa.pl 91618d479f

JUŻ W SPRZEDAŻY!

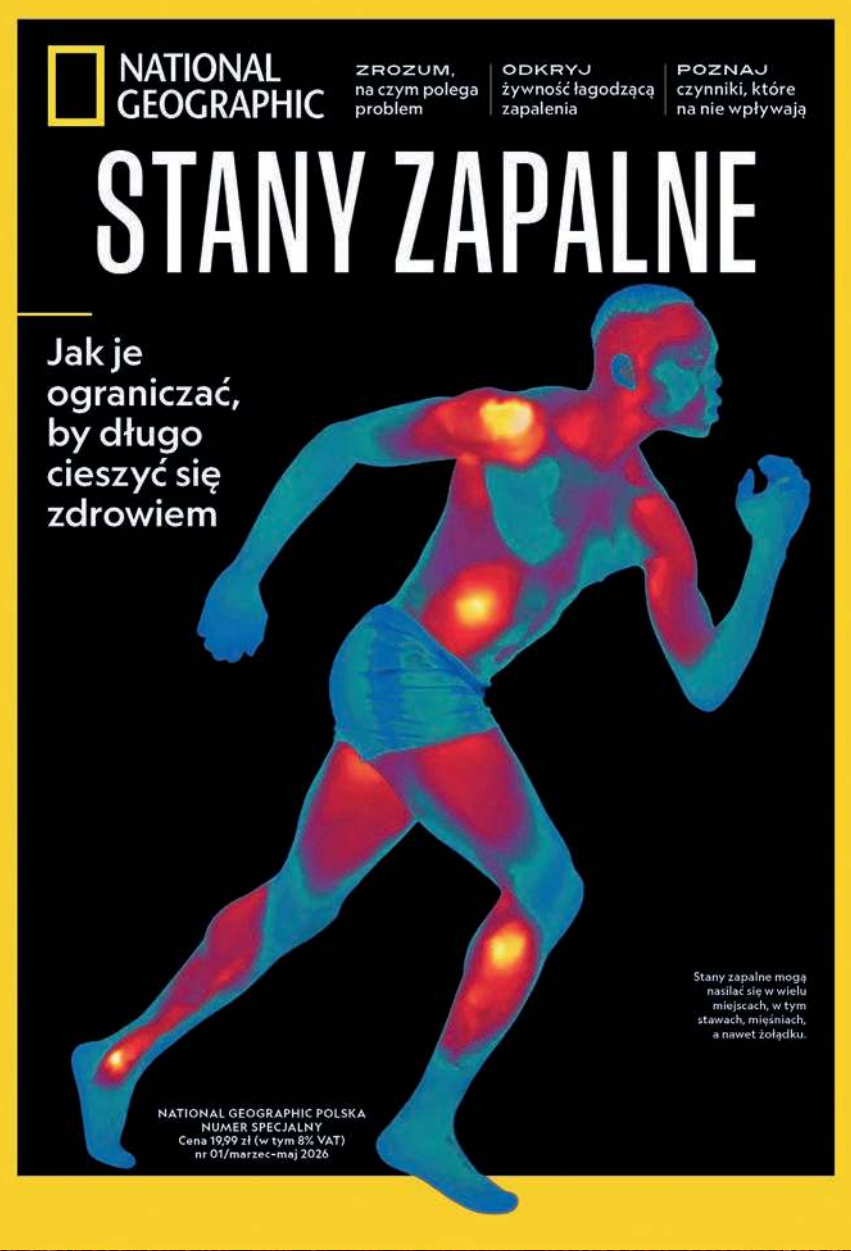

KUP PRENUMERATĘ ONLINE

www.national-geographic.pl

natgeopl

Wielkopolska na weekend

Wypocznij w Krainie 100 Jezior

Zobacz więcej na

wielkopolska.travel

wielkopolska

wielka historia
wielka przygoda